SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414 PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 4 (168) 2022

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW

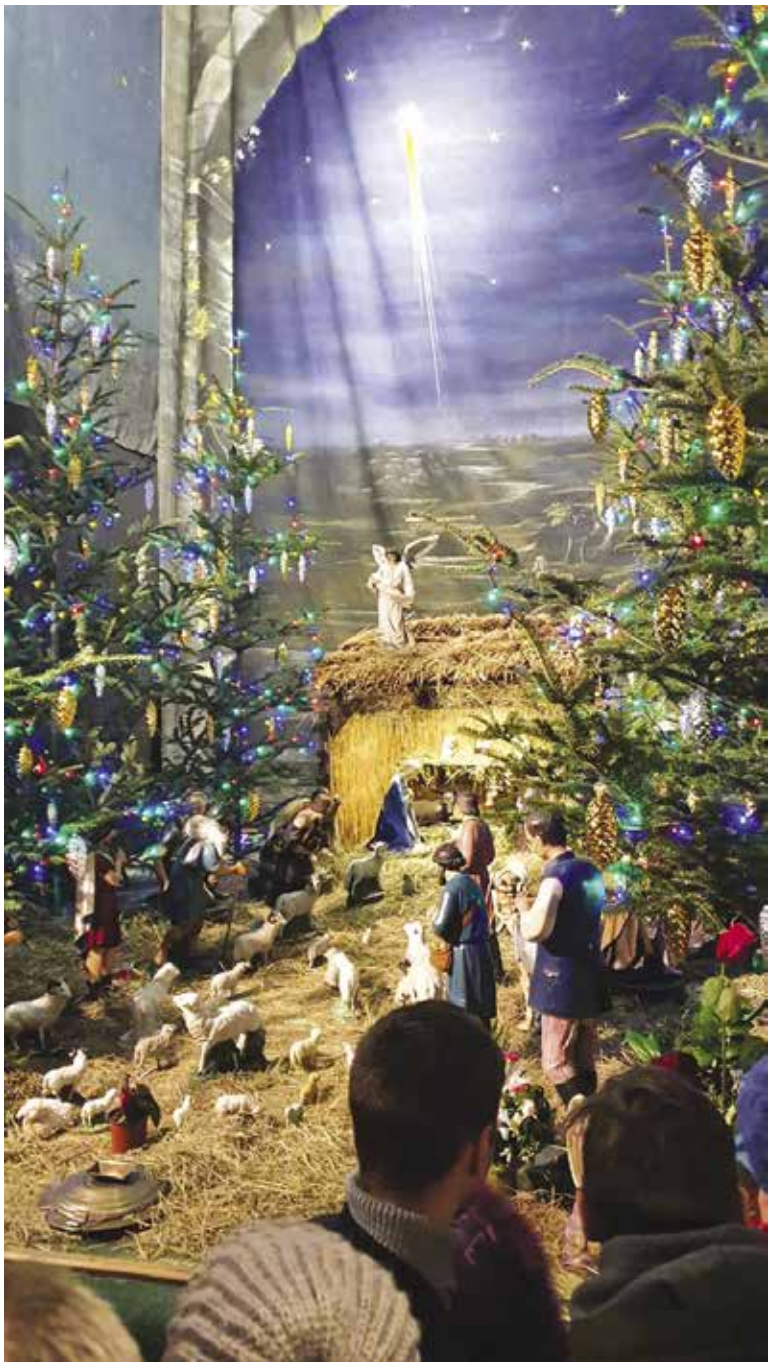

Spis treści

Życzenia świąteczne i noworoczne 3
Danuta Śliwińska – Boże Narodzenie 2022 r. 3
Wiechciu Machnik – *Kresowa Gwiazdka* – wiersz 9
Andrzej Azyan – Karp po żydowsku i kutia ulubionymi wigilijnymi potrawami Kazimierza Górskiego 10
Rafał Piotrowski – Kresowy patriota – Prezydent Gabriel Narutowicz 11
Elżbieta Niewolska – Honor generała 14
Wiesław Machnik – „Wiecheć" – O Mikolaszu Zehu Łukasiewiczu i nafcie lwowskim bałakiem 17
Zbyszek Łoza – Spotkanie Kresowiaków w Nowolesiu, czyli pomagajmy, ale pamiętajmy i... 21
Bogdan Stanisław Kasprowicz – Lwowiacy na Śląsku – Ślązacy we Lwowie (II). Jak Ślązacy Lwów budowali 24

W KOLOROWYM OBIEKTYWIE

BIEG ORLĄT LWOWSKICH ..... 27 – 30

Andrzej Azyan – Śp. ksiądz prałat Józef Kusche – zafascynowany Lwowem i Kresami Południowo-Wschodnimi 31
Stanisław Sławomir Nicieja – Żółkiew miasto hetmana, który zdobył Kreml 33
Marek Fiszer – Stronger Together – Silniejsi Razem 39
Andrzej Azyan – II Liceum Ogólnokształcące w Zabrzu otrzymało imię Wojciecha Kilara – światowej sławy kompozytora 39
Krystyna Chruszczewska – Skąd nasz ród... 42
Krzysztof Kleszcz – Śp. ksiądz prałat Edmund Cisak kapelan krajowy Sybiraków 47
Bartłomiej Jasiński – Zdzisław Jasiński 1933 – 2022. Pamięć z pokolenia na pokolenie 49
Jerzy Duda – XVIII tom „Kresowej Atlantydy" Profesora Stanisława Sławomira Niciei 51
Informacja o Ogólnopolskiej Pielgrzymce członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich na Jasną Górę 53
Informacja o Kalendarzu Lwowskim 2023 53
Wiechciu Machnik – *Lwoska kulenda* – wiersz 54
Lista Ofiarodawców – 54
Dialog Jędrka-Mędrka z Żydem – piosenka 55

Zdjęcie na I stronie okładki
Szopka Bożonarodzeniowa w Katedrze Łacińskiej we Lwowie. Fot. Daniel Drozd

Zdjęcie na IV stronie okładki
Drzewko Bożonarodzeniowe w Gliwicach mieście, w którym po II wojnie światowej lwowscy profesorowie w znacznej mierze przyczynili się do powstania Politechniki Śląskiej. Fot. Arkadiusz Gola

Pismo dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – Państwowego Funduszu Celowego.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Nakład: 500 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Adam KIWACKI
Redaguje Kolegium: Andrzej AZYAN, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Bogdan KOŚCIŃSKI, Leszek MULKA, Elżbieta NIEWOLSKA, Danuta ŚLIWIŃSKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Adres e-mail: tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl
Konto: **PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631**

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Szanownym i Drogim Członkom, Waszym Rodzinom i Sympatykom Towarzystwa składamy serdeczne życzenia najpiękniejszych Świąt Bożego Narodzenia. Niech te Święta będą okresem radości ze spotkań rodzinnych w wyjątkowej atmosferze, a serca nasze przepojone ciepłem, miłością, życzliwością dla drugiego człowieka. Niech nie zabraknie pamięci o naszych Rodakach za Wschodnią Granicą, życząc Im zdrowia, wytrwałości, szybkiego przywrócenia pokoju i powrotu do normalnego życia.
Nowy 2023 Rok niech przyniesie dużo dobrego zdrowia, sił do dalszej pracy dla dobra Towarzystwa i naszych Rodaków za Wschodnią Granicą, tak wyczekiwanego pokoju, a Boże Dzieciątko darzy nas łaskami każdego dnia i ma wszystkich w swojej opiece.

Zarząd Główny
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
oraz
Redakcja „Semper Fidelis”

Wrocław, grudzień 2022 r.

Danuta Śliwińska

Boże Narodzenie 2022 r.

W polskiej tradycji z Bożym Narodzeniem wiąże się wiele zwyczajów, które przetrwały do dnia dzisiejszego. Wielką rolę w przeżywaniu tych Świąt w atmosferze pojednania i wzajemnej życzliwości jest w czasie wieczerzy dzielenie się opłatkiem i składanie sobie życzeń. Jest to chwila wzruszająca jak żadna inna w roku, wywołująca wiele wspomnień, sięgających dzieciństwa.

Z tradycją też związane są: pasterka, śpiewanie kolęd, pięknie ubrane drzewko, szopka oraz oczekiwane szczególnie przez dzieci podarki.

Cyprian Kamil Norwid

Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,
Przy wzejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie,
Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny
Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie.
Ten biały kruchy opłatek, pszenna kruszyna chleba,
To symbol wielkich rzeczy, symbol pokoju i nieba,
Na ziemię w noc wtuloną,
Bóg schodzi jak przed wiekami.
Braćmi się znów poczyńmy,
Przebaczmy krzywdy, gdy trzeba.
Podzielmy się opłatkiem, chlebem pokoju i nieba.

W czasie wieczerzy wigilijnej zawsze pamiętamy o dodatkowym nakryciu dla gościa, który zapuka do naszych drzwi. W wielu domach na Kresach Południowo-Wschodnich stawiano również dodatkowe nakrycie dla osoby, która ostatnio z rodziny odeszla i na nie kładziono odrobinę każdej potrawy i kawałeczek opłatka. Najpiękniejszym ze staropolskich zwyczajów wigilijnych było zapraszanie na wieczerzę wigilijną ludzi samotnych. Nikt bowiem nie powinien w ten wieczór być opuszczonym.

W tę noc z każdego zakątka kraju płyną melodie urokliwych naszych kolęd.

M.in. słychać prośby do Bożej Dzieciny, by pobłogosławiła „krainę miłą – wioski, miasta, dom i majętność całą”, a w bieżącym toku prośba szczególna do Bożego Dzieciątka, by spowodowało zakończenie działań wojennych w sąsiednim kraju, przywrócenie wyczekiwanego pokoju i normalnego życia.

Mieszka tam wielu naszych Rodaków, nasze rodziny, którzy nie chcą opuszczać swoich domostw, ziemi

na której się urodzili, chcą tam trwać. Mamy nadzieję, że dyplomatyczne (i nie tylko) zaangażowanie wielu państw świata doprowadzi do zakończenia wojny, wyniszczającej kraj i ludzi, do przywrócenia normalnych stosunków między narodami.

Juliusz Słowacki

Jasna Kolęda

Tam, kiedy w cichą
noc duchowie czarni
w śniegowej się kręcą burzy
i wichrze,
Jasna Kolęda w przyćmionej
Piekarni
Płakała w rytmy ubrana
najlichsze.
Z nią usypiali ludzie gospodarni,
A od serc naszych mieli serca
cichsze,
A gdy się rwali z ubogiej pościeli,
To więc do szabli
– albo do kądzieli.

Drzewko, które pięknie ubieramy i zasiadamy przy nim do świętowania Bożego Narodzenia jest symbolem szczęścia, radości i zdrowia wszystkich domowników. Świąteczne drzewko nie tylko łączy rodziny ale też miasta, państwa. Co roku z różnych stron Europy okazałe drzewko przyjeżdża do Watykanu. W wielu stolicach państw i miastach corocznie staje na centralnych placach pięknie przybrane. Drzewko wszędzie sprawia, że ludziom na sercu robi się cieplej. Taką ma magiczną moc. Wszystko co wieszamy na drzewku ma swoje znaczenie:

– światełka wskazują drogę ku lepszemu życiu,

– dzwoneczki zapewniają dobre nowiny i radosne wydarzenia

– jabłka zdrowie i urodę,

– łańcuchy są symbolem wzmacniania więzi rodzinnej

– gwiazda na czubku drzewa pomaga w powrocie do domu członkom rodziny, którzy mieszkają w różnych stronach świata,

– aniołki symbolizują opiekę Wyższych Sił nad domem i jego mieszkańcami

– orzechy zapewniają dobrobyt i siłę

– bombki są symbolem bogactwa.

Kultywowanie tradycji jest bardzo ważne. Z niej czerpiemy ogromną część naszej tożsamości, a także tradycja łączy nas aktualnie żyjących z przeszłymi pokoleniami.

Tradycyjne są też nasze potrawy na stole wigilijnym i świątecznym.

Kontynuacja przepisów na Wigilię i dni świąteczne

Koreczki śledziowe

Składniki:

3 śledzie solone, jedna cebula czerwona, 3 łyżki oliwy z oliwek, 3 jajka ugotowane na twardo, jeden większy ogórek konserwowy, jedna łyżeczka cukru, kilka gałązek koperku

Sporządzenie:

śledzie moczymy w wodzie z dodatkiem jednej łyżeczki cukru. Po wymoczeniu zdejmujemy skórę, usuwamy ości, odfiletowujemy. Cebulę obieramy, parzymy wrzącą wodą, drobniutko siekamy.

Filety śledziowe kroimy wzdłuż i w poprzek. Każdy kawałek zwijamy w rulonik i układamy na półmisku. W każdy koreczek wkładamy posiekaną cebulę, skrapiamy oliwką, przybieramy cząstkami jajek, plasterkami konserwowego ogórka i piórkami z gałązek koperku.

Karp smażony z orzechami

Składniki:

1 karp 1,0 do 1,2 kg, 2 łyżeczki soku z cytryny, 8 dkg masła, 4 łyżeczki mąki, 1 większy kieliszek czerwonego, półwytrawnego wina, 5 dkg wyłuskanych orzechów włoskich, sól, pieprz.

Sporządzenie:

karpia oczyszczamy, opłukujemy, dzielimy na dzwonka, skrapiamy sokiem z cytryny, solimy, lekko

oprószamy pieprzem i odstawiamy na pół godziny. Po tym czasie dzwonka obtaczamy w mące i smażymy na maśle z obu stron na małym ogniu. Usmażonego karpia przekładamy na ogrzany półmisek i by nie ostygł wsuwamy do ciepłego piekarnika. Na patelnię na której smażyłyśmy karpia wlewamy wino i drewnianą łyżką oddzielamy od dna patelni osad, który powstał w czasie smażenia karpia. Wytworzony sos powinien tylko lekko mrugać ok. 2 minuty. Wyjmujemy z piekarnika półmisek z karpiem, dzwonka posypujemy posiekanymi orzechami i całość zalewamy sosem, którego jest niewiele, ale za to jest aromatyczny i esencjonalny.

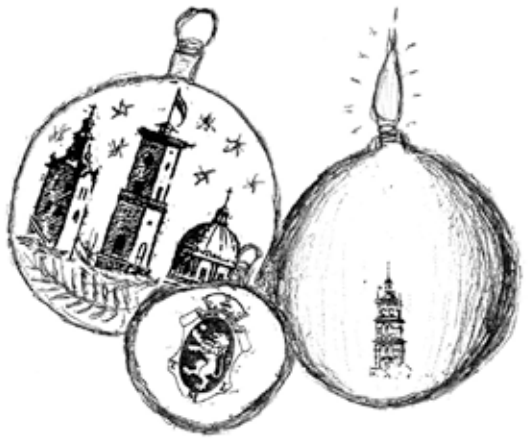

Łosoś pieczony

Składniki:

jeden łosoś o wadze ok. 70 – 80 dkg, jedna większa cebula czerwona, jeden pęczek posiekanego szczypiorku, 1/2 łyżeczki suszonego cząbru, jedna łyżeczka posiekanego koperku, mielony pieprz, 10 dkg masła, sól, masło do brytfanny, 1/2 pęczka zielonej pietruszki, 4 dkg masła na wiórki.

Sporządzenie:

oczyszczonego i opłukanego łososia dzielimy na dzwonka, solimy i oprószamy pieprzem. Masło rozcieramy na pianę.

Do masła dodajemy drobniutko posiekaną cebulę, posiekany koperek i szczypiorek, cząber, wszystko razem ucieramy i wkładamy do zamrażalnika. Rybę układamy na wysmarowanej masłem brytfannie i pieczemy ok. 15 minut. Następnie wyjmujemy z zamrażalnika masło z ziołami, dzielimy na małe kawałki i okładamy rybę. Pieczemy jeszcze ok. 20 minut.

Po upieczeniu rybę wykładamy na ogrzany półmisek, oblewamy masłem z pieczenia, przybieramy wiórkami z 4 dkg świeżego masła i posypujemy posiekaną, zieloną pietruszką.

Sandacz zapiekany w śmietanie

Składniki:

6 filetów z sandacza po ok. 12 – 15 dkg, 6 łyżek wywaru rybnego lub warzywnego, 2 łyżki soku z cytryny, 6 łyżek białego, półwytrawnego wina, 1,5 szklanki gęstej śmietany 18%, 6 gałązek zielonej pietruszki, 6 gałązek estragonu,, 6 gałązek drobnego szczypiorku, 6 liści bazylii, 6 gałązek zielonego koperku, masło do smarowania żaroodpornego naczynia, sól, pieprz.

Sporządzenie:

czyste filety z sandacza skrapiamy sokiem z cytryny, oprószamy solą i pieprzem i wkładamy do żaroodpornego naczynia wysmarowanego masłem. Filety układamy obok siebie, zalewamy 1/2 wywaru i winem. Wstawiamy do nagrzanego piekarnika na ok. 12 minut.

Następnie wyjmujemy i trzymamy w cieple. 3 łyżki wywaru (połowa) dodajemy do śmietany, doprawiamy solą i pieprzem i gotujemy bez przykrycia, aż sos zacznie gęstnieć. Wówczas dodajemy posiekane zioła – ale już nie gotujemy. Gorącym sosem polewamy filety i przybieramy gałązkami koperku.

Sałatka ziemniaczana z jabłkami i orzechami

Składniki:

8 ziemniaków, 4 jajka, 3 jabłka, 7 orzechów włoskich, 4 łyżki soku z cytryny, 3 łyżki gęstej śmietany, kilka gałązek koperku, sól, pieprz, cukier.

Sporządzenie:

ziemniaki obieramy i gotujemy w osolonej wodzie.

Odcedzamy, ostudzamy i kroimy w grubą kostkę. Jajka gotujemy na twardo, ostudzamy, obieramy ze skorupek i dzielimy na ćwiartki, a te w poprzek na połówki. Orzechy łuskamy z łupin, dzielimy na cząstki i rumienimy przez 2 minuty na suchej, rozgrzanej patelni. Jabłka obieramy, kroimy na pół, wybieramy gniazda nasienne, kroimy w kostkę i kropimy 2 łyżkami soku z cytryny. Śmietanę, resztę soku z cytryny mieszamy, doprawiamy do smaku solą, pieprzem i cukrem. Ziemniaki, jajka, orzechy i jabłka wkładamy do salaterki, delikatnie mieszamy, polewamy sosem i posypujemy posiekanym koperkiem.

Świąteczna surówka z marchwi i jabłek

Składniki:

1/2 kg marchwi, 3 duże jabłka boskopy, 12 orzechów włoskich, 3 łyżki miodu, 3 łyżki soku z cytryny.

Sporządzenie:

marchew i jabłka obieramy z łupin, ścieramy na tarce o dużych oczkach i zaraz w salaterce skrapiamy cy-

tryną. Orzechy bez łupin kroimy na drobne kawałki. Orzechami posypujemy surówkę i całość polewamy miodem. Tę surówkę powinno podawać się zaraz po zrobieniu, ponieważ jak przez pewien czas stoi – traci dużo ze swej świeżości i smaku.

PIEROGI

Poza najpopularniejszymi pierogami na wieczerzę wigilijną z kapustą i grzybami możemy przygotować też takie, których na co dzień nie jadamy.

.

A) Pierogi z kaszą gryczaną i twarogiem

Składniki:

na ciasto: 2 szklanki mąki wrocławskiej, 2 łyżeczki masła, 1 żółtko większe lub 2 żółtka mniejsze, szklanka gorącej wody, szczypta soli,

na farsz: 25 dkg kaszy gryczanej, 1 większa cebula, 17 dkg tłustego świeżego twarogu, 3 łyżeczki masła, sól, pieprz, do wody, w której gotują się pierogi sól i 2 łyżeczki masla,

do polania – masło (ilość wg uznania)

Sporządzenie:

mąkę mieszamy za szczyptą soli, miękkim masłem, żółtkiem lub żółtkami i szklanką b. ciepłej wody. Zagniatamy ciasto musi być miękkie a jednocześnie gładkie i elastyczne. Formułujemy kulę i przykrywamy bawełnianą ściereczką. Kaszę gryczaną gotujemy w dużej ilości lekko osolonej wody. Po ugotowaniu dokładnie osączamy. Cebulę drobniutko siekamy i na maśle podsmażamy do zaszklenia się. Łączymy kaszę z cebulką rozdrobnionym twarogiem, doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Ciasto wałkujemy partiami dość cienko i wykrawamy kółka Na kółka nakładamy farsz, dokładnie zlepiamy pierogi i kolejno gotujemy w lekko osolonej wodzie z dodatkiem 2 łyżeczek masła. Po ugotowaniu polewamy masłem (ilość wg uznania).

B) Pierogi z suszonymi śliwkami

Składniki:

na ciasto: jak powyżej.

Na farsz: 35 dkg suszoych śliwek bez pestek (dobre są kalifornijskie), 1 kopiata łyżeczka cukru, szczypta cynamonu, 1 plaska łyżeczka startej skorki z cytryny. Do polania masło i cukier puder do posypania.

Sporządzenie:

W garnuszku śliwki zalewamy wrzątkiem ale tylko taką ilością, żeby zakryć powierzchnię. Dodajemy cukier i cynamon. Dusimy na wolnym ogniu ok. 6 – 8 minut. Przy końcu dodajemy startą skórkę z cytryny. Z ciasta wykrawamy krążki nakładamy ostudzony farsz, dokładnie zlepiamy i gotujemy w lekko osolonej wodzie z dodatkiem 2 łyżeczek masła. Po ugotowaniu wykładamy na półmisek, polewamy masłem i oprószamy cukrem pudrem.

Kapusta świąteczna z grzybami, orzechami i suszonymi śliwkami

Składniki:

1 kg kapusty kiszonej, 1/4 główki kapusty świeżej, 3,0 szklanki suszonych grzybów, (najlepiej prawdziwków), 1,5 szklanki wyłuskanych orzechów włoskich, 1,5 szklanki suszonych śliwek bez pestek, 3 cebule czerwone, 4 łyżki masła, 1 łyżeczka kminku, sól, pieprz, 1 kieliszek czerwonego półwytrawnego wina.

Sporządzenie:

kapustę kiszoną kroimy na mniejsze części, świeżą kapustę drobno szatkujemy obie kapusty dajemy do garnka, wsypujemy kminek, zalewamy wodą i gotujemy do miękkości. Rozdrobnione orzechy włoskie i cieniutko w paski pokrojone śliwki suszone wrzucamy do dotującej się kapusty. Grzyby moczymy do miękkości i drobniutko kroimy.

Cebule obieramy drobniutko kroimy i razem z grzybami dusimy na maśle.

Do miękkiej kapusty z orzechami i śliwkami dodajemy cebule z grzybami, doprawiamy solą i pieprzem całość zagotowujemy, po zagotowaniu wlewamy wino.

Polędwica wołowa w cieście francuskim

Składniki:

1 – 1,2 kg polędwicy wołowej, 6 dkg masła, 3 łyżeczki musztardy francuskiej, 2 żółtka, sól, pieprz, cząber, gotowe, mrożone ciasto francuskie, masło do blaszki.

Sporządzenie:

polędwicę wołową oczyszczamy z błon i żył, opłukujemy i osuszamy papierowym ręcznikiem. Polędwicę wkładamy do rondla na rozgrzane masło i obsmażamy ze wszystkich stron. Oprószamy solą, pieprzem i cząbrem i odstawiamy do ostygnięcia. Ciasto francuskie rozmrażamy w temperaturze pokojowej, następnie rozwałkowujemy na prostokąt, smarujemy roztrzepanym żółtkiem, na to kładziemy polędwicę, smarujemy musztardą i zawijamy dość luźno w ciasto. Wierzch smarujemy roztrzepanym drugim żółtkiem, układamy na wysmarowanej masłem blaszce i wkładamy do gorącego piekarnika. Pieczemy ok. 40 – 45 minut w temperaturze 200 stopni.

Rolada z kaczki

Składniki:

1 kaczka ok. 2 kg, 2 łyżki masła, sól, pieprz, majeranek, cząber (1/2 łyżeczki), masło do żaroodpornego naczynia.

Sporządzenie:

kaczkę sprawiamy, opłukujemy i osuszamy.

Odcinamy szyję i skrzydła, a z tuszki usuwamy kości. Płat mięsa lekko rozbijamy, posypujemy przyprawami i masłem skrobanym na wiórki.

Całość dokładnie zwijamy w roladę i obwiązujemy sznurkiem bawełnianym, układamy na wysmarowanym masłem żaroodpornym naczyniu.

Pieczemy przez ok. 1,5 do 1,8 godziny w temperaturze 200 stopni, co jakiś czas polewając powstałym wywarem. Po ostudzeniu usuwamy sznurek. Tę roladę można podawać na gorąco i na zimno (też bardzo dobra).

Świąteczne bułeczki

Składniki:

60 dkg mąki tortowej, 1 i 1/4 szklanki mleka, 15 djg cukru pudru, 5 dkg drożdży, 20 dkg masla, 3 jajka, 2 żółtka, 1/2 łyżeczki soli, szczypta startej gałki muszkatołowej, 15 dkg skórki pomarańczowej usmażonej w cukrze, 1 łyżeczka startej skorki z cytryny, 15 dkg rodzynek, alkohol do moczenia rodzynek, cukier puder do posypania.

Sporządzenie:

mąkę mieszamy z cukrem i robimy w niej dołek. W 1/2 szklanki ciepłego mleka rozpuszczamy drożdże i odstawiamy na 30 minut, potem wlewamy do mąki. W pozostałym mleku rozpuszczamy mleko, dodajemy jajka, żółtka,, sól, gałkę muszkatołową i ubijamy trzepaczka. Po ubiciu dodajemy do ciasta. Ciasto wyrabiamy, kształtujemy kulę i odstawiamy na 30 minut. Następnie wprowadzamy do ciasta drobno posiekaną skórkę pomarańczową, startą skórkę z cytryny oraz rodzynki uprzednio namoczone w alkoholu i obsuszone. Z ciasta formujemy kulki i wkładamy do natłuszczonych maslem jednorazowych foremek do babeczek. Foremki układamy na blaszce i pieczemy ok. 60 minut w temperaturze 200 stopni.

Upieczone i lekko schłodzone posypujemy cukrem pudrem.

Świąteczny makowiec bez mąki

Składniki:

25 dkg maku, 3/4 szklanki cukru pudru, 8 jaj, 2 łyżki bułki tartej, 1,5 łyżki posiekanych orzechów włoskich,, 1,5 łyżki pokrojonych w drobne paski migdałów bez łupin, 1,5 łyżki wymoczonych i obsuszonych rodzynek, 1/4 laski wanilii, do moczenia maku 1/2 litra mleka.

Do blaszki: masło, bułka tarta, folia aluminiowa

Na polewę: tabliczka gorzkiej czekolady, 1 łyżeczka masła, 3 łyżki mleka

Do przybrania: ćwiartki orzechów włoskich, połówki obranych z łupin migdałów, podłużne paski usmażonej w cukrze skórki pomarańczowej.

Sporządzenie:

mak moczymy w mleku przez kilka godzin a później po odcedzeniu mielimy dwukrotnie w maszynce. Jaja rozbijamy, oddzielamy białka od żółtek. Żółtka ucieramy z cukrem na pulchną masę, białka ubijamy ze szczyptą soli na sztywną pianę. Do maku dodajemy masę żółtkową, wanilię utłuczoną w moździerzu, orzechy, migdały, rodzynki, bułkę tartą i dokładnie mieszamy. Na końcu dodajemy pianę z białek i lekko mieszamy. Wykładamy na tortownicę wysmarowaną masłem i posypaną bułką tartą. Pieczemy w piekarniku nagrzanym do tem-

peratury 190 stopni przez ok. 40 minut. Wierzch do pieczenia przykrywamy folią aluminiową.

Przestudzony makowiec smarujemy polewą z czekolady, masła i mleka.

Wierzch dekorujemy orzechami, skórką pomarańczową i migdałami.

Przekładaniec makowo-jabłkowy

Składniki:

ciasto: 2 szklanki mąki, 10 dkg masła, 5 dkg drożdży, skórka starta z jednej cytryny, 1/2 szklanki cukru pudru, 1/2 szklanki mleka, szczypta soli, masło do blachy,

nadzienie jabłkowe: 75 dkg jabłek boskopów, 2 łyżki cukru pudru, 20 dkg rodzynek, alkohol do moczenia rodzynek, 1/3 łyżeczki cynamonu, 2 łyżki soku z cytryny,

nadzienie makowe: 3 jajka, 2 szklanki maku, 20 dkg masła, 1/2 litra mleka, 10 dkg posiekanych orzechów włoskich, 2 łyżki cukru pudru, 1 łyżka powideł śliwkowych,

kruszonka: szklanka mąki, 1/2 szklanki cukru pudru, 12 dkg zimnego masła, szczypta cynamonu,

polewa: 1 szklanka cukru pudru, 3 łyżki wody, 1 łyżeczka rumu.

Sporządzenie:

drożdże mieszamy z 2 ma łyżkami mąki, łyżką cukru, ciepłym mlekiem i odstawiamy na 1/2 godziny do wyrośnięcia.

Następnie wyrośnięty rozczyn wlewamy do miski z przesianą mąką, dodajemy miękkie masło, cukier puder i szczyptę soli. Ciasto starannie wyrabiamy, przykrywamy ściereczką i pozostawiamy do wyrośnięcia.

Jabłka obieramy, ścieramy na tarce o dużych oczkach, skrapiamy sokiem z cytryny, mieszamy rodzynkami, uprzednio wymoczonymi w alkoholu i obsuszonymi, cukrem pudrem, cynamonem i odstawiamy.

Mak parzymy, gotujemy przez 1/2 godziny w mleku i przestudzony przekręcamy 2 razy przez maszynkę. Następnie schłodzony mak mieszamy z żółtkami utartymi z 2 łyżkami cukru pudru, pianą ubitą z białek, roztopionym maslem, posiekanymi orzechami i powidłami. Wyrośnięte ciasto rozkładamy na wysmarowanej masłem blaszce, przykrywamy masą jabłkową, a następnie masą makową. Masło na kruszonkę drobno siekamy z mąką, szczyptą cynamonu, cukrem pudrem i rozkruszamy na warstwie makowej.

Ciasto odstawiamy w ciepłe miejsce na 1/2 godziny aby wyrosło. Potem wkładamy do gorącego piekarnika i pieczemy ok. 45 minut w temperaturze 200 stopni. Robimy polewę z wody, rumu i cukru, dokładnie mieszamy i polewamy upieczone, jeszcze gorące ciasto.

Lwowski tort orzechowy z pianką (bez masy, bardzo dobry)

Składniki:

15 dkg zmielonych orzechów włoskich, 5 żółtek, 12 dkg cukru pudru, 2 łyżeczki soku z cytryny, 2 łyżeczki rumu, 5 białek, szczypta soli, 4 łyżki konfitury z róży, Do wysmarowania tortownicy – masło i bułka tarta, na pianę 4 białka, 10 dkg cukru pudru, 12 dkg wyłuskanych orzechów włoskich grubo posiekanych, szczypta soli.

Sporządzenie:

5 żółtek ubijamy z cukrem pudrem na parze na pulchną masę, dodajemy zmielone orzechy, sok z cytryny, rum i na końcu pianę ubitą ze szczyptą soli na sztywno. Przy końcu ubijania dodajemy cukier puder. Po dodaniu piany całość lekko mieszamy i przekładamy na tortownicę wysmarowaną masłem i wysypaną tartą bułką. Pieczemy w temperaturze 180 stopni przez ok. pół godziny. Po upieczeniu i ostygnięciu tort smarujemy konfiturą z róży i przykrywamy pianą, ubitą z 4 białek ze szczyptą soli, przy końcu ubijania dodajemy cukier puder. Po nałożeniu piany posypujemy orzechami włoskimi, grubo pokrojonymi i wkładamy do piekarnika na ok. 10 do 12 minut, aby piana lekko się zrumieniła.

Uwagi dodatkowe:

Aby wszystkie potrawy i wypieki przygotowywane na święta się udały przekazuję kilka porad przy ich sporządzaniu:

1. Aby błyskawicznie oczyścić rybę, moczymy ją przez ok. 3 – 4 minut w zimnej wodzie z octem lub we wrzątku.

2. Zapachu po smażeniu ryb pozbędziemy się, jeżeli na rozgrzanej patelni przypalimy trochę suchych listków herbaty albo kawałeczek skórki pomarańczowej.

3. Twarde mięso zmięknie, kiedy podczas gotowania dodamy do niego łyżkę wódki.

4. Dodając zioła do mięsa, do ryb i do innych potraw powinniśmy dodać 1/3 łyżeczki posiekanego szczypiorku. Zioła dopiero wtedy nabierają dobrego aromatu.

5. Jak chcemy aby ciasto na pierogi było bardziej pulchne zamiast zwykłej wody dodajemy wodę sodową.

6. Miękkie ciasto łatwiej rozwałkujemy, jeżeli położymy je na natłuszczonym pergaminie.

7. Suszone grzyby będą jak świeże, jeżeli przez ok. 5 godzin będziemy moczyć w osolonym mleku.

8. Polewa czekoladowa lub lukier będą gładko się rozsmarowywać, jeżeli nóż do smarowania potrzymamy chwilę pod strumieniem zimnej wody.

9. Aby polewa nie popękała na cieście jeszcze gorącą mieszamy z niewielką ilością jogurtu naturalnego (2 łyżki jogurtu na 20 dkg polewy).

10. Przed dodaniem rodzynek do ciasta moczymy je w alkoholu, np. w wiśniówce. Są smaczniejsze.

11. Dla polepszenia smaku makownika możemy dodać do maku – poza tradycyjnymi składnikami 2 łyżki konfitur z róży lub 2 łyżki gęstych konfitur (bez soku) z moreli lub malin.

Na zakończenie przypomnę wiersz Feliksa Konarskiego Ref-Rena o ostatniej choince w wolnym Lwowie:

A we Lwowie

Było kiedyś takie miasto –
Przed Teatrem Wielkim,
Ktoś – nie mogąc oderwać od choinki wzroku,
O tej samej porze
Szeptał:
Mój ty Panie Boże
A cóż to za śliczności!
Ta jakie fajne drzewko zrobili w tym roku...
A rok był tysiąc dziewięćset trzydziesty ósmy,
Ostatni rok lwowskiej wolności
I ostatnia choinka
Wesoła i lśniąca...
A potem już te smutne – te obce –
Choinki – wspomnienia.
Na których zamiast gwiazdek
Często łzy błyszczały...
A zamiast świeczek
Tliły się wspomnienia.

Wiechciu Machnik

Kresowa Gwiazdka

Ta gwiazda co kiedyś nad Lwowem świciła
Dziś bedzi tu świecić nad nami
Bo gwiazdom inaczej czas życia si mierzy
Co go ni liczy si dniami.
Dla gwiazdy te lata ud wojny liczony
To jednu jest oka mrugnienie
A dla nas tu prawie cały jest życi
No i ni jednu wspomnienie.

Już mało jest takich cu gwiazdki widzieli
Jak była wigilia wy Lwowi
Nu teraz na niebie to ona zaświeci
Na ty wigilii wnukowi.
I dobrzy jak jeszczy dziadzio czy babcia
Ty czasy spominać mu moży
Jak śnieg do wigilii Lwów klawu ustroił
By byłu świąteczni na dworzy.

Jak si hawiry na glanc pucowału
Gdy byłu du świont szykowani.
Jak szystki bajbus sy śniły po nocy
Co kto od aniołka dostani.
Zy stemp był ciamkaczom do kuchni wzbruniony
Choć mieli by na tu ochoty
Bu mamcia tam z babciu trzaskali rondlami
I dużu tam byłu ruboty.

Na cały hawiry ciasta pachnieli
Co to si piekli w bradrurzy
A tatku taj drzewku taskał du domu –
Taki zielony i duży.
Gdy szystko byłu narychtowany
Tu gwiazdki si pierwszyj czekału
Bo przeci tu ona miała pozwolić
By si du stołu siadału.

Dziecionta witału si zawdy kulendu
By godni wigilii świntować.
Nie byłu zwyczaju aby patefon
Za ludzi taj miał kulendować.
I sfrygać si dału cuś bardzu dubregu
Bo na to tyż świenta so przeci…..
Ali tyn cymes najbardziej kresowy
Tu kutia – najlepsza na świeci!

Ta sama dziś gwiazdka zaświeci nad Lwowym
Nu i nad nami zaświeci.
Choć Lwów za granicu tu w sercach lwowiaków
Dalij on polski jest przeci!
Lwoski so świenta choć dzisiaj na Slonsku
Bo jakży inaczej być moży?
To wszystkim cu bedu po lwosku świntować
Szystkiegu dobregu daj Boży.

Andrzej Azyan

Karp po żydowsku i kutia ulubionymi wigilijnymi potrawami Kazimierza Górskiego

Legendarny trener Kazimierz Górski, twórca największych sukcesów reprezentacji Polski w piłce nożnej: złotego medalu na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w 1972 roku, srebrnego medalu na Igrzyskach olimpijskich w Montrealu w 1976 roku, trzeciego miejsca na mistrzostwach świata w 1974 roku w Republice Federalnej Niemiec, na każdym kroku z dumą mówił o swoim rodzinnym mieście Lwowie.

Fot. Sport WP

Kazimierz Górski z żoną Marianną

Miałem ogromny zaszczyt dwukrotnie być gościem Kazimierza Górskiego i jego żony Marianny w ich przytulnym mieszkaniu na warszawskim Mokotowie. W czasie jednej z nich w 2003 roku w piękne grudniowe popołudnie pan Kazimierz w ciekawy i ujmujący sposób opowiadał, jak spędzał Wigilie Bożego Narodzenia. Motywem przewodnim były wspomnienia ze Lwowa. W okresie międzywojennym miasto to tętniło życiem, a uwidaczniało się to szczególnie w okresie świątecznym. Górscy mieszkali na Bogdanówce, przy ulicy Gródeckiej. Trzy siostry i brat, a także sam nasz bohater już od początku grudnia żyli atmosferą Bożego Narodzenia. Na początku tego miesiąca był przecież święty Mikołaj, który przynosił dzieciom prezenty.

- Wie pan, jak byłem chłopcem, to oczywiście wierzyłem, że do naszego domu przychodzi najprawdziwszy święty Mikołaj. Trochę się go bałem, ale ciekawość tego, co miał w worku, była zawsze silniejsza od strachu przed rózgami – mówi pan Kazimierz.

Wigilia we Lwowie to przede wszystkim tradycyjne potrawy, takie jak barszcz z uszkami, pierogi z kapustą, karp i kutia.

– Naszą sąsiadką była Żydówka. Ona nauczyła moją mamę przyrządzać karpia po żydowsku. Odkąd pamiętam było to zawsze moje ulubione danie. Przepadałem też za kutią. Mama przyrządzała ją ze szczególną starannością. Po mistrzowsku potrafiła połączyć parzoną pszenicę z makiem, orzechami, migdałami i innymi smakołykami. Kiedy już byłem dorosły i często jadałem w restauracjach rybnych, kazałem sobie podawać karpia po żydowsku, ale nigdy nie był on taki, jak u mojej mamy – zapewniał pan Kazimierz.

Święta we Lwowie kojarzyły się mu też z obfitym śniegiem, czasami tęgim mrozem. Tworzyło to niezapomnianą atmosferę, kiedy szło się na Pasterkę.

Na początku grudnia 1944 roku został powołany do wojska. Skoszarowano go na terenie niedawno wyzwolonego obozu w Majdanku koło Lublina. Miał wtedy 23 lata. Pierwszy raz znalazł się poza domem.

– Co tu wspominać. Miejsce, w którym się znaleźliśmy, było przygnębiające. Wojskowy rygor też robił swoje. Były jakieś potrawy wigilijne, nawet śpiewaliśmy kolędy, ale nie czuliśmy się najlepiej. Martwiłem się o rodziców, siostry i brata. Nie wiedziałem, co się z nimi dzieje. Byliśmy jednostką zapasową i w każdej chwili mogliśmy zostać wysłani na front – wspominał pan Kazimierz.

Do Warszawy przerzucono go wraz z oddziałem wojska 20 stycznia 1945 roku, a więc zaledwie trzy dni po wyzwoleniu naszej stolicy. Kompletnie zrujnowana, sprawiała przerażające wrażenie. Tęsknił za Lwowem, do którego nie mógł już wrócić. Nostalgia za utraconym stołecznym miastem, jakim zgodnie z prawem był Lwów, spowodowała, że został w stolicy. Niedługo dowiedział się, że cała jego rodzina została repatriowana aż do Szczecina. Najpierw chciał tam jechać, ale potem postanowił zostać w Warszawie. Tu poznał żonę Mariannę, rodowitą warszawiankę.

Życie trenera polegało na ciągłych podróżach. W latach 1955 – 59 pan Kazimierz był trenerem piłkarskiej reprezentacji Polski juniorów. W czasie ferii, a przypadały one w tym czasie w okresie świąteczno-noworocznym Polski Związek Piłki Nożnej organizował obozy dla młodych piłkarzy w Szklarskiej Porębie. Na nich dokonywano wyboru chłopców, którzy uczestniczyli na wiosnę w międzynarodowym wielkanocnym turnieju rozgrywanym corocznie w różnych krajach Europy.

– Wyjeżdżaliśmy w Sudety w pierwszy dzień ferii, a więc 23 grudnia. Miałem pod opieką kilkunastu chło-

paków z różnych stron Polski. Pamiętam, że w 1956 roku w Szklarskiej Porębie trenowali między innymi Kornek, Kawula, Monica, Oślizło, Nieroba, Lentner, Droździok, Gadecki. Na pewno tęsknili za domem, ale chcieli też jak najlepiej grać w piłkę, dlatego świadomie poddawali się reżimowi treningowemu. Wigilię i Święta Bożego Narodzenia spędzaliśmy oczywiście z zachowaniem wszelkich tradycji. Łamaliśmy się opłatkiem, śpiewaliśmy kolędy – opowiadał pan Kazimierz.

Z tymi wyjazdami na świąteczne zgrupowania bywało różnie. Córka pana Kazimierza Urszula i syn Darek, kiedy byli małymi dziećmi to buntowali się przeciwko temu, ale nie było rady. Potem, kiedy trenował on drużyny klubowe, czy pierwszą reprezentację, święta spędzał zwykle w domu i wszyscy byli szczęśliwi.

W 1977 pan Kazimierz wyjechał do Grecji. Przebywał tam z małymi przerwami do 1984 roku. Trenował takie drużyny, jak Panathinaikos Ateny, Olympiakos Pireus, Kastoria, Ethinikos. Był tam uwielbiany przez kibiców. Pięciokrotnie zdobywał mistrzostwo i tyle samo razy puchar tego kraju. Mówiło się o nim u stóp Akropolu, że jest niekwestionowanym królem futbolu. Witano go z najwyższymi honorami we wszelkich lokalach.

– Grecy w większości wyznają prawosławie. Tradycje są jednak podobne do naszych. Na ulicach ustawione są szopki, gdzie przebywają żywe zwierzęta. Brakowało tylko śniegu. Temperatura w Atenach w czasie Bożego Narodzenia oscylowała w granicach plus osiemnaście stopni. Jak było dwanaście, to panie wkładały futra, bo to była jedyna okazja, aby się w nich zaprezentować – przekonywał pan Kazimierz.

Karpia po żydowsku tam wprawdzie nie miał, ale za to mógł wybierać w niezliczonej ilości ryb z całego świata.

Rafał Piotrowski

Kresowy patriota – Prezydent Gabriel Narutowicz

Gabriel Narutowicz został wybrany na urząd prezydenta 9 grudnia 1922 roku, a 11 grudnia został zaprzysiężony na urząd prezydenta. Informacja o wyborze Gabriela Narutowicza na prezydenta szybko rozeszła się po Warszawie. Organizacje prawicowe nie zamierzały przyjąć do wiadomości takiej decyzji Zgromadzenia Narodowego. Zanim posłowie i senatorowie biorący udział w głosowaniu opuścili gmach sejmowy, zebrała się tam demonstracja złożona głównie z młodzieży akademickiej i szkolnej głośno wyrażająca niezadowolenie z dokonanego wyboru. Działacz prawicowy – Stanisław Stroński opublikował na łamach dziennika „Rzeczpospolita" artykuł pt. „Zawada", w którym stwierdził, że Narutowicz jest zaporą (zawadą) rzuconą przez Józefa Piłsudskiego na drodze do naprawy państwa. Zaprzysiężenie zostało wyznaczone na 11 grudnia 1922 roku, na godzinę 12:00. Środowiska prawicowe zamierzały podjąć działania uniemożliwiające zrealiowanie tego zaprzysiężenia. Gabriel Narutowicz pochodził ze starej szlacheckiej rodziny. Ojciec Gabriela – Jan Narutowicz był właścicielem majątku w Brewikach, był powiatowym sędzią ziemskim i uczestnikiem powstania styczniowego na Żmudzi. Gdy starszy z braci miał 4 lata, a młodszy rok – ojciec umarł i ich wychowanie spadło na matkę Wiktorię ze Szczepowskich. Starszy Stanisław zdobył staranne wykształcenie, kończąc w Petersburgu prawo. Potem powrócił na Żmudź i ożenił się z kuzynką Józefa Piłsudskiego – Joanną Bilewiczówną. W czasach odrodzenia narodowego Litwinów był delegatem na zjazd w Wilnie, a w 1918 r. współautorem Aktu o Odrodzeniu Państwa Litewskiego. Później wycofał się z polityki, a targany wyrzutami sumienia w 1932 r. popełnił samobójstwo.

Pierwszy Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej, Gabriel Narutowicz, pochodzi ze starej rodziny ziemiańskiej, której majątki leżały na Mińsczyźnie i Kowieńszczyźnie[1]. *I jedne, i drugie pozostały obecnie poza granicami państwa polskiego. Gabriel Narutowicz urodził się w 1865 roku w Telszach na Żmudzi. Gimnazjum ukończył w Libawie, gdzie od wstępnej klasy aż do matury kolegował się z b. ministrem spraw zagranicznych, Konstantym Skirmuntem, z którym go dotychczas łączą bliskie stosunki przyjacielskie. W 1886 roku ukończył p. Narutowicz Instytut Technologiczny w Petersburgu,*

Dwór Narutowiczów – Brewiki

poczem wyjechał na dalsze studia do Szwajcarii i uzyskał dyplom inżyniera uczelni zuryskiej. Po krótkotrwałym pobycie w St. Gallen, gdzie prowadził biuro techniczne, zostaje powołany przez politechnikę w Zurychu na katedrę robót wodnych, którą zajmuje w ciągu kilkunastu lat, aż do 1920 roku[2].

Gabriel Narutowicz był wybitnym naukowcem-konstruktorem oraz inżynierem, po ukończeniu studiów pierwszą posadę otrzymał w biurze budowy kolei żelaznej w Sankt Gallen, a w 1895 r.pracował w sekcji regulacji Renu, był pionierem elektryfikacji Szwajcarii, a już rok później otrzymał nagrody za swoje pracę na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu. Do wybuchu I wojny światowej kierował budową hydroelektrowni w Europie Zachodniej. W 1907. został profesorem katedry budownictwa wodnego w Zurychu. W czasie I wojny światowej zaangażował się na rzecz pomocy rodakom biorąc udział w pracach Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. W artykule „Goniec Częstochowski" opisuje karierę naukową Gabriela Narutowicza, podkreśla również, że od 1920 roku powrócił do Polski, aby objąć stanowisko ministra w rządzie Władysława Grabskiego, zachowując tekę ministra w kolejnych rządach jako ceniony fachowiec. O tyle wzmianka ta jest ważna, że przeciwnicy polityczni zarzucali Gabrielowi Narutowiczowi brak polskiego obywatelstwa i pojawienie się w polityce przypadkowo.

Gabriel Narutowicz

Wybór na stanowisko Prezydenta Gabriela Narutowicza rozgrzewał do czerwoności przedstawicieli klasy politycznej, częstochowski „Goniec…" jak zwykle z wielką skrupulatnością referował czytelnikom sytuację w Warszawie: *Podczas składania przysięgi do Sejmu dociera coraz bardziej atmosfera ulicy. Teraz dopiero przybywają niektórzy posłowie i podają szczegóły zajść ulicznych. Poseł Hertz (NPR) opowiada dziennikarzom, iż był świadkiem, jak tłum w Al. Ujazdowskich zatrzymał powóz prezydenta Narutowicza oraz konwojujący go oddział konnicy, poczem powóz i prezydenta obrzucił bryłami śniegu*[3]. Redakcja opisuje zajścia w Warszawie, pobicie posła socjalistycznego Piotrowskiego i zatrzymanie posłów lewicy – Daszyńskiego, Limanowskiego, Jaworowskiego. Sytuacja w Polsce stawała się niezwykle groźna, doszło do manifestacji i strzałów na Placu Trzech Krzyży w Warszawie. Emocje udzielały się również na prowincji: *Na wieść o ulicznych ekscesach młodzieży narodowej w Warszawie, daliśmy wyraz potępieniu wszelkiego rodzaju awantur ulicznych, wzywając miejscowe społeczeństwo do spokoju i rozwagi. Stanowisko nasze w tej sprawie, aczkolwiek odruchowe, nie jest odosobnionem...*[4].

Bracia Stanisław Narutowicz (poniżej) i Gabriel Narutowicz – wielcy patrioci

Kolejne dni były niezwykle intensywne zarówno jeśli chodzi o funkcjonowanie nowo wybranego prezydenta, jak i wydarzania w kraju, a informacje, które docierały do szerszej opinii publicznej z kilkudniowym opóźnieniem intrygowały i wzburzały społeczeństwo. Po krwawych wydarzeniach w Warszawie – wiele organizacji i ważnych polityków wystąpiło z apelem o uspokojenie sytuacji w Polsce. Przedstawiciele Związku Ludowo-Narodowego – m.in. Stanisław Głąbiński, Stanisław Grabski, Wojciech Korfanty apelowali o uszanowanie wyboru, z kolei gen. Haller wydał odezwę: *Obywatele! Po obiorze Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej przy pomocy mniejszości narodowych wyraził się odruchowo protest Narodu. Niestety jednak wykroczenia uliczne doprowadziły do rozlewu krwi bratniej… Ofiarna praca dla wzmocnienia gospodarczego Polski, wzajemna pomoc bratnia, oparta na miłości chrześcijańskiej, oto jedyna droga prowadząca do zwycięstwa*[5]. Kolejny dzień prezydentury przynosił też sporo pozytywnych wrażeń jakie odbierała Polska – spływały listy gratulacyjne z zagranicy – m.in. z Jugosławii i Łotwy, a także gratulacje od Maurycego Zamoyskiego: *Proszę Pana Prezydenta przyjąć najszczersze powinszowania z powodu wyboru oraz gorące życzenia owocnej i wydatnej pracy dla dobra Ojczyzny*[6].

Sytuacja w Polsce po dniach wielkich emocji i walki politycznej wydawała się uspokajać, ze strony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych postanowiono powołać specjalną komisję do zbadania zajść w Warszawie

i ewentualnych zaniedbań ze strony ministerstwa i policji.

Ogromnym i niezwykle przejmującym wydarzeniem było przekazanie władzy przez Naczelnika Państwa nowo wybranemu prezydentowi. Kancelaria Cywilna Naczelnika Państwa komunikuje: *Dnia 14 b.m. o godz. 12.00 odbył się uroczysty akt przekazania władzy przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego Prezydentowi Rzeczpospolitej Polskiej Gabrielowi Narutowiczowi. Naczelnik Państwa, nie chcąc dopuścić do ponownego pohańbienia godności Polski, polecił zamknąć kordonami wojskowemi wyloty ulic prowadzących do Belwederu. O godz. 12-tej Prezydent Rzeczpospolitej w powozie Naczelnika Państwa, eskortowany przez szwadron przyboczny, w towarzystwie adiutanta Naczelnika Państwa, rotmistrza Sołtana, udał się ze swego mieszkania w Łazienkach do Belwederu…* Następnie „Monitor" relacjonuje udział i spotkanie w Belwederze: *Naczelnik Państwa przyjął Prezydenta w szarej kurcie legionowej i jak podkreślał w niej przybył do Belwederu. W uroczystości brali udział: Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, Prezydent Gabriel Narutowicz, Marszałek Sejmu Maciej Rataj, Marszałek Senatu Wojciech Trąmpczyński, Prezes Rady Ministrów dr Julian Nowak. Przekazując władzę Naczelnik wypowiedział znamienne słowa „Panie Prezydencie, czuję się niezwykle szczęśliwym, że pierwszy w Polsce mam wysoki zaszczyt podejmowania w moim jeszcze domu i w otoczeniu mojej rodziny pierwszego Obywatela Rzeczpospolitej Polskiej. Panie Prezydencie, jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, stoję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz, wznoszę toast: Pierwszy Prezydent Rzeczpospolitej, niech żyje!"* – na piękne słowa Marszałka Piłsudskiego odpowiedział Prezydent Gabriel Narutowicz: *„Panie Marszałku, są w życiu rzadkie chwile, w których najlepszą wymową są korne i wzruszone milczenie. Do takich chwil zaliczam dzisiejszą. Są rzadcy w historii ludzie, których oceniać nie wolno współczesnym – bo nie dorośli do objęcia ogromu ich zasług. Do takich ludzi, Pan Panie Marszałku należy... Nazwałeś mnie, Panie Marszałku, pierwszym Obywatelem Rzeczpospolitej – tytuł ten nadało mi prawo, pozwól, że w stosunku do Ciebie użyję tytułu, który Ci nada historia, wznoszę toast Najzasłużeńszy Obywatel Rzeczpospolitej, który ją wskrzesił, zbudował i przed wrogiem obronił, Marszałek Józef Piłsudski, niech żyje*"[7)].

Po śniadaniu zorganizowana została dłuższa konferencja, prezydent pozostał w Belwederze, który obrał sobie na swoją siedzibę. Piłsudski liczył na uspokojenie nastrojów, a Narutowicz z kolei żywił nadzieję, iż zdoła powołać rząd, któremu udzielą poparcia wszystkie grupy i stronnictwa reprezentowane w parlamencie. Przejęcie władzy przez prezydenta opisywał lokalny dziennik: *W uroczystości przejęcia władzy – przez prezydenta Rzeczpospolitej Narutowicza,oprócz osób, przewidzianych ustawą, tj. pp. marszałka sejmu posła Rataja, marszałka senatu senatora Trąmpczyńskiego, prezesa ministrów Nowaka wzięli udział pp minister skarbu Jastrzębski, minister spraw wojskowych jenerał Sosnkowski, minister pracy i kierownik ministerium spraw wewnętrznych Darowski oraz minister oświecenia Kumaniecki. Niezwłocznie po zakończeniu aktu przejęcia władzy przez prezydenta Rzeczpospolitej, prezes ministrów Nowak doręczył prezydentowi Narutowiczowi prośbę o dymisję*[8)]. „Goniec Częstochowski" opisywał również to wyjątkowe spotkanie Naczelnika Piłsudskiego i Prezydenta Narutowicza[9)].

Gabriel Narutowicz z Józefem Piłsudskim

W dniach 10 – 12 grudnia 1922 roku Gabriel Narutowicz otrzymał trzy anonimowe listy nadane z Warszawy, Lwowa i Wilna, w których zapowiadano jego rychłą śmierć. Wobec zawartych w tych anonimach obelg i gróźb zachowywał spokój[10)].

Zabójstwo Gabriela Narutowicza było dla Marszałka Józefa Piłsudskiego szokiem. Dowiedział się o tym wydarzeniu podczas urzędowania w gmachu Sztabu Generalnego przy Placu Saskiem w dniu 16 grudnia, kiedy to od zapłakanego mjr. Mariana Zyndram-Kościałkowskiego odebrał meldunek: „Komendancie, zabili Narutowicza"[11)].

W dniu zabójstwa Narutowicza, dopołudniowy kalendarz prezydenta był wypełniony spotkaniami. Przed wyjazdem do kardynała Aleksandra Kakowskiego, Gabriel Narutowicz podpisał akt łaski dla pewnego więźnia skazanego na śmierć i była to jedyna formalna decyzją jaką podjął. Zamachowiec Eligiusz Niewiadomski, posiadający imienne zaproszenie do gmachu „Zachęty" przybył około godziny 11.30. Był on postacią znaną w środowisku artystycznym i politycznym od końca XIX wieku, bowiem w latach 1897-1901 był członkiem Ligi Narodowej, w 1901 roku był więźniem X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, a w okresie wojny polsko-bolszewickiej ochotniczo zgłosił się do służby liniowej, walcząc w 5 pp Legionów. Był znany ze swego niezrównoważonego charakteru i ciętego języka publikacji w prasie endeckiej.

Krótko przed godziną 12.00 adiutanci prezydenta Narutowicza, potwierdzili udział w wernisażu głowy państwa. Na uroczystość poza urzędującym premierem Julianem Nowakiem przybyli także ministrowie Kazimierz Kumaniecki i Wacław Makowski. Po powitaniu Prezydenta Narutowicza na schodach „Zachęty", zgro-

madzona już w środku galerii publiczność powitała głowę państwa brawami. W drodze do sal wystawowych Narutowicz witał się z malarzami organizującymi wystawę, a w sali wystawowej nr 1 odbył miła rozmowę z ambasadorem Wielkiej Brytanii w Polsce. W chwili, gdy przyglądał się obrazowi Teodora Ziomka „Szron" rozległy się trzy po sobie następujące strzały z pistoletu, po których Prezydent zaczął się słaniać i upadł na podłogę. Głowę konającego Narutowicza podtrzymywała poetka Kazimiera Iłłakiewiczówna. Znajdujący się w „Zachęcie" dr Śniegocki stwierdził krwotok zewnętrzny płucny, zaduszenie, zatrzymanie akcji serca i zgon Prezydenta Gabriela Narutowicza[12)].

Wszystkie zdjęcia: domena publiczna

Przypisy:

1) https://www.niedziela.pl/artykul/137904/nd/Gniazdo-rodzinne-Narutowiczow
2) Rys biograficzny Prezydenta umieścił „Goniec Częstochowski", nr 282 z 12.12.1922, s. 1.
3) „Goniec Częstochowski", nr 283 z 13.12.1922, s. 1.
4) Tamże.
5) „Goniec Częstochowski", nr 284 z 14.12.1922, s. 1.
6) Tamże, s. 2.
7) „Monitor Rzeczpospolitej Polskiej", Warszawa 15.12.1922, s. 2.
8) „Goniec Częstochowski", nr 286 z 16.12.1922, s. 1.
9) „Goniec Częstochowski", nr 287 z 17.12.1922, s. 7.
10) M. Ruszczyc, Strzały w Zachęcie, s. 145; D. Pacyńska, Śmierć prezydenta, s. 101 – 102.
11) W. Jędrzejewicz, J. Cisek, Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867 – 1935, t. II 1918 – 1926, Warszawa 1988, s. 407.
12) M. Ruszczyc, Strzały w Zachęcie, s. 160, 163 – 164; Cz. Brzoza, A. L. Sowa, Historia Polski 1918 – 1945, s. 269; R. M Watt, Gorzka chwała, s. 173; D. Pacyńska, Śmierć prezydenta, s. 111; M. Sołtysik, Piękni szaleńcy czyli sztuka skandalem podszyta, Warszawa 2006, s. 139 – 152.

Elżbieta Niewolska

Honor generała

Twarde i ugorne było całe moje życie. Pośród tylu trudności jednak jak wiele było jasnych chwil. Były one wtedy, gdy naocznie przekonywałem się, że mój wysiłek i wysiłek tych, którzy mi zawierzyli i szli ze mną, nie był na darmo.

Gen. Stanisław Sosabowski

25 września 1967 r. w Hillingdon pod Londynem zmarł gen. Stanisław Sosabowski, urodzony w Stanisławowie działacz niepodległościowy, członek ruchu strzeleckiego i skautingu, uczestnik I wojny światowej w szeregach armii austrowęgierskiej, pułkownik dyplomowany piechoty Wojska Polskiego oraz generał brygady, organizator i dowódca 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, z którą walczył w bitwie o Arnhem, kawaler Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari, pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego. W tym roku obchodzimy 130 rocznicę Jego urodzin.

Urodził się 8 maja 1892 r. w kolejarskiej rodzinie robotniczej. W 1904 r. zmarł Jego ojciec pozo-stawiając 4-osobową rodzinę na utrzymaniu matki Franciszki i najstarszego z rodzeństwa, 13-letniego Stanisława, który wspierał skromny budżet domowy udzielając korepetycji. Wychowaniem dzieci zajmowała się matka - stanowcza i konsekwentna kobieta, która miała ogromny wpływ na ukształtowanie charakteru młodego Stanisława. Po ukończeniu szkoły podstawowej młody Sosabowski podjął naukę w Szkole Realnej przy ul. Sapieżyńskiej w Stanisławowie, przemianowanej potem na gimnazjum matematyczno-przyrodnicze. Młodzieńcze lata Stanisława Sosabowskiego ze względu na sytuację materialną rodziny były trudne, ale także bogate w wszechstronną działalność o charakterze społecznym oraz wojskowym. Młody Stanisław organizował skupiające młodzież tajne organizacje samokształceniowe, harcerskie i wojskowe. Prowadził ćwiczenia gimnastyczne, naukę strzelania, wykłady z zakresu fortyfikacji, walk ulicznych i taktyki. Wspominając po latach swoje dzieciństwo i przedwcześnie dojrzałą młodość tak pisał: „Widzę to miasto, a w nim chłopca, ucznia gimnazjum, niepozornego, nędznie ubranego, przebiegającego ulicę z jednej lekcji na drugą. Widzę go w tajnych kółkach samokształceniowych w harcerstwie i organizacji wojskowej. Widzę to miasto, gdy w codziennym trudzie zdobywałem chleb dla siebie i mojej rodziny, kształtowałem swój charakter i uczyłem się łamać piętrzące się przede mną przeszkody, miasto gdzie poznałem i pokochałem ideały, które stały się myślą przewodnią mojego życia."

Fot. https://wikipedia.org

Generał Stanisław Sosabowski

Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie, lecz trudna sytuacja materialna rodziny zmusiła go do powrotu do rodzinnego miasta. W Stanisławowie Sosabowski wstąpił do Organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie" oraz został członkiem Polskiego Związku Wojskowego. Pod pseudonimem „Stanisław Węglarz" wszedł w skład „piątki" kierującej pracami Polskiego Związku wojskowego (PZW) w Stanisławowie, równocześnie organizując Oddział Ćwiczebny, który w 1910 r. wszedł w skład tajnej Armii Polskiej – organizacji paramilitarnej wywodzącej się z PZW, zajmującej się kształ-

ceniem przyszłych kadr odrodzonego Wojska Polskiego, która później, jako XXIV Drużyna Strzelecka ze Stanisławowa stanowiła część Polskich Drużyn Strzeleckich.

Po utworzeniu Polskich Drużyn Strzeleckich Sosabowski otrzymał samodzielne dowództwo 24. Polskiej Drużyny Strzeleckiej i poświęcił się całkowicie służbie wojskowej. W 1911 r. pod auspicjami Polskich Drużyn Strzeleckich rozpoczął tworzenie lokalnych struktur skautowych, podlegających Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół". Kierował 1. Drużyną Skautową im. Dionizego Czachowskiego, liczącą osiem zastępów. Był także komendantem hufca w Stanisławowie.

W 1913 r. na skutek obowiązkowego poboru rozpoczął w stopniu kaprala służbę w armii austro-węgierskiej w 58. Pułku Piechoty, stacjonującym w Stanisławowie, a po wybuchu I wojny światowej wraz ze swoim pułkiem walczył w 11. Dywizji Piechoty. Odznaczając się niezwykłą postawą bojową, odwagą i męstwem przeszedł wszystkie stopnie podoficerskie, awansując do stopnia porucznika, za co wielokrotnie honorowano go austriackimi odznaczeniami. W 1915 r. na skutek ciężkiej rany kolana został zwolniony z wojska i przeniesiony do pełnienia funkcji sztabowych w Urzędzie Cenzury w Złoczowie. W 1916 r. po odbyciu kursu wyszkolenia archiwalnego w lwowskim korpusie przeniesiony został do Morawskiej Ostrawy, gdzie zajmował się prowadzeniem archiwum sztabu.

W 1918 r. Stanisław Sosabowski znalazł się w Lublinie i otrzymując awans na kapitana rozpoczął służbę w powstającym Wojsku Polskim. 1. stycznia 1919 r. (po śmiertelnym wypadku młodszego syna) otrzymał przydział do Warszawy i rozpoczął pracę w Głównym Urzędzie Likwidacyjnym, wydzielonym w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Po rozpoczęciu wojny polsko-bolszewickiej nie otrzymał powołania do czynnej służby ze względu na nabyty w 1915 r. uraz kolana. Mimo to postarał się o przydział do jednostki frontowej i czynnie uczestniczył w działalności sztabowej.

Po otrzymaniu referencji od swojego przełożonego gen. Kazimierza Sosnkowskiego, 1 marca 1920 r., został powołany do służby w Oddziale IV Zaopatrzenia i Komunikacji Sztabu Generalnego. W 1920 r. po weryfikacji otrzymał stopień majora. W październiku 1922 r. rozpoczął edukację w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie (wojskowej szkole Sił Zbrojnych II RP), szkolącej oficerów sztabów. W 1928 r. został mianowany podpułkownikiem i rozpoczął pracę na stanowisku dowódcy batalionu 75. Pułku Piechoty w Chorzowie, gdzie został dowódcą batalionu oraz Komendy Garnizonu. Rok później został zastępcą dowódcy 3. Pułku Strzelców Podhalańskich. Od 1930 r. pracował w Wyższej Szkole Wojennej w charakterze wykładowcy, w której komendantem był gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba. Wykładając w tej szkole dał się poznać, jako świetny wykładowca, wychowawca i naukowiec, opracowując min. pod-ręcznik pt. "Wychowanie żołnierza i obywatela". W 1936 r. objął dowodzenie nad 9. Pułkiem Piechoty Legionów w Zamościu. W 1937 r. uzyskał stopień pułkownika, a w 1939 r. po powrocie do Warszawy został mianowany dowódcą 21. Pułku Piechoty "Dzieci Warszawy". Podczas kampanii wrześniowej walczył w ramach Armii „Modlin", a następnie w obronie Warszawy, za co odznaczono go Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari V Klasy.

Po zakończeniu Wojny Obronnej w 1939 r. Sosabowski dostał się na krótko do niewoli niemieckiej, skąd uciekł wraz z uwięzionym synem, także walczącym w obronie Warszawy i otrzymał zadanie odbudowy struktur organizacyjnych Służby Zwycięstwu Polski we Lwowie. Na miejscu Sosabowski uznał, że organizacja tych służb nie jest możliwa i przedostał się do Rumunii, gdzie otrzymał nowe rozkazy, w wyniku których, w grudniu 1939 r. dotarł do Francji, wstępując do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Skontaktował się z gen. Władysławem Sikorskim, który skierował go na stanowisko zastępcy dowódcy 4. Dywizji Piechoty. Wraz ze swoją jednostką wziął udział w kampanii francuskiej zakończonej w czerwcu 1940 r. klęską i pospieszną ewakuacją aliantów. Po przedostaniu się do Wielkiej Brytanii Sosabowski z własnej inicjatywy utworzył 4. Kadrową Brygadę Strzelców, z którą od października 1940 r. bronił wybrzeża brytyjskiego na Półwyspie Fife.

Po decyzji polskiego dowództwa o utworzeniu polskiej I Samodzielnej Brygady Spadochronowej został jej dowódcą, postulując min. przerzucenie Brygady do okupowanego kraju, jako wspomożenie dla walczącego podziemia i z tą myślą szykował do walki żołnierzy. Ponieważ Sosabowski dał się poznać, jako znakomity dowódca, a jego talent docenili także Brytyjczycy, we wrześniu 1942 r. złożono mu propozycję objęcia dowództwa nad polsko-brytyjską jednostką spadochronową. Niechętny tym planom Sosabowski, mianowany w czerwcu 1944 r. generałem brygady, jej nie zaakceptował. Natomiast Brytyjczycy przeciwni planom Sosabowskiego, tłumaczyli się problemami natury technicznej i brakiem możliwości przeprowadzenia operacji desantowej w Polsce. Gdy 1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie było wiadomo, że I Brygada Spadochronowa nie weźmie udziału w desancie warszawskim, tym bardziej, że wcześniej Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski zdecydował się oddać brygadę pod zarząd brytyjski, pozbawiając Sosabowskiego możliwości jakiegokolwiek manewru i kierując ją w zupełnie inne miejsce działań wojennych. Była to operacja "Market Garden", przeprowadzona w Holandii we wrześniu 1944 r., zakończona bitwą pod Arnhem i klęską aliantów okupioną ogromnym starami.

O jeden most za daleko

Jednym z twórców planu operacji "Market Garden" z udziałem wojsk powietrzno-desantowych był brytyjski dowódca wojskowy, marszałek polny British Army, Bernard Montgomery, który wraz z gen. Dwightem Eisenhowerem i innymi wysokimi rangą oficerami opracował

także plan lądowania aliantów w Normandii. Dowodził min. walkami pod Caen, po-nosząc tam serię porażek. Plan operacji powietrzno-desantowej "Market Garden" marszałka Montgomerego przewidywał rozdzielenie wojsk niemieckich, w której kluczowym zagadnieniem było zajęcie ważniejszych miejsc na tyłach wojsk niemieckich, przechwycenie mostów na Renie i zabezpieczenie ich przed zniszczeniem przez Niemców, w tym mostu w Arnhem. Gen. Sosabowski był jednym z nielicznych dowódców sprzeciwiającym się tym planom, gdyż groziły one całkowitą klęską i wielkimi stratami wśród żołnierzy. W trakcie walk aliantom udało się przejąć kontrolę nad pierwszymi mostami, ale końcowym efektem operacji była całkowita porażka, ponieważ nie zdobyto ostatniego mostu w Arnhem. Niemiecka kontrofensywa unicestwiła brytyjską I Dywizję Powietrznodesantową i spowodowała większe straty od tych, które alianci ponieśli podczas lądowania w Normandii. Ich klęska uważana jest za ostatnie zwycięstwo taktyczne III Rzeszy. Podczas ostatniej narady poprzedzającej operację generał Frederick „Boy" Browning wypowiedział słowa: Obawiam się, że idziemy o jeden most za daleko. Zdanie to zaistniało później, jako tytuł książki i głośnego filmu poświęconego operacji "Market Garden".

W operacji "Market Garden" zginęło, zaginęło lub zostało ciężko rannych około 17 tys. żołnierzy alianckich. I Samodzielna Brygada Spadochronowa gen. Stanisława Sosabowskiego walcząca, jako wzmocnienie rozpaczliwie broniących się Brytyjczyków straciła 342 ludzi (w tym 93 poległych). Przy źle rozpoznanym obszarze zrzutów, spadochroniarze zrzuceni w innym miejscu, o jeden most za daleko, czyli ok. 10 km od mostu na Renie – ostrzeliwani przez dwie niemieckie dywizje pancerne „szli do ziemi". Brytyjczycy wycofywali się w chaosie i bałaganie pozbawieni nawet łodzi, aby przeprawić się przez Ren. Mimo arcytrudnego lądowania brygada dowodzona przez gen. Sosabowskiego wykazała się niezwykłym bohaterstwem, dzięki któremu możliwy stał się bezpieczny odwrót tysięcy angielskich żołnierzy. Sosabowski orientując się w realnej sytuacji pod Arnhem nie chciał doprowadzić do całkowitej klęski polskich jednostek. Skrytykował plan operacyjny i decyzje podejmowane w sztabie aliantów, który doprowadził własną dywizję spadochroniarzy i polską brygadę do masakry. Za swoją krytykę i odmowę objęcia dowództwa nad brytyjską dywizją, co wiązałoby się z formalnym wzięciem pełni odpowiedzialności za odgórne rozkazy narzucane przez sztab, spotkała go później niezasłużona kara i osobisty rewanż ze strony gen. Fredericka Browninga. W 1944 roku gen. Sosabowski razem ze swoją brygadą został ponownie przeniesiony z Holandii do Wielkiej Brytanii i za bitwę pod Arnhem odznaczono go Krzyżem Walecznych. Gen. Browning, pozostający w konflikcie z Sosabowskim od czasu przygotowań do operacji Market Garden, zażądał odebrania mu dowództwa Brygady. Rozkazem z 27 grudnia 1944 r. I Samodzielna Brygada Spadochronowa została odebrana gen. Sosabowskiemu, którego mianowano inspektorem Jednostek Etapowych i Wartowniczych. Pomimo klęski pod Arnhem Brytyjczycy szukali sposobu na ogłoszenie całej operacji „częściowym sukcesem". Próbowali także zrzucić odpowiedzialność na gen. Sosabowskiego. Zarzucono mu zbyt dużą samodzielność i lekceważenie rozkazów. Przez kolejne trzy lata był inspektorem w Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia. Po rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie pozostał w Londynie, gdzie podjął się pracy w warsztacie stolarskim i tapicerskim, który założył wspólnie z kolegą. Następnie był magazynierem w fabryce urządzeń elektrycznych.

Fot. z książki S. Sosabowskiego „Droga wiodła ugorem"

Pożegnanie gen. Stanisława Sosabowskiego z żołnierzami Brygady. Wansford, 27 grudzień 1944 r.

Nigdy nie powrócił do Polski. Przez polskie władze ludowe został uznany za zdrajcę i pozbawiony polskiego obywatelstwa. Zmarł 25 września 1967 r. w Wielkiej Brytanii. Jego ciało sprowadzono do Polski w 1969 r. i pochowano na cmentarzu na warszawskich Powązkach. Na emigracji generał spisał swoje wspomnienia z bojowej działalności zatytułowane „Droga wiodła ugorem". Obok tego był autorem prac „Wychowanie żołnierza-obywatela", „Najkrótszą drogą" i „Freely I served". Rehabilitacja gen. Sosabowskiego nastąpiła dopiero po wielu latach, gdy Brytyjczycy przyznali się do błędów i zwrócili generałowi honor.

Surge Polonia

Ogromne zasługi w przywracaniu honoru i zasług gen. Sosabowskiemu, i jego żołnierzom miała Cornelia Baltussen ze wsi Driel, holenderska sanitariuszka, która przez 60 lat walczyła o uhonorowanie polskich spadochroniarzy. Do końca swojego życia stała na straży prawdy o Polakach, ale nie doczekała się zwrotu Ich honoru. Jej działalność kontynuował siostrzeniec Cornelii Arno Baltussen, przewodniczący Fundacji Polska – Driel. Zwieńczeniem ich działalności zakończonej sukcesem była uroczystość przy pomniku Surge Polonia, która odbyła się 20 września 2014 roku w Driel z okazji 70. rocznicy udziału polskiej 1. Samodzielnej

Brygady Spadochronowej w bitwie pod Arnhem. Napis „Surge Polonia" („Powstań Polsko"), symbolizującym naród polski umieszczony był na sztandarze 1. SBS i na płycie pamiątkowej poświęconej generałowi. Wśród przybyłych gości byli: król Holandii Wilhelm Aleksander, ministrowie obrony Holandii i Wielkiej Brytanii, a także ambasadorowie Kanady, USA, Wielkiej Brytanii i Holandii oraz członkowie rodziny gen. Sosabowskiego. Generał Sosabowski pośmiertnie otrzymał holenderski medal Brązowego Lwa. Królowa Beatrix odznaczyła także w 2006 roku 1. Polską Samodzielną Brygadę

Fot. Elżbieta Niewolska

Cmentarz wojenny w Arnhem-Oosterbeek

Spadochronową najwyższym odznaczeniem wojskowym Holandii – Orderem Wojskowym Wilhelma. Żołnierze polegli w bitwie pod Arnhem spoczywają na miejscowym cmentarzu wojennym w Arnhem-Oosterbeek. Pochowano tutaj 1748 żołnierzy, w tym 1393 Brytyjczyków i 73 Polaków – żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Położony wśród drzew i kwitnących wokół krzewów, z białymi tablicami mogił żołnierskich jest jednym z wielu cmentarzy, na których spoczywają polscy żołnierze, polskim Santo Campo, gdzie młodzi chłopcy, niczym Orlęta na lwowskim Łyczakowie stoją w szeregu gotowi do następnej bitwy.

Pamięć o polskich żołnierzach 1 Dywizji Pancernej pod dowództwem gen. Stanisława Maczka oraz I Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego jest wśród Holendrów ciągle żywa i co jakiś czas wzbogacana nowymi odkryciami i upamiętnieniami. Holendrzy zasługują na szacunek i szczególną wdzięczność za przechowanie pamięci o polskich bohaterach. Jak długa jest to pamięć świadczy odsłonięcie w 2017 r. pomnika w miejscowości Friese Meren, poświęconego polskiej załodze bombowca z Dywizjonu Bombowego im. Marszałka J. Piłsudskiego „Ziemi Wielkopolskiej" zestrzelonego przez Niemców 8 maja 1941 r. nad Morzem Północnym (obecnie jest to jezioro Ijsselmeer). Szczątki bombowca, wraz ze szczątkami znajdujących się w nich lotników, znaleziono w 2016 r. W tym celu osuszono fragment jeziora, wydobyto elementy wraku, trzy bomby i rzeczy osobiste lotników. Te ostatnie poddano badaniom DNA. Po uzyskaniu wyników prochy poległych polskich lotników oddane zostały ich rodzinom. Pomnikiem opiekuje się lokalna grupa skautów morskich.

Gen. Stanisław Sosabowski był jednym z najbardziej utalentowanych polskich dowódców wojskowych, którego życie hartowało od najmłodszych lat. Był człowiekiem o niezwykłej sile charakteru, który nigdy nie poskarżył się na swój los. Znał ból sieroty i ojca, którego jeden syn stracił życie, a drugi wzrok. Znał głód i zawód, gdy mimo poświęcenia i wielkich dokonań uczyniono go odpowiedzialnym za klęskę pod Arnhem. Na obczyźnie poznał smak poniżenia oraz tęsknoty za ojczyzną, która pozbawiła go obywatelstwa i zapomniała. Surowy i wymagający dla siebie, wymagający w stosunku do podkomendnych, ale także ojcowski i sprawiedliwy w osądach, zapracował na zaufanie żołnierzy, przynoszące obfite plony na polach bitewnych. Był wzorem wiary i patriotyzmu, cech, które dzisiaj mają ogromne znaczenie w wychowaniu następnych pokoleń Polaków.

Artykuł opracowano na podstawie książki gen. Stanisława Sosabowskiego „Droga wiodła ugorem".

Wiesław Machnik – „Wiecheć"

O Mikolaszu Zehu Łukasiewiczu i nafcie lwowskim bałakiem

Jak ja kikuji w ty naszy „Semper Fidelis", cu kużdy jedyn mienty du Lwowa i Kresów w sercu taskajoncy zicherowu czyta, tu niby szystku tam klapuji. Ta i kuchamy tyn nasz Lwów jak si patrzy i o historii Kresów zawdy tam cu naszkryflany, taj i u różnych kresowych uroczystościach ….Nu niby szac fajni, ali gdzie jest lwoska heca? Nu jakży to tak? Lwów bez tegu? Lwowiaki zawdy lubili si pośmiać, a nawet połachować z kogu – kulturalni ma si wi, chyba ży by un pluskwy z nimi szukał. Oj wtedy ni tylku łacha si darłu z takiegu łachudry, ali facki brał jak trza.

Nu a „Semper Fidelis" jest puważny jak profesur Uniwersyteta Jana Kazimierza. A ja by moży jaki pacałych mu zrobił, abu nawet michidry, aby si dziłujak

u Bombacha w mordowni. Bo czy nie byłu słynnyj lwoskij „szkoły kasiarzy”, abu szkoły smytraczy cu lepszych od nich ni naszed nikt w całym kraju? A gdzie tu jak ni wy Lwowi mogłu si stać by bal weteranów dału rady zakończyć tylku dwóch cywili, cu jedyn miał boksyr w kiszeni, a drugi majcher w rynkawi, abu babcia byz bucika na ulicy Kołuntaja pulicaja wymaściła? Naj

Tu zapłonęła pierwsza naftowa lampa uliczna – Gorlice Zawodzie

mni Bóg broni aby ja chciał w abcugach kampy jaki w „Semper Fidelis” szykować, ali moży móg by choć cu zakałapućkać i kogu zakukuryczyć bez tu, ży si z poważnego temata łacha drze.

Na puczontyk zabrał by si ja za Łukasiewicza, bez tyn rok łukasiewiczowski – a uguli to si zaczłu szystku wy Lwowi. Ni sam tyż Łukasiewicz nafty i lampy wyrychtował, choć si furt tak o tym bałaka. Ja si szwendał za Łukasiwiczym od Gorlickiegu muzeum, bez skanseny naftowe na Magdalenie i w Libuszy, muzeum w Bóbrce, dalij Zręcin i Chorkówkę co sy un kupił, aż du Lwowa, gdzie ja frygał różny szac fajny słodkości w dawnyj aptece Mikolasza „Pod Złotą Różą”. Moży żadyn ja profesur Nicieja, ani Kuba Kozłowski, abu tyż Antoni Wilgusiewicz, ali kiepełe mam ni od parady, to i dawnu ja si zmitygował, ży nafty i lampy to ni jedyn Łukasiewicz, ali czterech mudracheli wyrychtowału. Taj mału kto o tym zna i szystki inu tyli kumaju cu ich w szkoli nauczyli.

A oguli to byłu tak: Najważniejszy był w tym geszewci Mikolasz, bu un był łyta jak si patrzy, szwajnery miał i pasaż wy Lwowi miał i apteki „Pod Złotą Różą”. Szwajnery przy każdym geszewci so najważniejszy! U Mikolasza już dwa lata w aptece harował magister Jan Zeh, gdy Mikolasz dał ruboty Ignacowi – znaczy si Łukasiewiczowi, jak gu łapiuchy austriacki dopieru co z furdygarni wypuścili. Siedział un tam rok za poruszeni jaki z Dembowskim i inszymi szac Polakami w Galicji szykowali. Taj Austriaki si pukapowali w tymaci i zrobili aus powstaniu nim si jeszczy jaka michidra naczła.

Łukasiewicz przed to michidro w Łańcucie praktykował jaku pumagier aptykarza to si i Mikolaszowi nadał, a ży ruboty aptekarski klawu robił i makitry tyż du pigularstwa miał jak trza, to si spodobał szefowi. Mikolasz fest szwajnery wybulił na tu aby Ignaca na studia aptekarski do Krakowa posłać. Ta kto by ty nafty wykombinował jakby Mikolasz ni miał apteki, taj i floty ni dał na kształceni Łukasiwicza? Ignac bidułacha wtedy był, a i pulicaji mu wzbraniali si zy Lwowa ruszać. Taj bida to i kalamancja du tegu…Nu a kto oberchapki oberpulicajowi dał, aby z tym nakazem aus zrobić. No Mikolasz przeci! Un jedyn miał na to szwajnery i uchoty.

Ale oguli to ruboty przy ropi co na nio olej skalny bałakali napoczuł Zech, bo jak Łukasiewicz si uczył na magistra w Krakowi to Zehowi Mikolasz nakazał pokombinować, czy z tegu uleju cu w Borysławiu na kała-

Aparat destylacyjny używany przez Łukasiewicza w Gorlicach – muzeum PTTK Gorlice

baniach zbirali nie da si wyszykować maści na pryszczy jak ta, cu z Italii sprówadzał. Dobra była, ali trza fest szwajnery bulić. Nu felyr taki był, ży nasza ropa ni bardzo sztymowała du tegu. Zeh si przy tym upaćkał, zyszwicował – a inu smar du woza, abu szwarc du pikuletów mu wychodził.

Jak Łukasiewicz został magistrym, to wrócił du mikulaszowej apteki i teraz już dwa magistry kombinowały z tym borysławskim ulejem skalnym. W końcu si pukapowali ży ni jakiś maści na pryszczy trza im robić, ali majo ziorać na to co leci z aparata du destylacji, bo to si szac fajni pali i jak by tegu du lampy nalać to moży by świciło lepij niż świczki, abu olij z wieluryba. Cu to jest destylowani tu kużdyn jedyn kuma, a najbardziej ci cu sy ćmagi własnyj roboty rychtuju. Aparata do dystylowania wymyślać oni ni musieli, bo cała hebra zna, ży dobry ćmagi Baczewskiegu byli przed naftu, a ćmagi też trza wydestylować. W aptekach taki aparata tyż byli - inu kapciu bardzij mikry niż u Baczewskiegu. Kto był za szefa przy tyj naftowyj róboci a kto za pomagiera dzisiaj pokapować si nie da, bo tylku Mikolasz, Zeh i Łukasiewicz znajo. We Widniu patent jest inu na Ze-

ha, a oba z Łukasiewiczem dostali patent na świczki zy stearyny.

Nu – od nafty du lampy byłu jeszczy daleku, bo si zaczli inszy kłupoty. Jak nafty du lampy ulejowej cu wtedy byli punaliwali i knot zachajcówali, to zamiast fajnegu świcenia robiło si wielgi buuum i lampy brali diabli, nu a z lampo tyż diabli brali obu szpicyfindrów, ży ni

Autor na wieży wiertniczej w skansenie naftowym

mogu si pokapować czemu si tak stału. Tak i raz Zeh poruszał kiepeło i gada Ignacowi – ty Ignac dymaj do mojego kulegi Bratkowskiego, cu majster jest ud blacharskij roboty i warsztat ma du tegu, aby nam lampy pancerny wyrychtował, co jo żadna cholera ni rozwali. Moży w takij panzerkampflampie da si to naftu zaświcić.

Bratkowski nie był profesor, ani nawet indzinier, nu swoji kalapitry miał i w mig si zmitygował, ży ani chybi w lampach na olij dla nafty udpowiedniegu cugu ni ma, bez cu w niej czad robić si musi cu mudrachele tlenkiem węgla nazywajo, a ży un lubi strzylać to ni jedyn hajcyr si przekonał jak w piecu kaflowym źle hajcował. Bratkowski w swoji lampi naokoło knota dziurki zrobił i ud raz cug był w Lampi jak trza, a nafta świciła jak jasna chulera!

Tak i mamy już wszystkich majstrów du kupy cu od nich historia nafty na świeci si zaczła wy Lwowi. Jak raz wy lwoskim szpitalu na Łyczakowi 31 lipca 1853 roku z wieczora trza byłu balonem operować bidułacha, cu by du rana ni dożył jak by mu tegu i uwegu ni upitwanu. W nocy przy świczkach operacji si ni rubiłu nu i byłby chłop kity udwalił, ali migiem przytaskanu doktorowi Zaorskiemu du szpitala tyn nowy szac fajny wynalazek co świcił na wystawi apteki Mikolasza dla uzdoby.

Jak byłu dalij tu w książkach da si różnych puczytać – ali ni zawdy prawdy. Z nafty Mikolasz, Zeh, Łukasiewicz i Bratkowski mieli wspólny geszeft – ali coś si stału, bo Mikolasz wrócił do pigularstwa i apteki, Zeh i Bratrkowski dalij sprzedawali w sklepi Zeha na ulicy Krakowskiej swoji wynalazki, a Łukasiewicz putryndał si du Gorlic,ży niby bliżyj miejsca gdzie ropa była. Taj kużdy kumaty zaraz si pokapuji, że tam już byli jaki kopalni i ży z ropy cuś szykówano. Ni nafty ma si wi, ali smarowidła du wozów i asfalt.

W Gorlicach nic właściwi nowego Łukasiewicz z naftu ni wystudirował, inu próbował podpalić apteki co jo miał w ajencji od Jana Tomaszewicza no i zafundował miastu pierwszy na świeci uliczny lampy naftowy, ali inu jedno, co jo postawiono du kupy z kapliczko na Zawodziu, tam gdzie straszyłu. W Gorlicach cały hebry byłu wtedy kołu cztery tysiency luda, a i hawiry za wyjontkim ratusza, kościoła i dworu Karwacjanów drewniane szystki byli. Tak si tam wydału ży lampa naftowa na ulicy tu taki wielki mecyji. Na świeci w dużych miastach już świciły na ulicach latarni gazowy, cu inu du hawiry ni bardzu sztymowały, bu pachnieli ni bardzu...

Różni si dalij Łukasiewiczowi wiodłu w życiu. W Gorlicach bałakaju ży wtedy bidował. Puszceńściłu mu si na zicher dopieru w Bóbrce, jak gu w 1854 roku Klobassa i Trzecieski cu na ich polach ropa si w kałabaniach zbirała du interesu poprosili jaku szpesjalisty ud nafty. Tyn co gada, ży była to pierwsza na świeci kupalnia ropy kapciu zaliwa, bu w Siarach kołu Gorlic u księcia Jabłonowskiego już taki kupalni wyszykowanu wcześnij, inu ży z ropy rychtowanu tam smarowidła du wozów i asfalt, a reszty wylewali du rowu.

Jak si taki ropy w kociołkach na ogniu prażyłu na genstu, tu ni jedyn raz cały kram nagli zaczynał si hajcować jak szyscy diabli! Tak i ktoś wystudirwał by kociołek pokrywku nakryć, a pary z niegu ruro puszczać przez baniak z zimno wasyryci i zbierać du wiadra daleku od ud ognia. Tak wtedy pompiry nie bedu miel tak furt roboty z gaszeniem. Jak si kikuji na cały aparatury Łukasiewicza w muzeum gorlickim, to na zicher jest taki sam patent.

W Bóbrce w tyn czas ni za bardzu szło. Kopano studni jak du wasyryci, bo tak si wtedy robiło – a tu ropy ino kapciu. Klobassa wymówił spółki Trzeciewskiemu i oddał mu szwajnery, a Łukasiewiczowi nagadał, ży ma zostać dyrektorem kupalni i bedzi miał gelt liczony ud tegu co kupalnia dla nich zarobi. Bedzi ropa to i gelt dyrektorski bedzi jak trza. Nie bedzi ropy to…..Nu co mał robić Łukasiewicz? Został dyryktorym i to w sam czas. Taka studnia kopanka co si nazywała Franek nagli naczła dawać tyli ropy ży jo ledwu wiadrami z dołu wytaskać mogli. Poszła ropa i z innych kopanek, a za nio szwajnery si posypali du kanioły. Ignac Łukasiewicz si zrobił łyta i paniaga. W roku 1865 kupił wieś Chorkówke, gdzie postawił dworek, a du tegu dokupił folwark Leśniówke.

Postawił tyż kapciu wcześnij destylarnie nafty w Uliaszowej, co mu si w abcugach shajcówała i drugo w Klęczanach koło Nowegu Sącza. Razem tyż z Klobassą mieli fest szwajnery z Bóbrki. Łukasiewicz zawdy lubił pomagać różnym bidułachom, a teraz miał szwajnerów jak lodu – to i nauczycielowi wiejskij szkoły w Chorkówce gelt płacał, a i drogi w gmini ponaprawiał, gdzie inu wołami jechać do tyj pory si dału. Razym

z Klobasso kościół w Zręcinie pustawili i kaplicy w Chorkówcy.

Wybrała gu hebra jednogłośni do rady powiatu w Krośnie, a ży klawu tam dbał o powiat, czenstu za własne moniaki, to w roku 1876 został posłem du Sejmu Galicyjskiegu wy Lwowi. I teraz dopieru Łukasiewicz pukazał cu warta naprawdę jegu kiepełe. Nie o jedny lampy tu szło i o to kto wydestylował pierwszy nafty. Imaginujci teraz jaki zasługi ma Ignac jaku poseł. Tegu si bałakim naszkryflać nie da i tu trza mi szystku naszkryflać literacko polszczyznu, aby nawet najbardziej tamowaty si w tym pokapował.

Kikujci jaki un odwalił roboty: „Powołał Radę Górniczą jako organ doradczy w sprawach przemysłu naftowego. Założył Spółki Brackie dla nafciarzy, aby byli ubezpieczeni od następstw choroby lub wypadku. Założył szkołę wiertaczy w Dukli. W Gorlicach założył Krajowe Towarzystwo Naftowe i cztery lata prezesował w tym towarzystwie.” Taj czemu w Gorlicach, a ni w Borysławiu abu wy Lwowi? A no bez tu, ży w Borysławiu jeszcze nic si doupkoła ropy ni działo, a zaczełu za tu fest dziać w Gorlicach jak si tam skatulał w 1883 roku z Kanady Mc Garvey, cu był ukropni szkulony w temaci wiercenia dziur.

Dawna kopalnia, a teraz skansen

Un to nauczył górników ud nafty, by zamiast kopać studni wiercili dziury du ropy wiertłami, a sam brał nauki ud Łukasiwicza i jegu hebry jak ropy przerobić na nafty. Jak si dorobił na rafinerii wyszykowanej w Gorlicach założył firmy do wiercenia za ropo no i napoczoł wiercić tyż w Borysławiu. U niegu kierownikim tegu geszeftu ud robienia dziur był Władysław Długosz cu pomieszkani miał w Siarach. Wiercili w tym Borysławiu, wiercili - i nic. Mc Garvey si fest zdenerwyrował, kazał zwijać cały maszynerii i przenosić w inny miejscy, ali Długosz był uparty i w tajemnicy przed szefem wiercił aż du dziewięćset metry. No i poszła ropa! Ali jak poszła! Czterdzieści ton za doby. Tak w Borysławiu si zróbiłu w 1896 roku pierwszy na świeci „Zagłębi Naftowy”.

No i chyba teraz kumaci sami, ży ud nafty, lampy i przemysłu naftowegu to nie był tylku jedyn Łukasiewicz. Mikolasz zrobił z Ignaca magistra i dał mu roboty. Dawał tyż szwajnery na ty kombinowani z olejem skalnym Zehowi i Łukasiewiczowi. Bez jegu szwajnerów chyba wy Lwowi nafty by ni byłu. Zech jaku starszy magister cu długo już pracował u Mikolasza pod chajrem był kierownikim przy rubieniu nafty. Taj jak ja bym był Mikolaszym to na zicher ja by wyznaczył Zeha, a nie młodegu magistra cu dopieru si na mundracheli wyszykował. Bratkowski zrychtrował lampy cu si fajni świciła i nigdy jej nie opatyntował. Lampa na nafty ni ma patentu, bo Bratkowski był zwykły majster ud blach i si na patentach nie znał, a Łukasiewicz z Zehem wiedzieli kto lampy zrobił, tak i sami patentu nie zgłosili. Mc Garvey nauczył naszych nafciarzy jak wiercić dziury w ziemi du ropy, a sam nauczył się u nas jak z niej wyszykować klawo nafte. No i najważniejszy! Łukasiewicz jak został pniagu, a po tym posłem du Sejmu Galicyjskiegu przyrychtował na glanc szystku, aby w Polscy zrobił si ni jakiś fitulityn geszeft z naftu, ali cały „Przemys Naftowy”.

Stara wieża wiertnicza w skansenie naftowym na Magdalenie w Gorlicach

Ropa i nafta to ni tylku kopanie dziur, ale prawo górnicze, Kasy Brackie, szkoły dla górników i róbotników w destylarni, a także banki. Bez tu wy Lwowi na ulicy Ormiańskij przy lampi naftowyj na doli siedzi Jan Zech urodzony w Łańcucie a z góry kikuji Ignacy Łukasiewicz urudzony w Zadusznikach, Oba byli szac fajny chłopaki jak nafty wykumbinowali a tu so już poważny paniagi. Mikolasz du dziś ma „Apteki pod złoto różo”, gdzie teraz ni piguły i maści ali pufrygać sy można co słodkiegu. Daj Boży i „Pasaż Mikolasza” Ukraińcy kiedy odbudujo. Ino Bratkowskiegu du tyj hebry naftowej wy Lwowi brakuji. No i maci cały historii, gdzie na ziher nic ja ni zaliwał, a szystku cu przez lata si dowiedział tu wam naszkryflał. Jak bedy miał szczeńści i mnie zy „Semper Fidelis” nie wykidajo za taki szkryflani, to wam jeszczy ni raz pokałapućkam w jakim tymaci.

Wszystkie zdjęcia z archiwum Wiesława Machnika

Zbyszek Łoza

Spotkanie Kresowiaków w Nowolesiu, czyli pomagajmy, ale pamiętajmy i...

Nowolesie to niewielka miejscowość niedaleko Strzelina w województwie dolnośląskim. Wieś ta dokumentuje swoje pochodzenie i przynależność narodową nazwą urzędową „Polnisch Neudorf", używaną do 1924 r. Pierwsze zdanie napisane w języku polskim w Księdze Henrykowskiej w pobliskim opactwie cysterskim potwierdza, że w tych okolicach była kolebka kultury polskiej. Pierwszy kościół pw. św. Marcina wybudowano w Nowolesiu w 1368 r. Do 1810 r. parafią opiekowali się z Ojcowie Cystersi z Henrykowa. Obecna świątynia w stylu neoromańskim została wybudowana

Kościół w Komarnie – stan obecny

w 1867 r. W okolice Strzelina po okropnościach II wojny światowej przybyli Polacy tułacze z Łoszniowa, Trembowli czy Komarna na Ukrainie. To tu właśnie spora część mieszkańców Komarna, a także Chłóp, Buczał i okolicznych miejscowości osiedliła się w 1946 r., wioząc jako swój skarb wiary święty obraz łaskami słynący Matki Bożej Różańcowej. Obraz ten został namalowany na płótnie jutowym i nawiązuje do szkoły malarstwa włoskiego. Sukienkę Matki Bożej metalową, wypukłą, z XVIII w. zdobią stylizowane ornamenty kwiatowo-liściaste. Przed obrazem tym w przeszłości wierni doznawali licznych łask, o czym świadczą zapisy w Księdze wizytacji kościoła w Komarnie oraz wpis bp. Sierakowskiego z 1774 r. To właśnie również pod Komarnem Jan Sobieski, hetman wielki koronny – późniejszy król Polski, w 1672 r. pokonał Tatarów. Pamiątką tego zwycięstwa jest kamienny obelisk w Komarnie z napisem „MORS MEA-VITA TUA". Właścicielami Komarna byli:

Nowolesie – widok na kościół św. Marcina

pisarz Jan Ostroróg, a następnie Wiśniowieccy, Ogińscy, Lanckorońscy. Obecny kościół w Komarnie został wybudowany w latach 1644 – 1658 w stylu barokowym, posiada przepiękną fasadę z kamienia. Obraz Matki Bożej Różańcowej w Nowolesiu towarzyszył repatriantom w ich wędrówce ze Wschodu i zagospodarowaniu się w swoich nowych domach, na ziemiach odzyskanych. Był dla nich duchową pociechą, niósł nadzieję i łaski. Zamieszkujący okoliczne parafie rodacy z Komarna czczą Maryję, wędrując do Jej świętego oblicza w pielgrzymkach. Nie żałowali też wysiłku dla odnowy nowoleskiej świątyni. Pamiętają też o swojej parafii na Wschodzie. W 1991 r. zawieźli tam kopię obrazu Matki Bożej Różańcowej.

8 grudnia 1957 r. ks. kard. Bolesław Kominek intronizował obraz w Nowolesiu. Obecnie w 2021 r. Arcybiskup wrocławski Józef Kupny nadał nazwę Sanktuarium Matki Bożej Kresowej.

To właśnie tu w Nowolesiu w Remizie OSP w dniu 2 października br. obyło się kolejne spotkanie Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Odział Komarno-Chłopy im. Macieja Rataja. To już drugie spotkanie Kresowian po zebraniu założycielskim od 2021 r. W spotkaniu wzięła udział Pani Elżbieta Niewolska Członek Zarządu Głównego TMLiKPW oraz Prezes Oddziału we Wrocławiu. W swoim wystąpienie podkreśliła rolę, jaką dla pamięci Kresów pełnią takie stowarzyszenia jak to, skupiające rodaków w całej Polsce. Ważne jest, aby również mło-

de pokolenie – potomków Kresowian, zachęcać do takiej działalności. Zaproszeni Kresowianie, członkowie stowarzyszenia oraz jego sympatycy, pochodzący z różnych stron kraju a także z zagranicy (Niemcy) uczestniczyli również na zaproszenie Proboszcza ks. dr. Janusza Prejznera, we Mszy św. odpustowej Matki Bożej Różańcowej z Kresów-Komarna oraz w dożynkach parafialnych.

Nowolesie posiada pewną magię, która przyciąga ludzi, ze względu na urokliwe położenie. Obecność cudownego obrazu Matki Boskiej z Komarna w Kościele

Cudowny obraz MBR z Komarna w Nowolesiu

w Nowolesiu dodatkowo mobilizuje byłych mieszkańców Komarna i ich potomków do wspólnej modlitwy oraz jest okazją do dyskusji i refleksji. Tu pochowany jest przy kościele pierwszy proboszcz tej parafii i ostatni proboszcz w Komarnie do 1946 r. ks. kan. Marian Czech (1886 – 1947). Zebrani gorąco powitali ks. seniora Stanisława Włodarskiego naszego kapelana. Prezes oddziału Komarno-Chłopy Pan Zbigniew Łoza przedstawił dane dotyczące działalności za ostatni okres. Oddział stowarzyszenie liczy na tę chwilę 38 członków. Zarząd oddziału odbył 3 zebrania (w formie zdalnej) oraz podjął 4 uchwały, które dotyczyły przeprowadzenia akcji „Serduszko dla Kresów", udziału w delegacji w Światowym Kongresie Kresowian w dniu 3 lipca br., w Częstochowie, rozpatrzenia zaproszenia Mera Komarna Pana Igora Czerewycznika do odwiedzenia miasta oraz podjął uchwałę o wysokości składek członkowskich za 2022 r. Omówiono dalej sytuację Polaków w Komarnie i sprawę zwrotu Kościoła po niefortunnych pracach archeologicznych przeprowadzonych przez Ukraińców i profanacji pochowanych w kryptach kościelnych szczątków ludzkich. Jak poinformował Prezes, do tej pory sprawa jest niewyjaśniona, a winni nie zostali ukarani pomimo dochodzenia miejscowej Policji

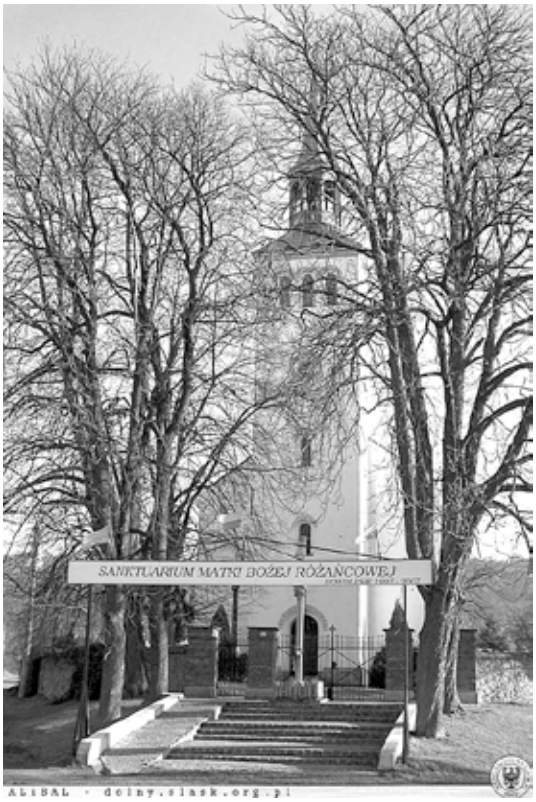

Kościół św. Marcina w Nowolesiu

i Prokuratury oraz interwencji naszego Konsulatu we Lwowie. Jedynie odsunięto proboszcza grekokatolickiego z Komarna, który odpowiadał za ten kościół i przesunięto go do innej parafii. Wywieziona ziemia z krypt wraz ze szczątkami ludzkimi trafiła na wysypisko śmieci. Po naszej interwencji i miejscowych parafian, w nocy przykryto to grubą warstwą nowej ziemi, choć już trwały przygotowania do ponownego pochówku. Na chwilę obecną nie zmieniła się też sytuacja z kościołem, który dalej zajmują grekokatolicy, a nasi Rodacy w Komarnie modlą się w kaplicy grobowej na cmentarzu. Jak stwierdzono w dyskusji, jest to oburzające, że Polacy tak spontanicznie udzielają pomocy Ukraińcom po 24 lutym br., a tu nie ma odruchu wdzięczności i dobrej woli. Rodacy w Komarnie jednak są dobrej myśli i modlą się, ale liczą na naszą pomoc. Jest już jakiś dobry zaczątek w zmianie stanowiska w tej sprawie. Rada Miasta będzie rozważać udostępnienie kościoła 2 razy w roku z okazji Świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia. Zobaczymy. Jest nadzieja na rozpoczęcie prac renowacyjnych przy kościele i ostatnio odkrytych zabytkowych freskach i malowidłach w tzw. „wikarówce" przy kościele. Instytut Polonika z Warszawy chce się podjąć niezbędnych prac renowacyjnych i remontowych przy kościele. Prof. Paweł Boliński z ASP w Krakowie prowadzi już takie prace

we Lwowie. Co do wyjazdu do Komarna trzeba mieć na uwadze nasze bezpieczeństwo, z uwagi na stan wojny i możliwe prowokacje. Niewątpliwie w tej sprawie trzeba dalej naciskać Ukraińców. Wiele kościołów na Ukrainie już zostało dawno oddanych, a tu minęło już 30 lat od bezprawnie zagarniętego kościoła przez grekokatolików i w dalszym ciągu brak rezultatu. Mimo wszystko trzeba rozmawiać z władzami w Komarnie, jak to będzie możliwe i pomagać Rodakom w odzyskaniu świątyni. Na spotkaniu zastanawiano się, czy w tej sprawie mogą pomóc nasze władze państwowe. Wydaje się, ze tak być powinno, ale to wymaga jasnego zdefiniowania stanowiska stanowiska stronie ukraińskiej. Zresztą do wyjaśnienia pozostaje ciągle wiele kwestii nierozwiązanych na szczeblu państwowym, chociażby sprawa zbrodni wołyńskiej i godnego pochówku pomordowanych. Więc pomagajmy, ale też pamiętajmy i walczmy o swoje...

Grób ks. kan. Mariana Czecha w Nowolesiu

Dla zachowania pamięci o naszych Kresach i naszych korzeniach kresowych wiedzę o Kresach musimy przekazywać młodemu pokoleniu. Potrzebna jest stała akcja edukacyjna wśród dzieci i młodzieży. Najlepsze są wyjazdy zbiorowe i poznawanie tego dziedzictwa, ziemi naszych ojców, czy jak np. udział w pięknej akcji Grażyny Orłowskiej-Sondej „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia". Na przyszłość musimy podjąć taki trud. Pokolenie ludzi tam urodzonych stale odchodzi. Kresy to nasze wielkie dziedzictwo narodowe pozostawione za granicą w wyniku haniebnych ustaleń jałtańskich. Pozostały tam nasze zabytki kultury, kościoły i cmentarze, niekiedy zaniedbane, ale świadczące o naszej sile i wielowiekowej obecności. Przekonaliśmy się o tym podczas 2 wycieczek kresowych do Komarna, Chłopów, Buczał Rudek, Stanisławowa oraz Doliny, oraz Lwowa. Dobrze, że udało założyć to stowarzyszenie i w ten sposób skupić część naszych rodaków, którzy obecnie zamieszkują nie tylko ziemię strzelińską, ale również Chojnów, Biskupin, Legnicę, Wrocław, Węgrzce, a także Gliwice, Rybnik i inne czę-

Cmentarz w Komarnie

ści kraju. Szczególnie to ważne w obecnej sytuacji wojny na Ukrainie i konieczności pomocy naszym Rodakom pozostałym na Kresach. Stowarzyszenie TMLiKPW Oddział Komarno-Chłopy im. Macieja Rataja będzie dalej prowadzić akcje pomocy charytatywnej czy też akcję „znicze na Kresy". Bardzo dobrze wypadła akcja „Serduszko dla Kresów" przeprowadzona w kwietniu br. Zebraliśmy 6 490 zł, za co zakupiliśmy paczki świąteczne, które dostarczyliśmy przed Świętami Wielkanocnymi do parafian w Komarnie i okolicach. Jeszcze raz dziękuję wszystkim ofiarodawcom i darczyńcom, którzy pomimo wielu podobnych takich akcji również chcieli okazać pomoc dla Komarna. Niektóre wpłaty były pokaźne, więc szczególne podziękowania należą się tym osobom.

Obecnie zbieramy środki na pomoc charytatywną oraz na akcję „znicze dla Kresów". Zbliża się Wszystkich Świętych i musimy też pamiętać o pochowanym już po wojnie w Nowolesiu ks. Marianie Czechu oraz o budowniczym kościoła w Chłopach i pierwszym administratorze tego kościoła ks. Stanisławie Przewoźniku (zm. w 1969 r.), który spoczywa w Jutrzynie k. Wiązowa.

Po zebraniu jego uczestnicy uczestniczyli w uroczystej Mszy św. odpustowej z udziałem Biskupa Wrocławskiego ks. Jacka Kicińskiego, a następnie na dożynkach parafialnych na placu przykościelnym. Prezes podziękował wszystkim przybyłym pielgrzymom, członkom i sympatykom TMLiKPW Oddział Komarno-Chło-

py, a w szczególności Pani Burmistrz Strzelina Dorocie Pawnuk oraz Komendantowi OSP i Panu Emilowi Czajce za przygotowanie sali.

Jeśli chodzi o przyszłość to w dalszym ciągu zbieramy wpłaty na akcję charytatywną dla Komarna oraz na akcję „Znicze dla Kresów". Za każdą najmniejszą ofiarę serdecznie dziękujemy. Wpłat proszę dokonywać na konto bankowe Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu, ul. Kościuszki 35B/E NIP 896-10-03-251 z dopiskiem „Komarno Chłopy" Nr konta 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Z chęcią będziemy przyjmować nowych członków. Wystarczy wypełnić deklarację członkowską i przesłać ją mailem na adres: lozazbigniew4@gmail.com. Wzór deklaracji jak i inne informacje będą dostępne na stronie „Komarno koło Lwowa", którą prowadzi Pani prof. Katarzyna Lisowska z Gliwic. Również proszę pisać na powyższy adres mailowy, to prześlę ją drogą elektroniczną. W sprawie prenumeraty czasopisma +Semper Fidelis" i zakupu książki „Bazylika Metropolitarna we Lwowie" proszę pisać na powyższego maila lub telefonicznie.

Prezes Zbigniew Łoza

Wszystkie zdjęcia z Archiwum TMLiKPW Oddział Komarno–Chłopy

Bogdan Stanisław Kasprowicz

Lwowiacy na Śląsku – Ślązacy we Lwowie (II) Jak Ślązacy Lwów budowali

Dość powszechnym stereotypem z zakresu stosunków lwowsko-śląskich jest mniemanie, iż zaczęły się one dopiero w 1945 roku falą „kulturtregerów", którzy wynędzniali i wygłodniali, bez szacunku dla pracy za to z wygórowanymi ambicjami najechali ziemię śląską, zajmując stanowiska we władzach administracyjnych, w przemyśle, opanowując handel, szkolnictwo, kulturę..., spychając autochtonów w dół społecznej drabiny.

Natomiast Ślązacy od tysiąca lat siedzą na miejscu, na swoim, rzadko i niechętnie ruszając się w daleki świat, szczególnie tak daleki i obcy jak jakieś Kresy.

A przecież było najzupełniej odwrotnie. W pierwszej kolejności to Ślązacy najechali Lwów.

No, może nie tyle „najechali", co dostali „zaproszenie", ale już „kulturtregerami" byli na pewno.

Co lwowianie zachowali we wdzięcznej pamięci nie tylko pieczołowicie przechowując po dzień dzisiejszy dokumenty Rady „civitas Lemburga" ale również podkreślając we wszystkich kronikach miasta od Zimorowica zaczynając przez Andrzeja Gabriela Kasprowicza i Tomasza Józefowicza, po szacownych profesorów Uniwersytetu Lwowskiego Franciszka Sas-Zubrzyckiego, Feliksa Konecznego, Fryderyka Papee, Władysława Łozińskiego, et consortes.

Dzieje murowanego Lwowa – wcześniejszy drewniany ruski został ze szczętem spalony i zniszczony przez Tatarów i Litwinów – jak zapisał Władysław Łoziński w swoim znakomitym dziele „Sztuka lwowska – architektura i rzeźba" zaczynają się w 1370 roku. Według tradycji w tym to roku król Kazimierz Wielki położył kamień węgielny pod przyszłą budowę katedry.

Ale z dokumentów miejskich i kronik Ormian lwowskich znamy też datę wcześniejszą. Już w 1363 roku kamień węgielny pod budowę swojej katedry kładą Ormianie, zlecając jej budowę według wzorów armeńskich kościołów w Ani i Kaffie – no komu, komu? – śląskiemu „muratorowi" o nazwisku Doring z Wrocławia (którego nawiasem mówiąc w wielu przekazach uczyniono Włochem o nazwisku Dore).

Musiał być nie lada mistrzem, skoro przez 20 lat pobytu we Lwowie budował wszystkie trzy katedry – łacińską, ormiańską i ruską św. Jura, a przecież oprócz kościołów jeszcze sporo mieszczańskich kamienic i zapewne jako najbieglejszy „majster" miał swój udział w obu lwowskich zamkach królewskich – Wysokim i Niskim, o czym wprawdzie kroniki milczą, ale nie wydaje się by mając pod ręką najlepszego majstra królowie wybierali jakichś partaczy.

Przy okazji nazwisk owych śląskich muratorów – to pięknych przekręceń mamy w dokumentach i kronikach mnóstwo. Trzeba jednak pamiętać o tym, że piśmiennictwo dopiero na naszych ziemiach powstawało a zapisywano księgi miejskie po łacinie, niemiecku, polsku, rusińsku, a nawet po ormiańsku i językiem „saracenów" czyli „kumańskim" używanym przez Tatarów, którzy mieli we Lwowie swoją dzielnicę.

Stąd nie dziwi, że poczciwego opolanina Gąskę znajdujemy w aktach miejskich raz jako Hiszpana Gonzagę, a innym znowu razem zapisany jest jako „Germanus Gansecke".

Wracając do naszych lwowskich „hanysów" czyli „Hanuszów" – zaroiło się od nich od czasu gdy namiestnikiem Rusi z nadania Ludwika Węgierskiego został śląski Piast – Władysław Opolczyk.

Z punktu widzenia interesów Królestwa Polskiego oceniany bardzo różnie, najczęściej negatywnie – jednak jak chodzi o swoje dziedzictwo śląskie (Opole, Bytom, Racibórz) czy Ruś ze Lwowem jest ten ambitny książę widzany jako znakomity organizator i gospodarz.

W starej kronice lwowskiej Zimorowica znajdujemy pod rokiem 1381 zapis, że „...po spłonięciu Lwowa

Katedra ormiańska – I poł. XIX w.

Władysław Opolczyk przyzwał z Morawy i Szląska rzemieślników budowlanych i cieśli".

Mury miejskie, fosy, domy, kościoły, zamki – wszystko powstaje wedle magdeburskiego prawa, wedle śląskiej myśli technicznej i gospodarności.

Jak zauważył wybitny lwowski historyk, asystent prof. Jana Ptaśnika – Józef Skoczek, w pracy wydanej w 1937 r. przez Instytut Śląski „Stosunki kulturalne Śląska ze Lwowem w wiekach średnich" – *„Biorąc za podstawę do wniosków spisy rajców miejskich tego okresu, można zaryzykować twierdzenie, że cały rozwój życia miejskiego w średniowiecznym Lwowie – to praca przede wszystkim Ślązaków.*

Pieczęć majestatyczna Władysława Opolczyka

Życie handlowe Lwowa, to wynik staranności mieszczaństwa lwowskiego, wśród którego tak wiele było Ślązaków. Budowa murów, wałów i fos miejskich – to znowu praca i inicjatywa radnych w większości Ślązaków. Budżet Lwowa w XV w., finanse miasta w tym okresie, różne kwestie ze sfery stosunku samorządu do władzy państwowej, słowem: ***cała materialna i umysłowa kultura Lwowa średniowiecznego bardzo dużo zawdzięcza Ślązakom****".*

No i kto tu był „kulturtregerem"?

A przecież nie tylko miasto stało się obiektem imigracji kupców i rzemieślników ze Śląska. Wszak główną troską Opolczyka było zabezpieczenie Rusi (o której myślał, że stanie się jego dziedzicznym lennem) przed najazdami Litwinów i Tatarów.

Sprowadzał więc również oddanych sobie i wiernych rycerzy nadając im lenna w ziemi ruskiej i zobowiązując do stałego pobytu w dobrach i wystawiania wojowników w razie konieczności obrony.

Na podstawie badań prowadzonych przez innego uczonego Aleksego Gilewicza możemy stwierdzić, że tak zasłużone dla Polski i Kresów rody rycerskie jak Herburtowie, czy Fredrowie wywodzili się z śląskomorawskiego rodu Kaczerów z Kietrza.

Inny dokument dotyczy nadania ziemskiego dla braci „Jaśka, Cewlejka i Jakuszki z Lamband" (czyli Łabęd na Śląsku).

Tak więc bez ochyby możemy dzisiaj twierdzić, że Aleksander Fredro śląskim poetą był i być może najpierw był „Uwe i Willi", a dopiero potem „Paweł i Gaweł".

Wracając do stereoptypów i mitologii – warto zwrócić uwagę na reprodukowaną pieczęć majestatyczną Władysława Opolczyka. Po jego prawej ręce mamy herb Śląska, a po lewej Rusi Czerwonej. Nie widać tu wprawdzie barw, ale wiemy, że są one takie same żółto niebieskie.

A jaki wyszedł Lwów i inne miasta Rusi spod gospodarnej śląskiej ręki i co zapisały kroniki lwowskie o Ślązaczkach – następnym razem.

Zanim to nastąpi – jeszcze kilka słów, na temat wprawdzie aktualny, ale jednak jak najbardziej łączący się z rozważaniami z zakresu „Lwowiacy – Ślązacy”.

Już nie tylko rozlewają się szeroką falą po Polsce (i zagranicą) kłamliwe i obelżywe słowa laureatki nagrody Nobla – o polskich kolonizatorach na ziemi kresowej, jeszcze chwila a usłyszymy, że Ostrogski, Wiśniowiecki (może nawet Michał król Polski), Chmielnicki, Konaszewicz-Sahajdaczny, Bohun, Hładki, Mazepa – to wszystko byli niewolnicy...

Dzieje się może nawet gorzej – hasło Lwów jest zawłaszczane przez gwałcicieli historii, a ich interpretacje

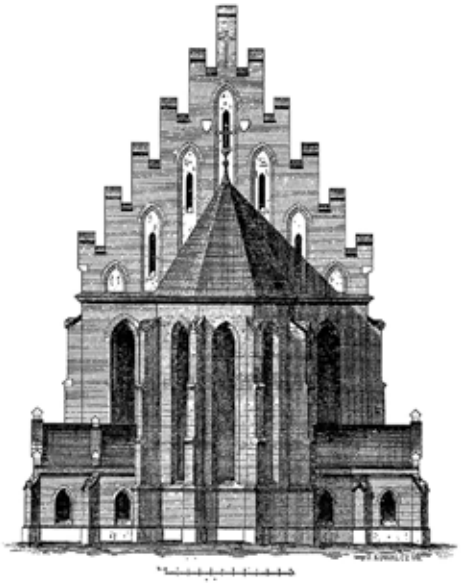

Rys. M. Kowalczuk

Rekonstrukcja pierwotnego wyglądu katedry łacińskiej we Lwowie.

przyjmowane bez protestu nie tylko przez, dajmy na to poznaniaków czy krakusów, ale również przez potomków lwowian...

Ot, przykład – w TV leci serial pt. „Dziewczyny ze Lwowa”. Autorzy, żerując na sentymencie polskim wobec historii i ludzi tego arcypolskiego miasta – pokazują losy ukraińskich dziewczyn z ukraińskiego miasta Lwiw.

Kilka dni temu – w mediach informacja o festiwalu polskich filmów dekumentalnych. Jeden z nagrodzonych (nakręcony oczywiście przez polskiego reżysera) nosi tytuł – „Ostatnia niedziela we Lwowie przed wojną”. O czym jest ten film – nie, nie o wrześniu 1939 r., ani lipcu 1944 r.

To film o ostatniej pokojowej niedzieli w ukraińskim mieście Lwiw. Choć usłyszawszy tytuł – każde lwowskie serce natychmiast kojarzy go z polskim Lwowem...

W ten sposób – po aneksji Lwowa i połowy Polski osiemdziesiąt lat temu – dzisiaj wydziera nam się jeszcze nasz polski Lwów z serca...

Więc – póki jeszcze trwamy – przypominajmy słowa Mariana Hemara:

A o Lwowie pamiętać, pamiętać, pamiętać!
I te słowa powtarzać, powtarzać, powtarzać!

Bogdan Stanisław Kasprowicz – prawnik, ekonomista, historyk, działacz społeczny lwowski i ormiański. Obok dziesiątków artykuiłów prasowych, referatów naukowych, prelekcji na tematy kresowe i ormiańskie wydał też książki – „Lwów sentymantalny”, „Ormianie w Polsce”, „Menk Lehabayer – My, Ormianie polscy” oraz tomiki poetyckie – „Moim Miastom”, „Daleko od Lwowa”, „Wypijmy za Lwów”, „Lwów zawsze i wszędzie”, „Moje Betlejem”, „Dęby w ogrodzie”, a także w języku ormiańskim „Chaczkar” i w języku niemieckim „Zu Adelboden”.

Stały współpracownik „Rocznika Lwowskiego”, „Dziennika Zachodniego” i ormiańskiego kwartalnika „Awedis”.

W roku 2017 odznaczony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalem „Gloria artis”.

Bogdan Kasprowicz z wykształcenia jest prawnikiem, jednak w duszy pozostaje przede wszystkim artystą. Talenty aktorskie i literackie zapewne odziedziczył po matce, lwowskiej aktorce i poetce.

Marcin Hałaś – „Alfabet bytomski”

Kto go nie zna bliżej jest przekonany, że jest on zawodowym aktorem. Opublikował dziesiątki, jak nie setki, artykułów o tematyce kresowej i ormiańskiej oraz kilka tomików wierszy o Lwowie. Z żoną Grażyną organizują spotkania literaackie i muzyczne w pięknej scenerii Chronowa koło Nowego Wiśnicza, gdzie mają domek letniskowy zwany „Kasprowiczówką”.

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – „Personalnik subiektywny”

Zdjęcia z archiwum Bogdana Kasprowicza

BIEG ORLĄT LWOWSKICH

W bibliotece mojej stoją długie szeregi książek. Wśród nich ta jedna, jedyna. To jest książka o umarłych. Nie drżyj spokojny człowieku. To jest książka o umarłych lecz tak radosna jak śpiew, tak wspaniała jak hymn, a tak serce zgniłe krzepiąca jak dobra nowina. Nazywa się ona „W obronie Lwowa i kresów wschodnich – polegli od 1 listopada 1918 roku do 30 czerwca 1919 roku". Bo to w tym Lwowie przeklętym nigdy nie znają miary. Tu na cmentarzu leżą chłopcy – smyki i studenty, panienki słodkie i kobiety serdeczne – pomordowane, na pozycji poległe.

W tej książce jedynej są obrazki. Nikt ich nie oględnie jak należy, bo jakże patrzeć przez łzy? Widać tylko twarzyczki młodziutkie, rozweselone oczy, rozmierzwione czupryny, studenckie mundurki, lecz się to wszystko zlewa i wszystko majaczy. Jakżeż można patrzeć na setki pomordowanych dzieci. Któż spamięta ilu was tam było i w jakim wieku? Wszak i taki był, który miał zaledwie dziewięć lat. Ilu was tam było mniejszych od karabinu, to tylko Bóg jeden wie, który was przygarnął z miłością niezmierną. I te panienki, których nikt nie ucałował jeszcze tylko matka śmierć. Zdumiona była śmierć i przerażona, nie nawykła aby na pobojowisku zbierać dziewczęta.

Tak sto lat temu mistrz Kornel Makuszyński, językiem dzisiaj nieco archaicznym, opisał historię walczących w obronie Lwowa dzieci. Obok takiej narracji nie można przejść obojętnie. Było ich 1421 – dziewczęta i chłopcy do lat siedemnastu, dzieci.

W obronie Lwowa polegli:
jeden dziewięciolatek, siedmiu dziesięciolatków, dwóch jedenastolatków, trzydziestu trzech dwunastolatków, siedemdziesięciu czterech trzynastolatków, stu dwudziestu siedmiu czternastolatków, dwustu pięćdziesięciu siedmiu piętnastolatków, trzystu osiemdziesięciu czterech szesnastolatków, pięciuset trzydziestu sześciu siedemnastolatków.

Ten najmłodszy nazywał się Janek Kukawski.

I jeszcze trzy zdania od Kornela Makuszyńskiego.

Na te groby powinni z daleka przychodzić pielgrzymi, by się uczyć miłości do Ojczyzny. Powinni tu przychodzić ludzie małej wiary, aby się napełnić wiarą niezłomną, ludzie miałkiego ducha, aby się nadyszyć bohaterstwa. A że tu leżą uczniowie w mundurach przeto ten cmentarz jest jak szkoła, najdziwniejsza szkoła, w której dzieci jasnowłose i błękitnookie nauczają siwych o tym, że ze śmierci ofiarnej najbujniejsze wyrasta życie.

Dla uczczenia pamięci tej ofiary, chcąc opowiedzieć dzieciom w sposób bardzo prosty, jedną z najbardziej dramatycznych, a jednocześnie najpiękniejszych historii w dziejach Polski cztery lata temu wymyśliłem Bieg Orląt.

Zasada jest prosta. Biegną wyłącznie 9-letnie dzieci, rówieśnicy tego najmłodszego z dzieci obrońcy Lwowa Janka Kukawskiego. A więc w Biegu Orląt można uczestniczyć tylko raz w życiu. I druga zasada – biegną na dystansie 1421 metrów, ta liczba przypomina liczbę ofiar.

Ten bieg nie jest imprezą sportową, nie ma rywalizacji. Liczy się tylko udział. Jest to impreza edukacyjno-wychowawcza. To rola nauczycieli przygotowujących dzieci do biegu. Na mecie każdy uczestnik otrzymuje medal pamiątkowy i dyplom opisujący istotę biegu.

4 lata temu, w pierwszym biegu zorganizowanym przez Oddział TMLiKPW w Częstochowie startowało 300 uczniów. Podobnie było w roku następnym. W ubiegłym roku bieg zorganizowały oddziały naszego towarzystwa w województwach śląskim i dolnośląskim, gdzie łącznie biegło 3500 dzieci. W roku bieżącym do tej akcji oprócz wspomnianych wcześniej, włączyły się kolejne nasze oddziały z województw: podkarpackiego, lubelskiego zachodniopomorskiego, kujawsko-pomorskiego, świętokrzyskiego. Pomocy udzieliły lokalne samorządy i Polski Związek Lekkiej Atletyki. Liczba uczestników sięgnęła około 4000 osób. Naszym zamierzeniem jest, aby w kolejnych latach Bieg Orląt stał się ogólnopolską impreza masową.

Adam Kiwacki
prezes
Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Uczestnicy biegu w Częstochowie mogli liczyć w razie potrzeby na fachową pomoc medyczną

W Blachowni koło Częstochowy dzieci biegały z okolicznościowymi nalepkami

W Mencince na Dolnym Śląsku małe biegaczki i mali biegacze z zainteresowaniem oglądali wręczane im medale i dyplomy

Pamiątkowe zdjęcie dziewcząt i chłopców uczestniczących w biegu w Niechlowie na Dolnym Śląsku

W mieście Końskie młodzi biegacze spontanicznie demonstrowali swoje zadowolenie z uczestnictwa w biegu

Prezes Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lubaczowie, Maria Magoń opowiadała dzieciom o Orlętach Lwowskich

Wszystkie zdjęcia z archiwów oddziałów TMLiKPW

LWOWSKICH

W Stalowej Woli biegającym nie brakowało zapału i chęci do wysiłku, aby uczcić pamięć Orląt Lwowskich

Wśród zaproszonych gości w Stalowej Woli byli od lewej: Stanisław Anioł – prezes KKS Viktoria, Magdalena Bulec-Wrońska – naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu, Witold Michalski – prezes Klubu TMLIKPW w Stalowej Woli, Józef Podziadło – wiceprezes Klubu TMLiKPW w Stalowej Woli, Stanisław Hasny – skarbnik Klubu TMLiKPW w Stalowej Woli

W Krasnymstawie dzieci biegały pod wodzą opiekuna

Po biegu w Krasnymstawie uczestnicy z dumą pokazywali zdobyte trofea

W Białej Podlaskiej biegano wśród zieleni

Wspólne zdjęcie uczennic i uczniów, którzy uczestniczyli w biegu w Białej Podlaskiej będzie z pewnością miłą dla nich pamiątką

Wszystkie zdjęcia z archiwów oddziałów TMLiKPW

BIEG ORLĄT 2022

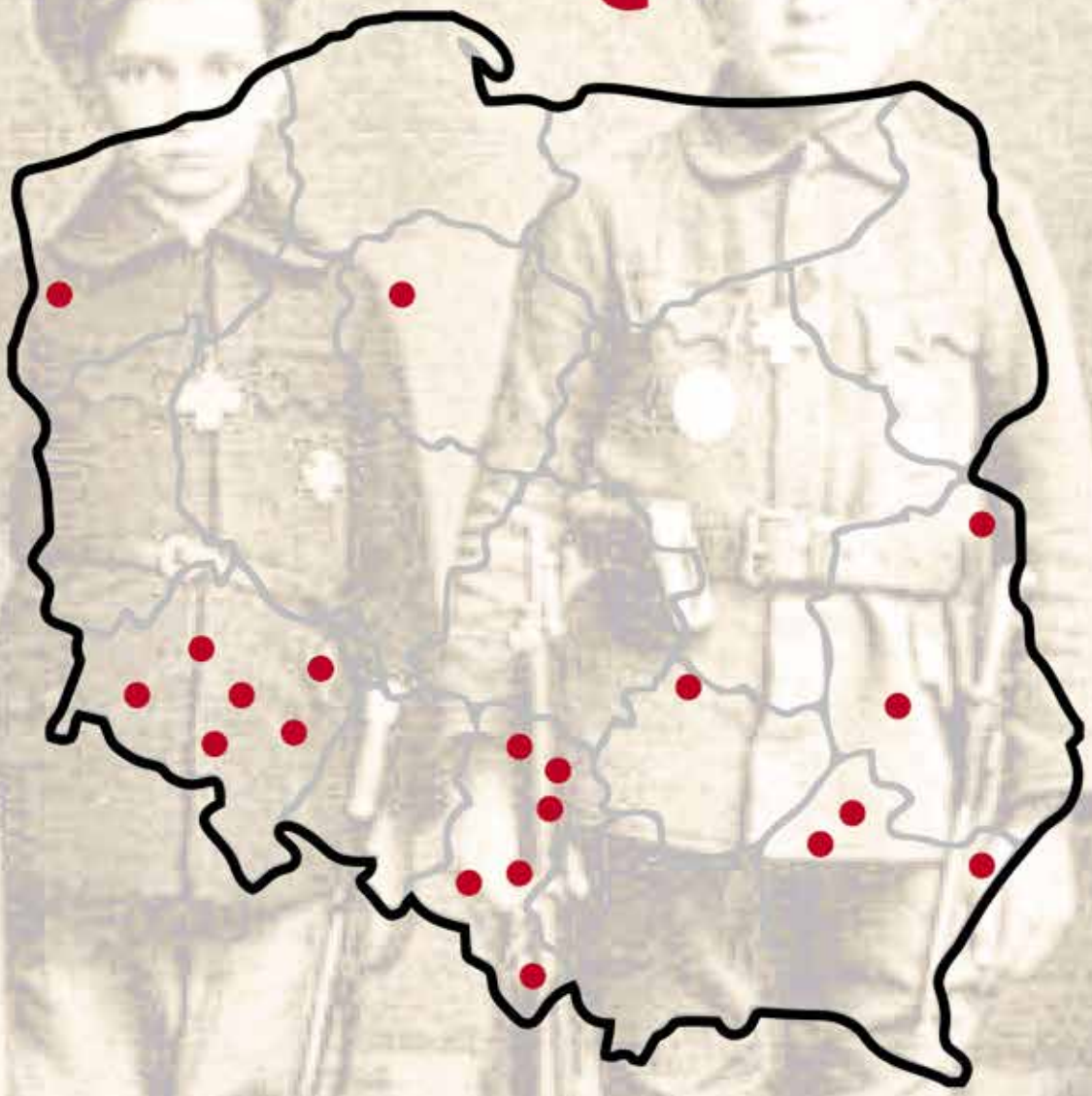

Dzieci uczestniczące w BIEGU ORLĄT:

Lublin - 150
Lubaczów - 160
Białe Błota - 80
Blachownia - 60
Katowice - 244
Gliwice - 31
Żywiec - 30
Cięcina - 25
Stalowa Wola - 100
Biała Podlaska - 60
Kolbuszowa - 60

Gryfin/Stargard - 70
Częstochowa - 1440
Lubin - 60
Końskie - 60
Kamienica Polska - 45
Wągrodno - 20
Lubin - 104
Jerzmanowa - 35
Niechlów - 25
Paszowice - 13
Ujazd Górny - 13

Złotoryja - 76
Głogów - 84
Męcinka - 25
Piotrowice - 22
Wiadrów - 15
Środa Śląska - 150
Świdnica - 100
Szklary Górne - 9
Głogów - 56
Chojnów - 150
Legnickie Pole - 42
Gaworzyce - 40

Andrzej Azyan

Śp. ksiądz prałat Józef Kusche – zafascynowany Lwowem i Kresami Południowo-Wschodnimi

Wielkim miłośnikiem Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich był ksiądz prałat Józef Kusche – wieloletni proboszcz parafii św. Anny w Zabrzu. Urodził się 23 VIII 1941 roku w miejscowości Cisek koło Koźla na Opolszczyźnie. Zmarł 7 XII 2020 roku w Zabrzu. Od początku powstania Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zabrzu w lutym 1989 roku, był duchowym opiekunem lwowian i kresowian w tym mieście. Zorganizował kilka pielgrzymek do Lwowa i na Kresy Południowo-Wschodnie II Rzeczypospolitej. W czasie jednej z nich pobrał ziemię z Cmentarza Orląt Lwowskich na Cmentarzu Łyczkowskim we Lwowie i przywiózł ją do Zabrza. Ufundował pamiątkowy obelisk przy Krzyżu Pamięci przy kościele św. Anny. Pod nim została złożona ta ziemia. Na nim został umieszczony napis skąd pochodzi. Przywiózł także ziemię z grobów polskich oficerów i żołnierzy w Katyniu i umieścił ją po tym obeliskiem.

Był pasterzem w pełni tego słowa znaczeniu, który jednoczył ludzi o różnych poglądach. To wielki erudyta, wspaniały kapłan, który do końca życia pomagał ludziom biednym, zagubionym, szukającym sensu życia. Został uhonorowany przez Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu Złotą Honorową Odznaką Towarzystwa, a także Odznakami 25-lecia i 30-lecia powstania towarzystwa.

Fot. Archiwum Oddziału TMLiKPW w Zabrzu

Ksiądz Józef Kusche (w górnym rzędzie pierwszy z lewej) z uczestnikami wycieczki Oddziału TMLiKPW w Zabrzu w ławrze Zaśnięcia Matki Bożej w Poczajowie

W swojej książce pt. „Myśli moje i nie moje" jeden z rozdziałów zatytułował Lwowiacy. Oto jego treść:

A ci wspaniali ludzie, to było coś nadzwyczajnego

Dziś myślą i sercem wracamy do rodzinnych stron. O Lwowie nie można mówić bez miłości. Lwów niby otwarta księga pozwala lwowiakom czerpać nie tylko

Fot. Barbara Matlengiewicz

Ksiądz Józef Kusche odprawił mszę święta w kościele Najświętszej Marii Panny Nieustającej Pomocy we Lwowie–Zboiskach

z nich to dzieci do lat 13. Orląt zginęło 439, a wszystkich obrońców ponad 2000.

Lwów jako jedyne miasto polskie został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Józef Piłsudski uzasadnił to tak: „Tu w Lwowie codziennie walczyć trzeba było o nadzieję, codziennie walczyć o siłę przetrwania. Ludność stała się wojskiem, a wojsko ludnością. I kiedym ja jako sędzia wojskowy dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał nad kompanią pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta oceniłem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza i ozdobiłem Lwów Krzyżem Virtuti Militari tak, że jesteście jedynym miastem w Polsce, które cieszy z mojej ręki, jako naczelnego wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order”.

Na szczycie cmentarza jest napis: „Mortui sunt ut liberi vivamus. Są umarli, abyśmy mogli wolni żyć”. To

Fot. Archiwum Oddziału TMLiKPW w Zabrzu

Ksiądz Józef Kusche (w środku) wiele lat uczestniczył w spotkaniach opłatkowych lwowian i kresowian mieszkających w Zabrzu

mądrość, lecz także siłę i natchnienie. Nie może nie pokochać Lwowa ten, kto choć raz tam był. Lwów był miastem tolerancji, bo tam były i katolickie katedry i prawosławne cerkwie, muzułmańskie meczety i judaistyczne synagogi. Lwów to miasto nieskrępowanych lwowiaków leżące na pograniczu Małopolski, Podola i Wołynia. Ostatnia wojna to był dramat dla polskiej ludności. Od 9 do 15 kwietnia 1940 r. wywieziono 12 000, w latach 1945 – 46 z dworca kolejowego i okolic wywieziono 125 000 osób.

Mieszkańcy Lwowa dumni są ze swoich rodaków, którzy wsławili się niezwykłymi czynami. Najsłynniejsza jest obrona Lwowa przed ukraińskimi nacjonalistami w listopadzie 1918 roku. Czyn Orląt porównuje się do obrony Częstochowy przed Szwedami, Jana Sobieskiego pod Wiedniem, czy Cudu nad Wisłą.

Wśród obrońców byli robotnicy i urzędnicy, księża i batiary, kobiety, dzieci i starcy oraz najbardziej zadziorni – gimnazjaliści i studenci. Orlęta to dzieci i młodzież lwowska. Najmłodszy uczestnik miał 7 lat, a 117

stąd w 1925 przeniesiono szczątki obrońcy Lwowa do Warszawy i odtąd mamy Grób Nieznanego Żołnierza, który jest symbolem bohaterstwa naszego narodu".

Nie można nie wspomnieć Cmentarza Łyczkowskiego, gdzie pochowanych jest wielu naszych rodaków jak Konopnicka, Bełza, Goszczyński, Lickendorf, Zapolska, Grottger i wielu innych.

Na grobie M. Konopnickiej są znamienne słowa:

Proście wy Boga o takie mogiły,
Które łez nie chcą, ni skarg, ni żałości
Lecz dają sercom, moc czynu, zdrój siły
Na dzień przyszłości.

Groby męczenników są wołaniem „musicie być mocni naszą ofiarą”.

A ileż zabytków ma to miasto z Wiedniem porównywalne? I jak piękna musiała być ta ziemia przed ponad 60 laty. Odwiedziwszy ja ciągle mam przed oczami nie tylko Lwów, ale też Kamieniec Podolski, Chocim, Oko-

py Trójcy Świętej, Czortków, Buczacz, Zbaraż, Poczajów, Sambor, Tarnopol i wiele wspaniałych miejscowości.

Cóż jeszcze powiem:

1. To przecudna geograficzna kraina. Tam człowiek jakby namacalnie odczuwa Boga. Tam widać Jego objawienie w przyrodzie. Tam słońce świeci nawet spoza chmur. Tego widoku z twierdzy w Kamieńcu nigdy nie zapomnę i tego widoku z mostu na rzece Smotrycz.

2. To ziemia męczenników za wiarę. Ileż oni wycierpieli. W Czortkowie kościół zamknięty na wiele lat, bodajże 40. Jak ciężko było tam księżom, ile ich zginęło na zsyłkach.

3. To ziemia wielkiej tolerancji i różnorodności wiary. Tam, we Lwowie urzędowali 3 arcybiskupi obrządków rzymskokatolickiego, greckokatolickiego i ormiańskiego. A byli jeszcze Żydzi i wyznawcy islamu.

4. Tam widać jakie szkody wyrządził komunizm. Te poniszczone kościoły i wszystko co się dało zniszczyć.

5. A ci wspaniali ludzie, to było coś nadzwyczajnego.

*Ksiądz Józef Kusche **„Myśli moje i nie moje”** ZABRZE 2017*

Stanisław Sławomir Nicieja

Żółkiew – miasto hetmana, który zdobył Kreml

Żółkiew, leżąca na Roztoczu, niespełna 30 km od Lwowa, przez wieki była siedzibą wielu wspólnot narodowych i religijnych: Polaków, Rusinów, Żydów i Ormian. Za panowania Jana III Sobieskiego pełniła funkcję monarszej rezydencji. Była miastem-twierdzą obronną, a z czasem stała się pomnikiem sławy i chwały rodu Żółkiewskich[1)].

Żółkiew miała szczęście do kolejnych właścicieli-gospodarzy. Dzięki nim stała się miastem zamożnym, czego dowodzą wspaniałe budowle – zamek, ratusz, klasztory, kościoły czy synagoga.

Fundator miasta

Swoje powstanie Żółkiew zawdzięcza Stanisławowi Żółkiewskiemu (1547 – 1620) – jednej z najwybitniejszych osobowości XVII-wiecznej Polski. Był Żółkiewski koneserem kultury i sztuki, pisarzem i kronikarzem, wodzem odnoszącym sławne zwycięstwa i zdobywcą Kremla. Charakteryzujący go znawca epoki, XIX-wieczny lwowski historyk Władysław Łoziński, napisał: *Żółkiewski był syntezą i krystalizacją wszystkiego, co było wzniosłe, świetne, dobre w naturze polskiej. Wojownik, dziejopis, orator, uczony, gospodarz, na wszystkich polach swej działalności znakomity. W niektórych niezrównany. Zawarł w swoim charakterze całe bogactwo polskiej duszy, całą bujność polskiego geniuszu*[2)]. Łoziński, krytyczny w ocenach polskich polityków, miał do Żółkiewskiego widoczną słabość i pisał o nim z zachwytem: *Wróg samowoli, wierny aż do abnegacji sługa obowiązku, lojalny stronnik tronu bez egoizmu i służalczości, magnat bez prepotencji, prawdziwy apostoł karności i posłuszeństwa prawom ojczystym – Żółkiewski jest antytezą wszystkich tych krnąbrnych, hardych, samolubnych charakterów, w które tak obfitowała pora naszego opowiadania*[3)].

Domena publiczna

Rynek w Żółkwi na litografii Karola Auera z około 1838 roku

Na przestrzeni czterech wieków, jakie minęły od tragicznej śmierci Stanisława Żółkiewskiego, napisano setki rozpraw prezentujących jego osobowość oraz miejsce w historii Polski, w tym wiele panegirycznych, jak cytowana wyżej XIX-wieczna charakterystyka Władysława Łozińskiego. Podobną opinię o Żółkiewskim wyraził jeden z najwybitniejszych polskich filologów – historyk literatury Julian Krzyżanowski (1892 – 1976), nazywając hetmana „wielkim polskim przedstawicielem polityki renesansowej”, pamiętnikarzem o dużych zdol-

nościach pisarskich, który w fenomenalny sposób ukazał „egzotyczny świat słowiańskiego Wschodu”[4].

Uznanie dla Żółkiewskiego jest ponadczasowe, świadczą o tym monografie znakomitych historyków

Stanisław Żółkiewski (1547 – 1620) – wielki hetman koronny, założyciel Żółkwi, zdobywca Kremla. Prof. Włodzimierz Kaczorowski (rocznik 1945) – wybitny znawca źródeł z tej epoki, w tym epistolografii, uważa Stanisława Żółkiewskiego za jednego z najwybitniejszych europejskich dowódców wojskowych. Sejm Rzeczypospolitej ustanowił rok 2020 Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego

dwudziestowiecznych – Władysława Konopczyńskiego i Wacława Sobieskiego oraz opinia jednego z najzdolniejszych pisarsko polskich historiografów – Pawła Jasienicy (1909 – 1970), twierdzącego, że *Żółkiewski był nie tylko wielkim wodzem, ale też politykiem znacznie przewyższającym cały sztab ludzi skupionych wokół króla Zygmunta III Wazy*[5]. W tym samym tonie utrzymane są najnowsze wypowiedzi dwóch znanych historyków z wszechnicy krakowskiej. Prof. Andrzej Chwalba (rocznik 1949) stwierdza: *Żółkiewski to bardzo trzeźwy polityk, o zdecydowanie najszerszych wówczas horyzontach*[6], a nieco młodszy prof. Andrzej Nowak (rocznik 1960) pisze: *Żółkiewski był wspaniałym strategiem wojskowym, który uzyskał być może najbardziej błyskotliwy triumf w dziejach oręża polskiego*[7].

Żółkiewski trafił do literatury polskiej jako bohater licznych utworów. Pisali o nim m.in.: Julian Ursyn Niemcewicz – „Duma o Żółkiewskim” (1786), Józef Szujski – „Tajemnica śmierci hetmańskiej” (1853), Maria Konopnicka – „Od hetmańskiej trumny” (1908) i Stefan Żeromski – „Duma o hetmanie” (1908). W 1939 roku podjęto przerwaną przez wojnę akcję na rzecz beatyfikacji Żółkiewskiego jako męczennika za wiarę. Żółkiewski pozostawił po sobie znakomite źródło historyczne – pamiętnik pt. „Początek i progres wojny moskiewskiej”[8].

Po napadzie Tatarów w 1594 roku, którzy dopuścili się wtedy wielkiej grabieży dóbr na Roztoczu, Stanisław Żółkiewski postanowił wznieść nową twierdzę obronną. Najlepszą lokalizacją dla tego pomysłu okazała się wieś Winniki, która położona była przy niewielkim wzgórzu i jeziorze zasilanym wodami jednego z dopływów rzeki Bug. Żółkiewski nie tylko zadecydował o architektonicznym kształcie twierdzy i miasta, ale również o jego ustroju, opartym na prawie magdeburskim. Nowo budowaną warownię nazwał Żółkwią.

Stanisław Żółkiewski – wychowanek spokrewnionego z nim hetmana Jana Zamoyskiego (1542 – 1605) – wznosząc Żółkiew, czerpał wzorce z Zamościa. Można powiedzieć, że Żółkiew i Zamość są miastami bliźniaczymi i wszystko, co w nich najlepsze, zawdzięczają tym dwóm wielkim polskim rodom. Oba miasta zostały wzniesione według wzorców europejskiego budownictwa z XVI i XVII wieku[9].

Wizje architektoniczne Stanisława Żółkiewskiego praktycznie realizowała jego żona – Regina z Herbur-

„Nowości Ilustrowane” z 1925 roku

Uroczyste odsłonięcie w Żółkwi odnowionego (po zniszczeniu w 1919 roku) pomnika Stanisława Żółkiewskiego. Na fotografii uchwycony jest moment okolicznościowego przemówienia, jakie „z werwą i oratorską swadą” (jak napisał 19 września 1925 ówczesny reporter „Nowości Ilustrowanych”) wygłosił naczelnik sądu powiatowego Władysław Obmiński (krewny rektora Politechniki Lwowskiej, architekta Tadeusza Obmińskiego). Gdy w 1939 roku do Żółkwi weszli Rosjanie, wysadzili ten pomnik w powietrze. Pierwszy pomnik Stanisława Żółkiewskiego – wzniesiony w Żółkwi w 1903 roku, dłuta Stanisława Emila Czapka (1874 – 1915), zupełnie zapomnianego dzisiaj rzeźbiarza, z pochodzenia Czecha, syna dyrektora banku „Slavia” we Lwowie – był inny, m.in. przestawiał całą postać hetmana

tów (zmarła w 1624 roku), gdyż on sam w tym czasie przebywał na polach bitewnych (brał udział aż w 44 wyprawach wojennych). Nie ulega wątpliwości, że to z jego inspiracji i w oparciu o jego szczegółowe projekty powstały najważniejsze budowle Żółkwi (zamek, kościół parafialny, cerkiew unicka) i rozpoczęto budowę

fortyfikacji. On też wyposażył kolegiatę w Żółkwi w dzieła sztuki, z których niestety niewiele przetrwało do naszych czasów.

Bitwa pod Kłuszynem – opus magnum Żółkiewskiego

Najokazalszym dziełem, które hetman Stanisław Żółkiewski polecił umieścić w kolegiacie w Żółkwi, był wielkich rozmiarów (6 x 7 m) obraz, prawdopodobnie autorstwa Ormianina, Szymona Boguszewicza, przedstawiający zwycięstwo wojsk polskich nad armią dowodzoną przez cara Rosji Wasyla Szujskiego pod Kłuszynem (4 lipca 1610 roku). Ta bitwa przyniosła Żółkiewskiemu sławę. Weszła też do narodowej legendy, podobnie jak o dwa wieki wcześniejsza bitwa pod Grunwaldem (1410) czy bitwa pod Chocimiem (1673), gdzie objawił się talent dowódczy jego wnuka – hetmana Jana Sobieskiego.

W zbiorach Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki

Bitwa pod Kłuszynem – ogromny rozmiarami (5,5 x 6,5 m) obraz Szymona Boguszewicza wiszący przed wojną w żółkiewskiej kolegiacie

Zwycięstwo pod Kłuszynem to jeden z największych sukcesów oręża polskiego w całej naszej historii. Bitwa ta od czterech wieków jest w centrum uwagi polskiej historiografii. Piszą o niej ludzie różnych talentów i – wobec mnożących się rozbieżności – ciągle dopisywane są nowe ustalenia. Według aktualnych weryfikacji polskich historyków wojskowości siły dowodzone przez Stanisława Żółkiewskiego liczyły pod Kłuszynem około 7 tysięcy żołnierzy. Są też opinie, że armia Rzeczypospolitej liczyła 3600 jeźdźców oraz 200 piechurów z dwoma działami. *Jedno jest pewne* – twierdzi Andrzej Chwalba – *Polaków było kilka razy mniej niż Rosjan. Źródła nie są jednoznaczne, ale ocenia się, że armia cara Wasyla Szujskiego liczyła około dwudziestu tysięcy Moskwicinów i od czterech do ośmiu tysięcy Szwedów i najemników. Trzeba jednak pamiętać, że Żółkiewski prowadził siły elitarne – dowództwo średniego szczebla i żołnierze odznaczali się dużym doświadczeniem. Armia moskiewska nie prezentowała wysokich walorów bojowych, a dobrze wyszkoleni Szwedzi nie mieli silnej motywacji do walki, bo od dłuższego czasu nie otrzymywali żołdu*[10]. Paweł Jasienica twierdził, że Rosjanie mieli sześciokrotną przewagę nad Polakami[11]. Polskie chorągwie husarskie podczas bitwy pod Kłuszynem szarżowały aż dziesięciokrotnie. Największy opór stawiali Szwedzi, ale, osaczeni, w końcu podjęli pertraktacje z Żółkiewskim i się poddali. Wielu z nich, po obietnicy wypłacenia żołdu, przyłączyło się do polskiej ofensywy. Po pięciu godzinach armia rosyjska została rozbita. Car Wasyl Szujski zbiegł do Moskwy. Na polu bitwy zostało około 2000 zabitych Rosjan, 800 Szwedów i podobno tylko 200 Polaków. Większość autorów opisów tej bitwy zachwycała się kunsztem dowódczym i zdolnościami dyplomatycznymi Żółkiewskiego, który odniósł wtedy nie tylko wielki triumf militarny, ale równocześnie rozbił sojusz rosyjsko-szwedzki i utorował sobie drogę do Moskwy.

Fot. z 2007 roku, autorstwo: Lestat (Jan Mehlich), licencja Creative Commons

Żółkiewska kolegiata św. Wawrzyńca, wzniesiona z inicjatywy Stanisława Żółkiewskiego. Spoczywa tam poległy pod Cecorą fundator. W ostatnich dekadach XVII wieku kolegiata została gruntownie odnowiona, wyposażona w ozdobne nagrobki przodków króla Jana III Sobieskiego, a także w ogromne obrazy przedstawiające największe odniesione przez niego zwycięstwa

Zdobywca Kremla

Po zwycięstwie pod Kłuszynem wielu bojarów rosyjskich przeszło na stronę polską. Miasta leżące na drodze do Moskwy przyjmowały zwierzchnictwo polskiego królewicza Władysława. Dni Wasyla Szujskiego na Kremlu były już policzone – po abdykacji 27 lipca 1610 roku zamknięto go w klasztorze.

3 sierpnia 1610 roku Żółkiewski stanął pod Moskwą. Robił wszystko, aby nie potraktowano go tam jako okupanta, ale pozbawiony talentów dyplomatycznych i myślący głównie o koronie szwedzkiej król Zygmunt III Waza zupełnie tego nie rozumiał. Żółkiewski trzymał w armii polskiej żelazną dyscyplinę, a pamiętając, co się stało przed trzema laty, gdy pyszałkowaci

dowódcy polscy zajęli po raz pierwszy Kreml i osadzili na tronie carskim Dymitra Samozwańca, nie pozwalał na rabunki, gwałty i zabójstwa. Odnosił się też z szacunkiem do prawosławnych duchownych.

Aleksander Gosiewski, mianowany przez Żółkiewskiego dowódcą polskiej załogi na Kremlu, *postępował* – jak pisze Jasienica – *przezornie. Kiedy jeden z żołnierzy polskich upiwszy się, strzelił do ikony Matki Boskiej, znajdującej się na Bramie Nikolskiej Kremla, dowódca kazał odrąbać mu ręce i nogi, kadłub zaś spalić żywcem na stosie wzniesionym w miejscu zbrodni. Ponadto dłonie skazańca przybito bretnalami tuż pod znieważonym wizerunkiem Bogurodzicy*[12]. Innego żołnierza polskiego, który uderzył w twarz prawosławnego popa, wybawił od śmierci patriarcha moskiewski. Gosiewski, ułaskawiając winowajcę, kazał mu jednak odrąbać prawe ramię. Był to czas okrutnych wyroków – takimi metodami Gosiewski „tępił swawolników".

Stanisław Żółkiewski nakłaniał królewicza Władysława – syna Zygmunta III Wazy, aby przeszedł na prawosławie. Tej propozycji władca Rzeczypospolitej nie akceptował, a może i nie rozumiał jej sensu.

Stanisław Żółkiewski był – podobnie jak Lew Sapieha – zwolennikiem unii polsko-litewsko-moskiewskiej w celu stworzenia wielkiego słowiańskiego państwa-mocarstwa, w ramach którego Rosja miała być wprowadzona w ekonomiczne i religijne struktury Europy Zachodniej. Na przeszkodzie tej koncepcji stała jednak ideologia, a właściwie kościół prawosławny. Władysław, syn króla Rzeczypospolitej Zygmunta III Wazy, miał zostać carem (wybito nawet monety z jego wizerunkiem jako władcy Rosji) – musiałby jednak przejść na prawosławie. Królewicz, który był indyferentny religijne, zrobiłby to na polecenie ojca. Do tego właśnie namawiali króla i jego otoczenie Żółkiewski i Sapieha. Każda księżniczka europejska poślubiająca rosyjskiego władcę zmieniała wyznanie automatycznie. Najsławniejsza z nich – co prawda w dużo późniejszej epoce – wychowana w religii luterańskiej niemiecka księżniczka Zofia ze Szczecina, późniejsza caryca Katarzyna II, wielka koneserka sztuki, szanowała prawosławne obrzędy i uczestniczyła w prawosławnych mszach. Nauczyła się języka rosyjskiego i posługiwała się nim ostentacyjnie, mimo że na dworze carskim panował język francuski[13].

Zygmunt III Waza – fanatyczny rzymski katolik nie był zdolny do takiej elastyczności religijnej i to on właściwie zaprzepaścił koncepcję Żółkiewskiego. Polska miała i ciągle miewa fatalnych przywódców, bez wyobraźni skutków ich działań. Tak jak nieszczęsny Stefan Starzyński – komisaryczny prezydent Warszawy, co to w czasie II wojny światowej bronił stolicy ochrypłym głosem zamiast armatami, i to jeszcze na dodatek wbrew naczelnemu polskiemu dowództwu. Efekt znamy: miasto w ruinie, mieszkańcy pod gruzami, a on mimo klęski został okrzyknięty bohaterem.

Po zajęciu Moskwy w sierpniu 1610 roku Żółkiewski obsadził Kreml około 3-tysięczną polską załogą, którą dowodził wspomniany wyżej Aleksander Gosiewski, a później Mikołaj Struś. Polacy stacjonowali tam dwa lata, nim po ciężkim oblężeniu skapitulowali 4 listopada 1612 roku[14]. O wypędzeniu Polaków z Kremla przez zbuntowane oddziały dowodzone przez Kuźmę Minina i Dymitra Pożarskiego (ich pomniki stoją dziś na placu Czerwonym w Moskwie) zadecydowała ideologia. Polacy w Moskwie postrzegani byli jako „najeźdźcy z jezuickiego Zachodu", którzy za czasów Mieszka I wybrali kulturę łacińską, a nie bizantyjską.

Rosjanie od czasu upadku Związku Radzieckiego datę 4 listopada uznają za święto państwowe jako „Dzień Jedności", upamiętniający „wyzwolenie Moskwy spod polskich interwentów". Zamienili więc święto zwycięstwa rewolucji październikowej na świętowanie rocznicy wypędzenia Polaków z Kremla. Prof. Andrzej Walicki (1930 – 2020) – jeden z najwybitniejszych polskich intelektualistów przełomu XX i XXI wieku, znawca stosunków polsko-rosyjskich, piętnujący prymitywną rusofobię polskich polityków, przypomniał, że to nowe święto narodowe Rosji wprowadził prezydent Borys Jelcyn w 1995 roku, a nie Putin. *Był to swego rodzaju zabieg socjologiczny* – pisał Walicki. – *Jelcyn nie chciał świętować rocznicy rewolucji październikowej, ale nie chciał też rozdrażniać poradzieckich patriotów likwidowaniem dnia wolnego od pracy*[15]. Wybrał więc salomonowe wyjście.

Jerzy Giedroyć na łamach paryskiej „Kultury" skomentował to zapisem: *Miejmy nadzieję, że w rewanżu Polska nie będzie obchodzić dwukrotnie zdobycia Moskwy przez Polaków*[16]. Takie opinie wybitnych polskich intelektualistów (a jest ich wielu) ukazują, jak skomplikowana jest problematyka relacji polsko-rosyjskich od wielu wieków i nie powinno się jej spłycać konkluzjami ze świata czarno-białej propagandy.

Sponiewierana duma narodowa

W historiografii polskiej i rosyjskiej, a także publicystyce data 4 listopada budziła i budzi, a sądzę, że i budzić będzie, ogromne kontrowersje. Po latach milczenia na ten temat, gdy – jak to trafnie zauważył Andrzej Nowosad – *polscy historycy w czasach PRL-u o pobycie załóg Rzeczypospolitej na Kremlu (1610-1612) i ich sukcesach militarnych z Rosjanami pamiętać nie mogli, a sowieccy zaś nie chcieli*[17], zarówno w Polsce, jak i w Rosji pisze się obecnie dużo[18]. *My tylko raz* – twierdzi Andrzej Chwalba – *sponiewieraliśmy rosyjską dumę, gdy w 1610 roku zajęliśmy Moskwę, a arcykatolicki Zygmunt III chciał usiąść na tronie carów, obrońców prawosławia*[19] (w Rosji zapanowała wówczas „wielka smuta" – okres największego upadku państwa rosyjskiego). Rosjanie natomiast sponiewierali dumę Polaków wielokrotnie. Dominacja rosyjska nad szlachecką Rzecząpospolitą trwała prawie sto lat i zakończyła się unicestwieniem naszego państwa. A później przyszły długie lata niewoli i nieskutecznych powstań, które mia-

ły wyrwać Polaków z narzuconych okowów. Wszystko to powoduje, że z Rosjanami kompletnie się nie rozumiemy. Rozdziela nas potężna wzajemna obsesja obcości i nienawiści oraz obustronny brak zdolności do porozumienia.

W społeczeństwie polskim zwycięstwo pod Kłuszynem i zajęcie przez Żółkiewskiego Kremla przypominano często w różnych czasach i z różnym natężeniem. Znaczenie tego faktu uwypuklano zwłaszcza w latach, gdy Rzeczpospolita przestała być potęgą i w końcu, trawiona słabością, stała się m.in. carskim łupem, tracąc na wiele pokoleń niepodległość.

Fot. Paweł Osmólski (Osmol.pl)

Rezydencja Żółkiewskich i Sobieskich, a później Radziwiłłów w Żółkwi

Upokorzenie cara i jego dworu

Warto tu przywołać za Jerzym Besalą opis triumfalnego wjazdu hetmana Stanisława Żółkiewskiego do Warszawy (po zwycięstwie pod Kłuszynem i zdobyciu Moskwy) z jeńcami rosyjskimi, wśród których był car Wasyl Szujski. W czasach PRL-u, by nie psuć „dobrych stosunków polsko-radzieckich", historia ta była szczególnie wstydliwie skrywana zarówno w historiografii polskiej, jak i radzieckiej. Jak dowiódł Janusz Tazbir w swoim świetnym eseju, cenzura blokowała wszelkie obszerniejsze publikacje na ten temat[20)].

29 października 1611 roku cała Warszawa wyległa na Krakowskie Przedmieście. Wtedy to po godzinie 10.00 pojawił się hetman Stanisław Żółkiewski owiany chwałą zwycięzcy spod Kłuszyna. Był to jego triumfalny wjazd do stolicy. Otaczało go 60 senatorów i posłów strojnych w rycerskie zbroje. Żółkiewski jechał w obitej skórą karecie, zaprzężonej w 6 białych koni. Za karocą hetmana sunęła inna, w której siedział „sam car (Wasyl Szujski) w złotogłowej białej szacie, długiej, w szłyku marmurkowym (czapa ze srebrnego lisa)". Był to mężczyzna niezbyt wysoki, o okrągłej śniadej twarzy, z małą, okalającą twarz bródką przyprószoną siwizną, o ponurych, surowych oczach i nieco garbatym nosie. Przed nim dwaj jego rodzeni bracia (Dymitr i Iwan). Niesamowita ciżba pchała się, by ujrzeć pierwszego w dziejach Polski cara, który dotknął ziemi mazowieckiej w żałosnej roli jeńca.

Orszak minął Krakowskie Przedmieście i stanął przed zamkiem. Żółkiewski ujął rękę cara Wasyla i wprowadził go do Sali Senatorskiej przed oblicze polskiego króla Zygmunta III Wazy. Anonimowy świadek zanotował: „Car z bracią, pokłon uczyniwszy głową przed Jego Królewską Mością, szłyk w ręku trzymając i przed majestatem Jego Królewskiej Mości stając, wszystkim uczynili żałosny widok szczęścia odmiennego na świecie".

Tak wyglądał car, jeszcze niedawno potężny i wszechmocny, a teraz strącony ze szczytu wielkości. Przyglądając się temu upokorzeniu, hetman wstał i wygłosił dłuższą orację. Podkreślał w niej rolę króla i rycerstwa polskiego w zdobyciu Smoleńska i Moskwy. Sporo czasu zajęło mu wyliczanie bogactw i krain, które dzierżył potężny car, skruszony teraz i poniżony, stojący jako jeniec przed królem Polski.

Hetman unikał jakichkolwiek wzmianek o swoich zasługach, ale pouczył króla, że wiedziony przykładami dziejów antycznych ma przekonanie, że o wielkości monarchy można mówić dopiero po jego śmierci. „Oto stoi przed nami – mówił – car Wasyl, wzór szczęścia odmiennego". Na koniec poprosił króla o łaskę i miłosierdzie dla moskiewskich jeńców.

Car, schyliwszy się nisko przed królem, dotknął prawą ręką ziemi i ucałował ją. Jego brat, Dymitr (wódz spod Kłuszyna), uderzył czołem o posadzkę raz, a jego brat, Iwan – trzy razy i zapłakał.

Król Zygmunt III – jak pisał kronikarz – *w akcie wspaniałomyślności dopuścił trzech znakomitych jeńców do pocałowania jego dłoni. Odrzucił myśl, aby oddać ich pod topór kata, czego życzyli sobie moskiewscy bojarzy*[21)]. Wydarzenie to w literaturze historycznej nazywane jest „hołdem carów Szujskich". Pisano o nim, iż był to „akt sławny, wielki i nigdy w Polsce niewidziany". Ten triumf Żółkiewskiego związany z ceremonią prezentacji carów Szujskich Zygmuntowi III uwiecznił na malowidle plafonowym Tomasz Dolabella[22)].

Po skończonej audiencji cara z braćmi wywieziono do zamku w Gostyninie. Osadzono tam również żonę Wasyla – Katarzynę. Traktowano ich tam jako jeńców z atencją, ale z niewyjaśnionych przyczyn szybko, niemal jednocześnie zmarli w 1612 roku. Badacze nigdy nie poddali wnikliwej analizie tych zaskakujących zgonów, jakby spuszczono nad tym wstydliwie kurtynę milczenia. Sadzę, że nie chciano tego wielkiego triumfu polskiego nad Moskwą zbrukać opiniami o niegodnym skrytobójstwie. Jaka jest prawda, nikt tego dziś nie docieknie, ale zawsze będzie nad tym faktem wisiał znak zapytania i różne domysły. Hetman Żółkiewski – twórca zwycięstw oręża polskiego i budowniczy wspaniałej rezydencji w Żółkwi uchodził zawsze za wzorzec cnót. Jego biografowie twierdzili, że skrytobójstwo było mu obce. Sądzę, że grzeszył jednak naiwnością, gdy bez specjalnego zdziwienia przyjął wiadomość o szybkiej

śmierci wszystkich Szujskich więzionych przez Polaków. Upowszechniano też opinię, iż cara Wasyla i jego braci zabiła szerząca się wówczas epidemia cholery.

Stanisław Żółkiewski – triumfator bitwy pod Kłuszynem i zdobywca Kremla – musiał jeszcze osiem lat czekać na buławę wielkiego hetmana koronnego. Zazdrosny Zygmunt III Waza *zbyt się przestraszył* – zdaniem historyka Wacława Sobieskiego, wybitnego znawcy epoki – *i nakłopotał takim olbrzymem, jakim był nieboszczyk kanclerz Jan Zamoyski, aby miał się śpieszyć z wskrzeszeniem drugiego olbrzyma myśli politycznej, jakim był Stanisław Żółkiewski. Sztuka odpychania od ważnych stanowisk państwowych ludzi wybitnych weszła już wówczas w Rzeczypospolitej w stan doskonałości*[23].

Śmierć hetmana

Hetman Stanisław Żółkiewski zginął pod Cecorą w Rumunii w 1620 roku, podczas swojej 44. wyprawy wojennej. Otoczony przez Turków, będąc już w beznadziejnej sytuacji, otrzymał propozycję, aby salwować się ucieczką. Odmówił. Chciał być do końca ze swymi żołnierzami. Turcy sprofanowali ciało polskiego wodza.

Domena publiczna

„Śmierć Stanisława Żółkiewskiego" – obraz Walerego Eljasza-Radzikowskiego

Jego odciętą głowę murza Kantymir wysłał do Stambułu, by przybito ją na bramie, przez którą sułtan przechodził codziennie na modlitwę do meczetu, a pozbawione głowy zwłoki Żółkiewskiego, z odrąbanym prawym ramieniem, zostały na pobojowisku. Żona Żółkiewskiego – Regina (byli małżeństwem 31 lat) wykupiła ciało hetmana, a także ich syna – Jana, który w bitwie pod Cecorą, towarzysząc ojcu, doznał ciężkich ran, w wyniku których zmarł w Żółkwi wkrótce po odzyskaniu wolności. Obaj zostali pochowani w krypcie kolegiaty żółkiewskiej. Marmurowy sarkofag, kryjący zwłoki hetmana i jego syna Jana, sprofanowany w czasach sowieckich, został odnowiony przez studentów krakowskiej i warszawskiej ASP pod kierunkiem prof. Janusza Smazy w 1998 roku.

Po śmierci hetmana Stanisława Żółkiewskiego budowę kolegiaty żółkiewskiej jeszcze przez cztery lata nadzorowała wdowa po nim, a następnie przez 12 lat ich córka Zofia. Potem majątek odziedziczyły dzieci Zofii, m.in. Teofila – poślubiona przez Jakuba Sobieskiego, matka przyszłego króla Jana III Sobieskiego, który w Żółkwi wychowywał się wspólnie ze swoim bratem – Markiem i po osiągnięciu wieku dojrzałego odziedziczył to miasto.

Przypisy:

1) S. Barącz, *Pamiątki miasta Żółkwi*, Lwów 1877; F. Jaworski, *O Żółkwi i jej dziedzicach*, Lwów 1903; M. Niedźwiecki, *Z przeszłości Żółkwi*, Lwów 1908, E. Hay, *Żółkiew – przewodnik dla zwiedzających. Rzut oka na dzieje rodu Żółkiewskich i Sobieskich*, Żółkiew 1933; J. T. Petrus, *Kościoły i klasztory Żółkwi*, Kraków 1994; tenże, *Żółkiew i jej kolegiata*, Warszawa 1997.

2) W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, oprac. J. Tazbir, Warszawa 2005, s. 339.

3) Tamże, s. 341.

4) J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej*, Warszawa 1985, s. 40, 56; W. Kaczorowski, *Hetman patronem roku 2020. 400 rocznica śmierci Stanisława Żółkiewskiego*, „Indeks" – pismo Uniwersytetu Opolskiego 2020, nr 7 – 8, s. 93 – 97.

5) P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, cz. I: *Srebrny Wiek*, Warszawa 1967, s. 308.

6) A. Chwalba, W. Harpula, *Polska – Rosja. Historia obsesji, obsesja historii*, Kraków 2022, s. 172.

7) A. Nowak, *Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X – XXI w.,* Kraków 2022, s. 123.

8) A. Bielowski, *Pisma Stanisława Żółkiewskiego*, Lwów 1852; T. Makowski, *Mecenat Jana III w Żółkwi*, „Prace Komisji Historii Sztuki", t. IX, 1948; R. Brykowski, *Pomnik hetmana Stanisława Żółkiewskiego*, „Mówią Wieki" 1985, nr 6.

9) J. Feduszka, *Plany i ikonografia twierdzy zamojskiej* [w:] *Żołkwa kriz stolittia*, t. 3, Żołkwa 2014, s. 50 – 53.

10) A. Chwalba, W. Harpula, *op. cit.*, s. 183.

11) P. Jasienica, *op. cit.*, s. 306.

12) Tamże, s. 308.

13) Tę interpretację wyłożył w interesującym wywiadzie prof. Andrzej Chwalba. Zob.: „Gazeta Wyborcza", 7 V 2022, s. 10 – 12.

14) W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej,* Warszawa 1986, t. I, s. 209 – 211; *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie w latach 1610 – 1612*, ze wstępem A. Nowosada, Warszawa 1995; T. Bohun, *Moskwa* 1612, Warszawa 2005, s. 266 – 269.

15) A. Walicki, *O Rosji inaczej*, Warszawa 2019, s. 119.

16) Tamże, s. 120.

17) *Moskwa w rękach Polaków*..., s. 9.

18) J. Tazbir, *Polacy na Kremlu i inne historyje*, Warszawa 2005, s. 7 – 13; T. Bohun, *op. cit.*, s. 266 – 269.

19) A. Chwalba, W. Harpula, *op. cit.*, s. 15 – 16.

20) J. Tazbir, *Polacy na Kremlu*..., s. 7 – 8.

21) J. Besala, *Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1988, s. 268 – 272.

22) *Warszawski triumf Żółkiewskiego (1611) na tle uroczystości z 1583 roku*, „Zapiski Historyczne" 2019, t. 84, z. 2, s. 171 – 203; J. Biliński, W. Kaczorowski, *Smoleńsk 1609 – 1611. Szkice z dziejów nadgranicznej twierdzy*, Opole 2012; *Hołd carów Szujskich*, red. J. A. Chrościcki, M. Nagielski, Warszawa 2012; W. Kaczorowski, *Hetman*…, s. 95 – 96.

23) Cyt. za: P. Jasienica, *op. cit.*, s. 308. Zob. też: W. Kaczorowski, Hetman…, s. 96.

Marek Fiszer

Stronger Together – Silniejsi Razem

Spotkanie w Muzeum Kresowym w Częstochowie

Wraz z nowym rokiem szkolnym 2022/2023 w polskich szkołach naukę rozpoczęły tysiące dzieci z Ukrainy. W tej sytuacji wśród kluczowych zadań podejmowanych przez jednostki samorządu terytorialnego zajmujących się szkolnictwem – także częstochowski Wydział Edukacji Urzędu Miasta – stało się zapewnienie wsparcia i opieki ukraińskim uczennicom i uczniom, którzy znaleźli się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

W połowie września sześćset częstochowskich dzieci wzięło udział w projekcie „Stronger Together – Silniejsi Razem" realizowanym pod patronatem UNICEF. W ramach projektu, ukraińskie dzieci miały okazję lepiej poznać swoich polskich rówieśników oraz ich ojczyznę. Był czas na naukę, zabawę i wspólne wycieczki. Były też międzykulturowe spotkania wokół kuchni narodowych – pod nazwą „Kulinarny talerz ucznia". Ukraińscy uczniowie poznawali lepiej język polski. W projekcie 70% stanowiły dzieci ukraińskie, które uczęszczają do częstochowskich szkół. Partnerem dla międzynarodowej organizacji humanitarnej i rozwojowej działającej na rzecz dzieci został lokalny oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska. To dzięki prezesowi tego oddziału Rafałowi Piotrowskiemu udało zaprosić się wszystkie dzieci, biorące udział w projekcie, do Muzeum Kresowego, działającego przy Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Częstochowie. To tu w przystępny sposób – prezes Adam Kiwacki – zapoznawał dzieci polskie i ukraińskie z naszą wspólną historią. Jedną z atrakcji była projekcja kreskówki „Antek Srebrny – Obrona Grodna", opartej na komiksie edukacyjnym z serii „Wojenna odyseja Antka Srebrnego" wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej. Dzieci poznawały też losy wybitnych Polaków pochodzących z Kresów Wschodnich.

W kontekście dramatycznej sytuacji wywołanej agresją Rosji, dzieci miały okazję uświadomić sobie, że Ukraina i Polska to dwa bratnie narody, dziś dobrzy sąsiedzi, i że tak powinno już zawsze pozostać pomimo trudnej historii.

Fot. Marek Fiszer

Dzieci zgromadzone w Muzeum Kresowym w Częstochowie z zainteresowaniem słuchały historycznych opowieści

Muzyka łagodzi obyczaje… i goi rany – mówi Marek Fiszer, wolontariusz z Muzeum i nauczyciel z Zespołu Szkół Technicznych – Mam nadzieję, że dzieci uciekające przed wojną mogły już w spokoju, jaki zaznały w Częstochowie posłuchać kresowych artystów, których utwory zostały zapisane na winylowych płytach. Z wielką przyjemnością instruowałem uśmiechnięte „twarze" jak obsługiwać gramofon grający kresowe piosenki.

Andrzej Azyan

II Liceum Ogólnokształcące w Zabrzu otrzymało imię Wojciecha Kilara – światowej sławy kompozytora

Kiedy ponad rok temu w II Liceum Ogólnokształcącym w Zabrzu zastanawiano się nad wyborem partnera wśród kandydatów znalazły się cztery wybitne osoby związane ze Lwowem: znakomity matematyk – Stefan Banach, biolog, wynalazca skutecznej szczepionki przeciwko tyfusowi – Rudolf Weigl, pisarz – Stanisław Lem i Wojciech Kilar. Zwyciężył, używając sportowej terminologii, Wojciech Kilar, choć z pewnością wszyscy zasłużyli na takie upamiętnienie.

Światowej sławy kompozytor Wojciech Kilar urodził się 17. VII 1932 roku we Lwowie. Tam spędził dzieciństwo. Tam też zrodziła sie jego miłość do filmu i muzyki.

W 1947 roku wraz z matką Neonillą Kilarową przyjechali do Katowic. W tym mieście Wojciech Kilar mieszkał do końca życia. Zmarł 23 grudnia 2013 roku.

– Cieszę się, że tak wybitna postać zostaje patronem Waszej szkoły. Człowiek realizujący z ogromną pasją muzykę filmową i religijną, z wyboru związany ze śląską ziemią, jest wyjątkowym autorytetem. W pamięci wciąż mamy Jego obecność w Zabrzu podczas wspaniałego koncertu z okazji 80. rocznicy urodzin kompozytora, który odbył się w naszym mieście – mówiła prezydent Zabrza, Małgorzata Mańka-Szulik podczas uroczystości nadania imienia Wojciecha Kilara II LO, która odbyła się 24 października 2022 r. w Teatrze Nowym w Zabrzu.

Z wdziękiem i godnością uczennice i uczniowie liceum zatańczyli „Poloneza" skomponowanego przez Wojciecha Kilara do filmu Andrzeja Wajdy „Pan Tadeusz"

W kościele św. Andrzeja Apostoła w Zabrzu została odprawiona msza święta dziękczynna w intencji uczennic, uczniów, grona pedagogicznego, wszystkich związanych z liceum

Gośćmi tego ważnego wydarzenia w historii Zabrza i wspomnianej szkoły byli między innymi: przedstawiciele Rady Miejskiej w Zabrzu, wojewódzkich władz oświatowych, zastępca dyrektora gliwickiej delegatury Kuratorium Oświaty – Jakub Padlewski, a także wybitni absolwenci tej szkoły: prof. Grzegorz Hańderek – rektor Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach, wykładowca ASP – prof. Michał Minor, dyrektor Instytutu Literaturoznawstwa Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego w Częstochowie prof. Adam Regiewicz, prof. Politechniki Śląskiej – Tomasz Wagner.

Wśród zaproszonych gości byli także przedstawiciele śląskiego środowiska Kresowian: Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zabrzu i Katowickiego Klubu Miłośników Historii i Kultury Lwowa.

Akt nadania II Liceum w Zabrzu im. Wojciecha Kilara odczytała Łucja Chrzęstek-Bar, przewodniczącą Rady Miejskiej w Zabrzu.

W niezwykle sugestywny sposób w wykładzie o życiu i twórczości Wojciecha Kilara mówił wspomniany już wyżej prof. Adam Regiewicz, absolwent II LO w Zabrzu, dyrektor Instytutu Literaturoznawstwa Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego w Częstochowie.

Uchwałę o nadaniu II Liceum Ogólnokształcącemu w Zabrzu im. Wojciecha Kilara odczytuje przewodnicząca Rady Miejskiej w Zabrzu – Łucja Chrzęstek-Bar

List Gratulacyjny

Sz. Pani
mgr Agnieszka Gurnacz
Dyrektor
II Liceum Ogólnokształcącego
w Zabrzu

Gratuluję Pani Dyrektor, Gronu Pedagogicznemu
oraz Uczennicom i Uczniom II Liceum Ogólnokształcącego
w Zabrzu wyboru na Patrona Szkoły wybitnego Kresowianina

Wojciecha Kilara

Jest to postać wpisana złotymi zgłoskami
w historii Kultury Polski i Kresów Wschodnich.
Pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że taki Patron
będzie sprzyjał pogłębianiu współpracy między
kierowaną przez Panią Dyrektor szkołą, a Towarzystwem
Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich.

Prezes
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Wrocław - 24 października 2012

List gratulacyjny prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu – Adama Kiwackiego

List gratulacyjny do dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego w Zabrzu – mgr Agnieszki Gurnacz wystosował prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu – Adam Kiwacki. Oto jego treść:

Gratuluję Pani Dyrektor, Gronu Pedagogicznemu oraz Uczennicom i Uczniom II Liceum Ogólnokształcącego w Zabrzu wyboru na Patrona szkoły wybitnego Kresowianina Wojciecha Kilara.
Jest to postać wpisana złotymi zgłoskami w historii Kultury Polski i Kresów Wschodnich. Pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że taki patron będzie sprzyjał pogłębieniu współpracy między kierowaną przez Panią Dyrektor szkołą, a Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Prezydent Zabrza – Małgorzata Mańka-Szulik (z prawej) przekazuje list gratulacyjny dyrektor liceum – Agnieszcze Gurnacz

Prezes Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zabrzu – Andrzej Azyan odczytuje list gratulacyjny prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu – Adama Kiwackiego. Z prawej wiceprezes ZG TMLiKPW we Wrocławiu – Piotr Afiniec, z lewej dyrektor II LO w Zabrzu im. Wojciecha Kilara – Agnieszka Gurnacz

II LO im. Wojciecha Kilara od 70 lat kształci przyszłych naukowców, lekarzy, architektów, prawników, artystów. Od 40 lat jest szkołą Stowarzyszoną UNESCO. Od lat patronuje szkole Fundacja Śląskiego Centrum Chorób Serca. Realizując różne przedsięwzięcia

uczniowie szkoły przemierzyli niemal cala Europę, byli w Tajlandii i Japonii

W przeddzień uroczystości 23 października w kościele Św. Andrzeja w Zabrzu odprawiona została Msza Święta do Bożej Opatrzności w intencji nauczycieli i uczniów tego liceum.

Wcześniej uczniowie liceum podążali śladami Wojciecha Kilara po Katowicach. Uczestniczyli w warsztatach w Muzeum Historii Katowic.

Wszystkie zdjęcia ze strony internetowej i facebooka II LO im. Wojciecha Kilara w Zabrzu

Zaproszeni na uroczystość goście w Teatrze Nowym w Zabrzu

Krystyna Chruszczewska

Skąd nasz ród...

Spoglądam na drzewo genealogiczne mojej lwowskiej rodziny opracowane faktograficznie i graficznie przez mojego Ojca Stanisława Platowskiego (1910 – 1997). Obejmuje ono rodziny autora: Platowskich „po mieczu" i Kamienobrodzkich „po kądzieli". Nestorzy rodów to: Stanisław Platowski (1847 – 1914) i Alfred Kamienobrodzki (1844 – 1922). Połączenie rodów Platowskich i Kamienobrodzkich dokonało się za sprawą Karoliny (1886 – 1947) – najmłodszej z siedmiorga dzieci Alfreda kamienobrodzkiego i Józefiny z domu Krtsmary, z pochodzenia Węgierki (1846 – 1926). Karolina poślubiła Stanisława Platowskiego (1887 – 1931), najstarszego z trzech synów również Stanisława (imię zgodnie z tradycją rodzinną) – „obywatela i radnego miasta Lwowa", według inskrypcji zamieszczonej na płycie grobowca Platowskich na Cmentarzu Łyczakowskim. Karolina zwana w rodzinie Karola i Stanisław – dr praw, obrońca Lwowa w 1918 – 19 r., byli rodzicami mego ojca, inż. arch. (również Stanisława).

Analizując gałęzie wyrosłe ze wspólnego pnia, odliczam kolejne listki z zapisem imion, nazwisk i dat potomków Platowskich-Kamienobrodzkich. Najmłodsi z nich, uwidocznionych na grafice drzewa to synowie mego brata Antoniego Stanisława – Antoni i Feliks, urodzeni w Warszawie w 1976 i 1977 r., oraz mój wnuk Bogumił Chruszczewski ur. 1978 w Lublinie. Jednocześnie ze smutkiem konstatuję, iż ostatnie w naszej rodzinie rodowite Lwowianki to moja siostra Inga Platowska Sapeta (1934 – 2019) i autorka niniejszego tekstu Krystyna z Platowskich Chruszczewska ur. 1935. Nasze młodsze rodzeństwo – Maria Magdalena Platowska Strzelczyk ur. 1944 i Antoni Stanisław Platowski ur. 1948 przyszli na świat w Jaśle to już dzieci lwowskich wychodźców. Nasi rodzice opuścili Lwów w 1944 r. z powodu skomplikowanej sytuacji rodzinnej mojej matki (obliczam, iż mój wnuk Bogumił, posiadający swój listek na rodowym drzewie, to już szóste pokolenie w którym płynie krew zasilona lwowską kroplą...).

To tyle i może aż tyle z moich historyczno-nostalgicznych refleksji snutych w cieniu drzewa mocno zakorzenionego w lwowskiej ziemi, w historii miasta „jedynego na świecie" – wg słów zaczerpniętych z wiersza – piosenki pt. „Nima jak Lwów" (sł. M. Szlechter, muz. H. Wars).

Alfred i Józefina Kamienobrodzcy rodzice Karoliny Platowskiej – babki Krystyny Chruszczewskiej

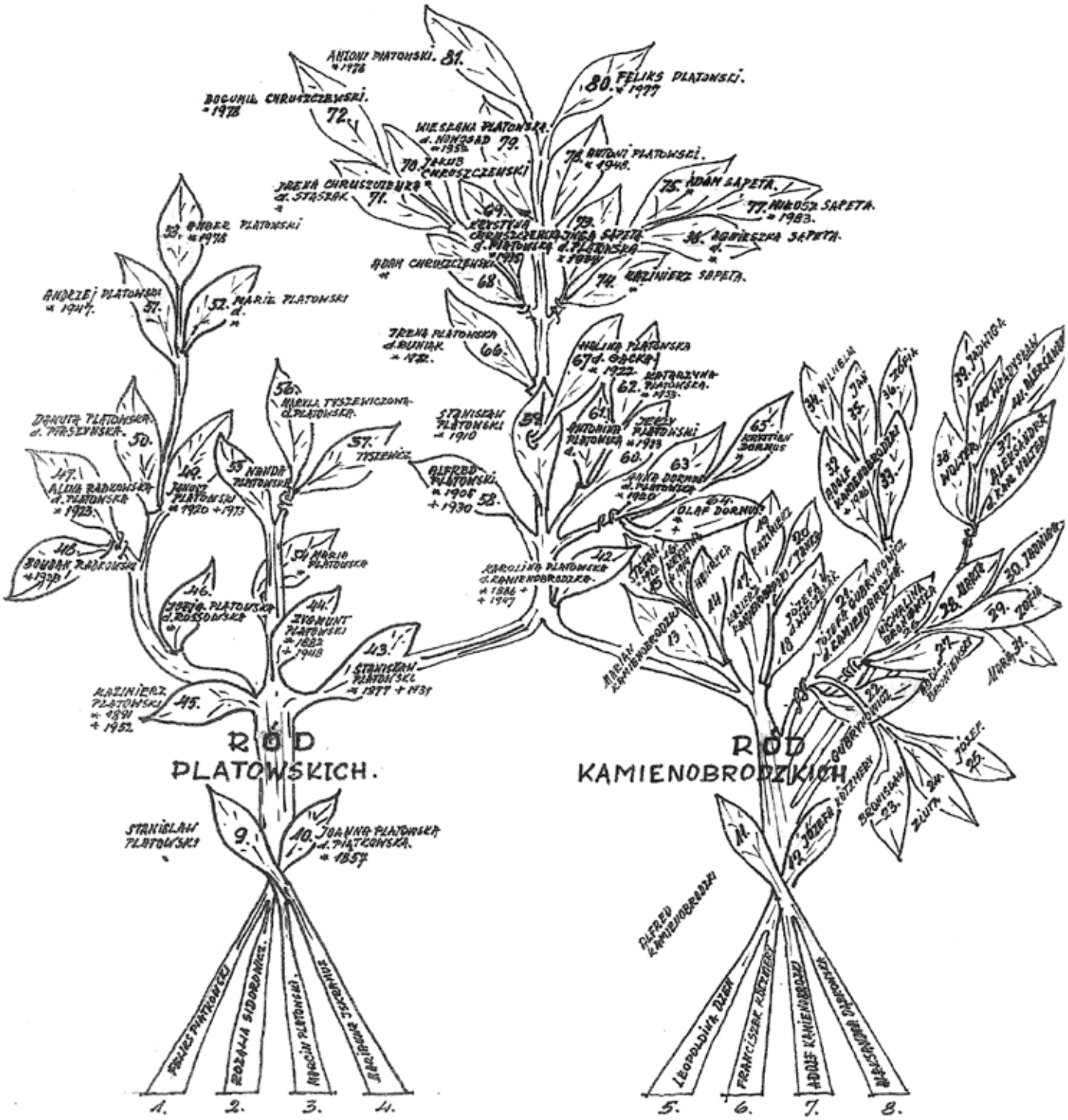
ROD
PLATOWSKICH.
ROD
KAMIENOBRODZKICH
STANISŁAW PLATOWSKI
JOANNA PLATOWSKA
ALFRED KAMIENOBRODZKI
1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.

***

U schyłku roku 2021 ukazała się książka pod redakcją prof. Jana Buraczyńskiego pt. „Lwów z bliska i z lotu ptaka”. Ta publikacja jest już siódmą z serii zredagowanych przez prof. Buraczyńskiego i zawierających w całości lub w większości tekst Jego autorstwa. Wydawcą tej, jak i poprzednich książek, jest Oddział Lubelski TMLiKPW. Pierwszą z tego cyklu jest „Lwów – miasto mego dzieciństwa”, wyd. 2014. Wszystkie pozycje zawierają tematykę lwowską, jak np. „Dzieje Lwowa” – 2018, czy też lwowsko-lubelską, jak „W Lublinie bije serce Lwowa” pod red. J. Buraczyńskiego i K. Chruszczewskiej. Najnowsza książka – jak pisze we wprowadzeniu prof. Buraczyński – zainspirowana została zbiorem starych fotografii architektury Lwowa i zdjęć lotniczych miasta zebranych przez mgr. inż. Marka Gromaszka – od 2020 prezesa Lubelskiego Oddziału TMLiKPW. W ślad za udostępnioną bogatą kolekcją unikalnych lwowskich fotografii, powstała koncepcja, by posłużyły one do opisania architektury Lwowa XIX i XX w. Inicjator tego przedsięwzięcia zaprosił zatem do współautorstwa Krystynę Chruszczewską – w prostej linii prawnuczkę Alfreda Kamienobrodzkiego i cioteczną wnuczkę jego syna Adolfa oraz Marię Wójcik, miłośniczkę i znawczynię lwowskiej architektury, która zaprezentowała sylwetki wybitnych architektów Juliana Oktawiana Zacharjewicza i Alfreda Zacharjewicza. Profesor Jan Buraczyński dokonał obszernego opisu epoki, w której wspomniani architekci tworzyli, w rozdziałach „Ustrój autonomiczny Galicji” i „Lwów w niepodległej Polsce”. W zwieńczającym publikację posłowiu posłużył się mottem autorstwa Jerzego Wereszczycy: *Lwowianom dla pokrzepienia serc, innym by pamiętali o tym najbardziej polskim z polskich miast*.

Alfred Kamienobrodzki

Irena i Stanisław Platowscy rodzice Krystyny Chruszczewskiej, Lwów ul. Akademicka ok. 1934 r.

Opracowany przeze mnie rozdział (str. 175 – 196) składa się z dwu części: 1. „Lwowscy architekci XIX i XX w., Alfred i Adolf Kamienobrodzcy”. 2. „Z sagi rodzinnej”.

W pierwszej części nakreśliłam sylwetki i dzieła architektów Kamienobrodzkich. Alfred Kamienobrodzki herbu Rogala (1844 – 1922), budowniczy, architekt, malarz akwarelista, ur. w Tarnowie. Był synem Adolfa, urzędnika magistratu i Aleksandry z Dąbrowskich. Brał udział w Powstaniu Styczniowym i w jednej z pierwszych bitew został ciężko ranny. Rysunku uczył się u Leona Dębowskiego w Krakowie, studia architektoniczne odbył na Politechnice w Wiedniu. Mieszkał we Lwowie, gdzie miał biuro architektoniczne. Malował głównie akwarelą, krajobrazy, widoki wnętrz i architektury Lwowa, Krakowa i ich okolic, a także Wołynia. Był członkiem Tow. Politechnicznego we Lwowie, oraz Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, brał udział w jego wystawach. W roku 1880 zredagował „Kalendarz Techniczny”. W 1894 r. otrzymał na Wystawie Lwowskiej złoty medal za prace architektoniczne. Po 1920 r. miał we Lwowie swoją wystawę projektów i modeli architektonicznych oraz akwarel. Ważne projekty i ich realizacja:

– Budynek Tow. Strzeleckiego.

– Nowy gmach dobudowany do Szpitala św. Wincentego a Paulo.

– Dom z renesansową attyką jako druga część pomieszczenia Sokoła – Macierz.

– Budynek pierwszej miejskiej elektrowni.

Należał do Towarzystwa Strzeleckiego i był trzykrotnym Królem Kurkowym.

Kamienobrodzki Adolf (1871 – 1946), inż. arch., ur. w Wiedniu, syn architekta i malarza Alfreda i Józefiny Krcmary. Ukończył III Gimnazjum we Lwowie oraz Wydział Architektury Politechniki Lwowskiej, po czym udał się na rok do Paryża, gdzie w Szkole Sztuk Pięknych kształcił się pod kierunkiem P. Blondela. Powróciwszy do Lwowa pracował w biurze swego ojca i w innych. W latach 1899 – 1931 pracował w Wydziale Krajowym we Lwowie z razu jako architekt, a potem jako kierownik biura budowlanego. Pod jego kierownictwem wybudowano i rozbudowano między innymi szpitale, szkoły przemysłowe i rolnicze łącznie z Akademią Rolniczą w Dublanach, oraz nadbudowano gmach sejmowy we Lwowie. Zdobył nagrody za projekty na dom Izby Handlowej i Przemysłowej, Tow. Kredytowego Ziemskiego, gmach Dyrekcji Kolei oraz przebudowę ratusza we Lwowie. Brał żywy udział w życiu naukowo-technicznym. Był autorem „Podręcznika dla budujących" – 1919, oraz szeregu artykułów fachowych. Od roku 1896 był członkiem Polskiego Tow. Politechnicznego we Lwowie, pełniąc niejednokrotnie funkcje w zarządzie, oraz należał do Koła Architektów Lwowskich.

Karolina z Kamienobrodzkich Platowska – babka Krystyny Chruszczewskiej

Aby zamknąć, podsumować ten – skrócony dla potrzeb niniejszego szkicu – rys biograficzny moich przodków architektów Kamienobrodzkich sięgam po strofę wiersza Kornela Makuszyńskiego „Uśmiech Lwowa" skorelowanego przecież przypadkiem z bogatą szatą ikonograficzną naszej książki. Oto te poetyckie słowa:

Z góry spojrzyj na miasto, co w dali wyrasta,
Bo w życiu piękniejszego nie widziałeś miasta!
Niech patrzy twoje serce a nie tylko głowa,
A może zdołasz ujrzeć dumna dusze Lwowa!

W drugiej części artykułu zatytułowanej „Z sagi rodzinnej" zawarłam informacje pozyskane w rozmowach z moim Ojcem oraz jego ciotecznymi siostrami Maryną Broniewską i Zofią Strońską, a także ze wspomnień spisanych w pamiętniku Ojca i ze zbiorów archiwum rodzinnego. Co bardziej atrakcyjne dla młodszego pokolenia anegdoty dotyczą życia rodzinnego Kamienobrodzkich; Ot, choćby ta, że małżeństwo Alfreda i Józefiny zostało zawarte wbrew woli rodziców panny. Z pamiętnika Ojca: Babcia spakowała neseserek i uciekła z domu, by wziąć ślub z ukochanym. Działo się to w Wiedniu, gdzie Alfred w trakcie studiów „dorabiał" jako kreślarz w pracowni architektonicznej ojca Józefiny Krcmary. Tam się młodzi poznali i pokochali. Ich związek małżeński zaowocował siedmiorgiem dzieci, wśród nich syn Adolf oraz najmłodsza z rodzeństwa, moja babcia Karolina Platowska. Rodzinne opowieści przynoszą też informacje o trudnych okresach życia pradziadków: Alfred, architekt i malarz popadał niekiedy w kłopoty finansowe; Zbankrutował na przykład z powodu niedopatrzeń kosztorysowych zaprojektowanych przez niego przepięknych marmurowych kominków zdobiących wnętrze Kasyna Szlacheckiego (zwanego tez Kasynem Końskim), obecnie Domu Uczonych.

Stanisław Platowski dr praw obrońca Lwowa małżonek Karoli z Kamienobrodzkich Dziadek Krystyny Chruszczewskiej

W takiej sytuacji pradziadek uciekał w swoje malarstwo, a sprawy konfliktowe brała w swoje energiczne ręce prababcia, ze skutkiem pomyślnym dla rodzinnych finansów. Alfred i Józefina spędzili czterdzieści siedem lat w harmonijnym i kochającym się stadle. Wśród rodzinnych zbiorów zwraca uwagę wzruszająca fotografia sędziwych małżonków upozowanych na kanapie, trzymających się za ręce... To ulubiona pamiątka mego Ojca, który wspominał iż sypiał na tej kanapie, gdy w dzieciństwie nocował u dziadków.

Stanisław Platowski jr inżynier ojciec Krystyny Chruszczewskiej

Prezentowany artykuł po części streszcza materiał zawarty w książce „Lwów z bliska i z lotu ptaka". Zainteresowani przeszłością Lwowa i ludźmi z tej bogatej przeszłości bedą mogli sięgnąć do publikacji za pośrednictwem Oddziału Lub. TMLiKPW, lub Muzeum Narodowego w Lublinie i jego Oddziału Muzeum dawnych Ziem Wschodnich Rzeczpospolitej, który był pomocny w pokryciu kosztów wydania oraz promocji książki. Wicedyrektor Muzeum Narodowego dr Marcin Gapski wraz ze współpracownikami służy serdeczną pomocą również w działalności naszego Oddziału.

We wstępnej części artykułu wyraziłam żal, iż następne pokolenia – nasze dzieci i wnuki – nie mogą już wpisać w swoim CV miejsca urodzenia: Lwów. A jednak podzielę się nutką optymizmu w tych wynurzeniach „starej lwowianki". Dostarczył mi pociechy ten oto fakt: Mój cioteczny wnuk Miłosz – syn siostrzeńca inż. arch. Adama Sapety – zafascynowany lwowskimi korzeniami rodziny przyjął nazwisko swojego pradziadka Stanisława Platowskiego. Wraz z żoną Kasią wybrali się w podróż poślubna właśnie do Lwowa. Moja wyobraźnia pozwala mi snuć romantyczne wizje iz oboje podążają śladami równie zakochanych prapradziadków Józefiny i Alfreda Kamienobrodzkich, którzy w młodości porzucili Wiedeń by życie swoje już na zawsze związać ze Lwowem. Na marginesie dodam iż Miłosz i Kasia są z wykształcenia i zawodu architektami. Czyżby więc Miłosz Platowski – już w szóstym pokoleniu – odziedziczył geny przodków?

Szóste pokolenie Kamienobrodzkich-Platowskich – Kasia i Miłosz Platowscy we Lwowie 2015 r.

Jakże w epilogu nie sięgnąć do wiersza-piosenki pt. „Pierwsza piosenka o Lwowie" (tekst M. Hemar, muzyka H. Wars).

To przecież ta piosenka twa:
„Jeśli kochać się, to we Lwowie!"
Wszędzie jest dosyć bezcennej okazji
Do uśmiechów, do łez, bezsennej okazji...
Tyle jest gwiazd,
Tyle jest miast,
Wszędzie dobrze i źle po połowie.
Idź w świat, gdzie chcesz!
Rób, co umiesz, jak wiesz!
Lecz, jak kochać się – to we Lwowie!

Żródła:

– Polski Słownik Biograficzny, Zakł. Nar. im. Ossolińskich 1964 – 1965 str. 521, 522.
– Lwów. Ilustrowany Przewodnik Centrum Europy. Lwów 2001: Dla Wyd. Vija Nova. Wrocław 2003.
– Stanisław Sławomir Nicieja. Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786 – 1986. Zakł. Nar. im Ossolińskich 1988.
– Archiwum rodzinne, w tym pamiętnik Stanisława Platowskiego jr.

Zdjęcia z archiwum rodzin Platowskich i Chruszczewskich

Krzysztof Kleszcz

Śp. ksiądz prałat Edmund Cisak kapelan krajowy Sybiraków

9 maja 2022 r. w Diecezjalnym Domu Księży Emerytów w Opolu zmarł ksiądz prałat Edmund Cisak – długoletni kapelan krajowy Sybiraków. Urodzony 31 lipca 1930 r. w Gwoździcu (daw. pow. Kołomyja, woj. Stanisławów) jako dziesięcioletni chłopak został wywieziony wraz całą rodziną na Sybir, najpierw do Tiumenia, a następnie do Barnauł w Ałtajskim Kraju.

Ksiądz prałat Edmund Cisak z ministrantami w Grodźcu

W 1946 r., po powrocie z zesłania, osiadł na Ziemiach Zachodnich. W 1955 r. ukończył Seminarium Duchowne w Nysie i po przyjęciu święceń prowadził posługę kapłańską w Zabrzu, a później w Roszkowicach koło Kluczborka. Od 1961 r. był proboszczem parafii w Grodźcu. Ksiądz Edmund Cisak na miejsce swojej pracy duszpasterskiej wybrał Grodziec z tego powodu, że właśnie tam osiedleni zostali wygnańcy z Biłki Szlacheckiej koło Lwowa. Od samego początku zaangażował się mocno w życie parafii. Pierwszym ważnym przedsięwzięciem, które przeprowadził, było sprowadzenie do Grodźca w 1962 r. wyposażenia kościoła w Biłce Szlacheckiej (naczyń liturgicznych, szat, obrazów m. in. fundowanych przez hrabinę Cabogę oraz obrazu *Matki Boskiej Częstochowskiej*, ksiąg parafialnych). Wszystkie te rzeczy zostały zdeponowane w 1945 r. przez ostatniego proboszcza biłeckiego, księdza Wincentego Urbana (późniejszego biskupa wrocławskiego) w klasztorze sióstr służebniczek w Woli Małej koło Łańcuta. Sprowadzenie ich do Grodźca było pierwszym sygnałem dla mieszkańców – wygnańców z Kresów, czekających na powrót w rodzinne strony, że wieś ta stanie się ich stałym miejscem zamieszkania. Drugim takim sygnałem, jak wspomina zresztą sam Ksiądz Prałat, była peregrynacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w 1965 r., rzucone przez Proboszcza hasło „Na przyjęcie Królowej Polski – domy tynkowane, płoty malowane" przyniosło skutek i po raz pierwszy od osiedlenia się w Grodźcu mieszkańcy zaczęli remontować domy, w których mieszkali. Z inicjatywy księdza Cisaka ufundowano w Grodźcu dzwony kościelne i przeprowadzono remont organów. Dużo uwagi, jako dobry gospodarz, poświęcał też budynkom kościelnym. Stał także na czele Społecznego Komitetu Budowy Wodociągu dla Parafii Grodziec, wykonano wtedy w czynie społecznym dużą część prac ziemnych i budowlanych, zbiornik oczyszczonej wody i stację pomp. Prócz tego ks. Cisak był dobrym organizatorem życia społecznego, organizował wycieczki, na plebani można było pograć w ping-ponga, przyjeżdżały do Grodźca grupy młodzieży z Ruchu Światło-Życie (Oaza). Trudno nie wspomnieć o działalności Proboszcza grodzieckiego na rzecz zmian demokratycznych. Zbigniew Bereszyński pisząc o Solidarności w Hucie Małapanew w Ozimku stwierdził: *Konspirujący działacze ozimskiej „Solidarności" byli wspierani moralnie i nie tylko m. in. przez ks. Edmunda Cisaka, proboszcza parafii w Grodźcu*".

Przy całym zaangażowaniu w różne inicjatywy nie zaniedbywał pracy duszpasterskiej, dość powiedzieć, że z parafii grodzieckiej wyszło dziesięciu księży.

W 1977 r. wyruszyła pierwsza pielgrzymka piesza Diecezji Opolskiej na Jasną Górę, jej inicjatorem, organizatorem i kierownikiem był ksiądz Edmund Cisak. Wzięło w niej udział około 500 osób. W roku 1988 pielgrzymów było już 18 tysięcy. Opolską Pielgrzymkę Pieszą organizował ksiądz Cisak do 1989 r., kiedy to poprosił o zwolnienie z funkcji kierownika i zajął się z dużym zaangażowaniem duszpasterstwem Sybiraków. W 1990 r. zorganizował na Jasnej Górze Mauzoleum

Grodziec. Ksiądz prałat Edmund Cisak z biskupem wrocławskim Wincentym Urbanem

Sybiraków i ustawił pierwszy w Polsce Pomnik Sybiraków. Od tego czasu prowadził do Częstochowy coroczne pielgrzymki byłych zesłańców na Syberię. 1 maja 1994 r. w Grodźcu odbyła się koronacja obrazu Matki Boskiej Grodzieckiej Sybiraków oraz erygowanie Sanktuarium Maryjnego przez Prymasa Polski ks. kardynała Józefa Glempa. Po koronacji obrazu Proboszcz grodziecki został mianowany przez Konferencję Episkopatu Polski Krajowym Kapelanem Sybiraków. Dziesięć lat po koronacji obrazu, naprzeciwko kościoła w Grodźcu stanęła Droga Krzyżowa „Kalwaria Pana – Kalwaria Sybiraków", jako wotum wdzięczności Sybiraków za powrót do Ojczyzny. Grodziec stał się miejscem pielgrzymek wielu dawnych zesłańców. W 1996 r. papież Jan Paweł II, w uznaniu zasług nadał Księdzu Cisakowi godność prałata. Podczas pełnienia funkcji Krajowego Kapelana Sybiraków wielokrotnie odwiedzał środowiska dawnych zesłańców syberyjskich na całym świecie, starając się, by pamięć o stalinowskiej zbrodni trwała w Polsce i poza jej granicami. Odwiedził również dwukrotnie Syberię, pierwszy raz w 1997 r., by przywieźć do Nowosybirska sześć dzwonów, podarowanych przez Sybiraków nowemu kościołowi katedralnemu oraz drugi raz w 2010 r., by poświęcić dzwony we Władywostoku, zakupione 10 lat wcześniej, dzięki zorganizowanej przez ks. Cisaka zbiórce pieniędzy (na Syberię dzwony przywieźli członkowie Warszawskiego Klubu Turystyki Samochodowej Penetrator). W roku 2005 ksiądz Edmund Cisak przeszedł na emeryturę.

Ksiądz prałat Edmund Cisak (z prawej) obok biskupa w katedrze we Władywostoku

Ksiądz Prałat Edmund Cisak został uhonorowany wieloma odznaczeniami, m.in. Prezydent Polski odznaczył Go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski – za wybitne zasługi w pracy duszpasterskiej i za

Ksiądz prałat Edmund Cisak został odznaczony przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

osiągnięcia w działalności na rzecz organizacji kombatanckich, zaś w 2018 r. został Honorowym Obywatelem Gminy Ozimek. Mieszkając w Domu Księdza Emeryta w Opolu, nadal żywo interesował się życiem dawnej parafii i środowisk sybirackich. Ksiądz Edmund Cisak spoczął na Cmentarzu Komunalnym w Opolu Półwsi.

Wszystkie zdjęcia z archiwum Stowarzyszenia Nasz Grodziec

Zdzisław Jasiński 1933 – 2022
Pamięć z pokolenia na pokolenie

Fot. archiwum autora

Zdzisław Jasiński

Zdzisław Jasiński s. Kazimierza i Kazimiery Sługockiej, urodził się 26 września 1933 r. w Michałkowie, par. Bohorodyczyn, pow. Kołomyja, woj. Stanisławowskie. Miejscowość ta leży na Pokuciu, zielonej, pięknej krainie rozpostartej u podnóża Karpat i Huculszczyzny-.W czasach II RP to było terytorium Polski, obecnie znajduje się w granicach Ukrainy. Ziemia tam była tłusta i żyzna, nadal jest, byłem tam i widziałem. Dom sąsiadował z dużą tłoką, czyli pastwiskiem gminnym i dużym lasem, przez który szło się do kościoła parafialnego w Bohorodyczynie, a także odwiedzić liczną rodzinę, która tam mieszkała. Z Bohorodyczyna wszyscy to rodzina, a spora jej część osiedliła się na północ od Wrocławia – w Krośnicach i Wierzchowiacach, a także w Oławie, Kargowej, Nowym Tomyślu, Krakowie, a także w Anglii.

W Michałkowie, pod czujnym okiem ojca nauczyciela, byłego kaprala wojsk austriackich, oraz mamy nauczycielki spędził pierwsze osiem lat życia. Rodzice wcześniej mieli 3 dzieci, które szybko umarły. Zdzisław był jedynakiem, a przez wzgląd na doświadczenia rodziców wychował się w atmosferze domu, gdzie był duży rygor i dyscyplina. Miłość i uczucia okazywano sobie poprzez pomoc, opiekę, gościnę i dbanie, by każdy gość odszedł najedzony. Mimo surowości wychowania Zdzisław wspominał dobrze te chwile spędzone na Kresach, sam także wpajał wyniesione wartości swoim dzieciom i wnukom. Był w pewnych sprawach zasadniczy, czasem radykalny, ale nie wynikało to nigdy z uporu, a z doświadczenia i przekonania, że nie ma kompromisów, a najważniejsza jest praca.

Zawsze powtarzał, że gdy się rodził, to na łożu śmierci leżał już jego Dziadek Jan Jasiński, który czekał na wiadomość, że wnuk przyszedł na świat cały i zdrowy. Jest to symboliczne, bowiem dokładnie tak samo Zdzisław czekał na urodzenie swojego prawnuka Mateusza, syna wnuczki Hani. Cieszył się, gdy chłopczyk przeszedł na świat w dniu wspomnienia św. Kazimierza, patrona ukochanych rodziców. Malec spędził przeszło miesiąc w szpitalu, niedawno go opuścił cały i zdrowy. Zbiegło się to w czasie z początkiem Wielkiego Postu i osobistej drogi krzyżowej, pełnej cierpienia, która niczym czyściec przygotowała go na spotkanie z Panem. Co ważne do końca był w domu, w otoczeniu najbliższych i przyjaciół, czuwających dniem i nocą nad Jego łóżkiem.

10 lutego 1940 roku rankiem rodzina Jasińskich została obudzona waleniem w drzwi. Rewizja, niewiele czasu na spakowanie i wywózka w nieznane. Zdzisławowi aby uniknął rusyfikacji w rosyjskim domu dziecka, zmieniono metrykę. Podano że ma rok mniej niż miał naprawdę. Metryki nigdy nie poprawiał, zatem tak naprawdę skończyłby w tym roku 90 lat, choć na klepsydrze napisano, że miał 89 lat. Sporo przez ten czas przeszedł, jak wtedy, gdy jako mały chłopiec nie rozumiał dlaczego on i jego rodzice zostają wysiedleni, oraz dlaczego nazywa się ich burżujami i pomieszczikami (ziemianinami). Na jednej ze stacji przejściowych ktoś zlitował się i dał mu mleko do picia mówiąc: nam mówiono, że to jadą polscy bandyci, a Wy jesteście tacy sami biedni ludzie jak my. Zapamiętał te słowa, szanował do końca życia każdego człowieka, choć nie zawsze zgadzał się z poglądami i czynami. Nie wzgardził pijaczkami przesiadującymi w parku, a oni zawsze odnosili się do niego z wielkim szacunkiem dumni z tego, że on traktuje ich jak ludzi.

Na nieludzkiej ziemi

Na Sybir rodzina trafiła do dalekiego Krasnojarskiego Kraju, do specposiołka nazywanego Czeremuszkino. Jechali tam długim prawie 100 wagonowym pociągiem, a gdy szyny się skończyły, to dalej jechali saniami, przez zaspy i zamarzniętą rzekę. Wielu zamarzło w trakcie tej podróży, inni wypadali z sań i zostawali w zaspie. Po drodze sanie atakowały wilki. Zdzisław został cudem wyratowany, gdy wypadł z sań do zaspy. Na miejsce zsyłki trafili również sąsiedzi z Michałkowa i Bohorodyczyna. Obowiązkiem zesłanych był wyrąb lasu, a potem ręczne okorowanie pniaków i dociągnięcie ich do rzeki, celem spławienia drewna. Wielu umierało z wycieńczenia, głodu, wypadków przy wyrębie, przygniecenia. Ta katorga trwała ponad rok czasu. Dopiero amnestia dała nadzieję na wolność. Radość mieszała się ze łzami. Z transportu ocalało mniej niż 1/3 osadzonych, ludzie nie mieli siły płakać, bo codziennie umierał ktoś bliski, znajomy. Dziadek nie lubił rozmów na temat śmierci i cmentarzy. Źle mu się to kojarzyło.

Po amnestii była wędrówka pieszo, by dotrzeć do Armii Andersa, były trudności z dokumentami, z transportem. To były setki kilometrów. Nie zdążyli, ostatni transport odszedł dzień wcześniej, a stosunki z rządem w Londynie zostały zerwane, bowiem odkryto Katyń. Ta nazwa wyryła mu się w pamięci, a wspomnienia o nim wróciły wyraźnie 12 lat temu, gdy las katyński pochłonął najważniejsze osoby w państwie po raz kolejny. Zawsze miał negatywny stosunek do Rosji, nieprzyjaznej krainy, z której przychodziło wszystko co najgorsze. Bardzo przeżywał ostatnie wydarzenia na Ukrainie, a najbardziej wzruszał go los dzieci i zwierząt. W ostatnich dniach przypominał sobie ukochanego pieska, z którym spał w budzie na Sybirze, żeby się ogrzać. Pies był jego najważniejszym kompanem, bowiem rówieśników tam nie było. W zamian za miłość i dom piesek upolował czasami (albo ukradł) coś dla właścicieli. Któregoś razu pijany rosyjski żołnierz zastrzelił psa, bo ten nie chciał zejść mu z drogi. Dziadek zawsze kochał psy, miał trzy pieski, z którymi spacerował, z tego znają go sąsiedzi i sprzedawcy w okolicznych sklepach. Gdy już nie mógł wychodzić z pieskiem na spacer, to lubił z nim spać, przytulony do ciepłej sierści, jak wtedy w dalekiej pięknej i groźnej tajdze.

Miłośnik przyrody

Dziadek kochał przyrodę, był bardzo sprawny i wygimnastykowany. Wychowany był „w syberyjskim buszu", o wszystko musiał walczyć od najmłodszych lat. Po 6 letniej tułaczce, gdy na wiosnę 1946 roku wrócili z rodzicami do Polski, to trafił do Krakowa, żeby skończyć gimnazjum. Potajemnie zapisał się do sekcji sportowej dla bokserów, lecz gdy zaczął odnosić sukcesy, to sprawa się wydała. Został przez ciotkę karnie relegowany do domu, bo to był wielki wstyd dla kobiety na Jej stanowisku (kierowniczka szkoły), by bratanek bił się po gębie. Ciągle był niespokojnym duchem, a spokój przyniosło mu dopiero hobby, jakim zaraził się od swojego teścia Stefana. Było to łowienie ryb. Znał się przy tym nie tylko na rybach i łowieniu, ale też na wodnym ptactwie. Ta jego pasja do przyrody przełożyła się na drugie hobby – znaczki. Kolekcjonował zwłaszcza te z fauną. Poświęcał znaczkom wiele czasu, sam opracowywał specjalne albumy i karty do nich, organizował kolejne serie nie tylko dla siebie, ale też dla innych. Miał spore zasługi dla filatelistyki we Wrocławiu, nawet wtedy, gdy powoli filatelistyka stawała się niemodna, to on nadal wytrwale pilnował abonamentów, zachęcał młodych do kolekcjonowania i utrzymywał ich zapał. Umiał trafić do ludzi z argumentami, choć nieraz nie przebierał w słowach, by nazwać najprościej to co myśli i czuje.

Zawsze blisko ludzi i ich problemów

Był społecznikiem i niekwestionowanym liderem społeczności, w których przebywał. W latach osiemdziesiątych zaangażował się w działania zakładowego komitetu Solidarności, który powstał w biurze projektów KGHM Cuprum, gdzie pracował. Kolportował ulotki, organizował spotkania, materiały i papier do druku, oraz pomoc dla internowanych i ich rodzin, współtworzył struktury zakładowe i wojewódzkie. Wiele za to wycierpiał, jak choćby wtedy, gdy został aresztowany na 48h. Bardzo przeżył to zatrzymanie i przesłuchanie. Do kolejnych zatrzymań już był przygotowany psychicznie, ale to pierwsze wywarło na nim ogromne piętno. Nienawidził komuny, komunistów i wszystkiego, co mu komunę przypominało. Tych, którzy się z komuną dogadali uważał za zdrajców i sługusów rosyjskich, czyli współwinnych „syberyjskiego kurortu".

Gdy tylko odrodziły się struktury Związku Sybiraków, to jako jeden z pierwszych zapisał się i aktywnie wraz z żoną wspierał, także finansowo. Uważał za obowiązek, by mówić i ostrzegać o tym, co spotkało Jego rodzinę. Miał sporą literaturę o tematyce kresowej i sybirackiej, a także o Rosji i Jej podstępnym działaniu. Pamiętam, że na dobranoc opowiadał mi wspomnienia syberyjskie, a gdy poprosiłem go o napisanie wspomnień na konkurs, to napisał je z dedykacją: „wspomnienia te nie należą do najprzyjemniejszych, ale zrobiłem wyjątek dla mego ukochanego wnuka Bartusia". Kochał, choć nigdy tego wprost nie okazywał. Ciężka to była miłość, czerstwa i sucha, jak wojskowy chleb. Wiele mnie Dziadek nauczył, nad zabawę przedkładał pracę w ogrodzie, czy przy budowie domu. Niejednokrotnie za przewinienia karał, ale zawsze wiedziałem za co i nigdy nie było to na wyrost. Do dziś mam jego przestrogi i wskazówki w swojej pamięci. Wiele z nich stosuję, jak choćby tą, by zawsze żyć w zgodzie z kuchnią, albo niczego nikomu nic nie obiecywać, a co najwyżej „zobaczyć co da się zrobić".

Dziadek cenił spotkania z ludźmi. Lubił żartować, znał mnóstwo kawałów, był duszą towarzystwa, śpiewał piosenki, recytował wierszyki. Jego usposobienie przyciągało i zaskarbiło szczerą sympatię niejednej osoby. Miał fenomenalną pamięć, może dzięki temu było mu łatwiej spamiętać to wszystko co przeżył. Dużo czytał, miał wyrobione i piękne pismo, oraz dobrą dykcję. Jako że mieszkał wśród dużej społeczności ukraińskiej, potrafił ze słuchu odróżnić gdzie „ch" głuche, a gdzie dźwięczne „h" (choć językoznawcy twierdzą, że nie ma tu żadnej różnicy).

Miał tutaj wspaniałą kochającą rodzinę, z której był dumny. Z żoną Leokadią spędził 67 lat życia, w zdrowiu i chorobie, do końca razem. Umarł trzymając ją za rękę. Razem wychowali dwoje dzieci: Kazimierę i Jurka. Kazimiera i Bogdan dali im 2 wnuków – Pawła i Agnieszkę Jerzy i Regina 5 wnuków – Bartłomieja, Hannę, Barbarę, Katarzynę i Jakuba. Ze strony wnuczki Agnieszki doczekał 3 prawnuków – Dominika, Dawida, Daniela od wnuka Pawła i jego żony Wiktorii – Natalię i Mateusz. Wnuczka Hanna i Łukasz mają Weronikę i Mateusza.

Swego dziadka wspominał wnuk Bartłomiej Jasiński – członek OOT Tłumacz i OOK Pokucie.

Jerzy Duda

XVIII tom „Kresowej Atlantydy” Profesora Stanisława Sławomira Niciei

Osiemnasty tom monumentalnej „Kresowej Atlantydy. Historii i mitologii miast kresowych” poświęcony jest następującym kresowym miastom i miejscowościom: Włodzimierz Wołyński, Sarny, Uściług, Mizocz, Zdołbunów, Ostróg i Berdyczów. W otwierającym najnowsze

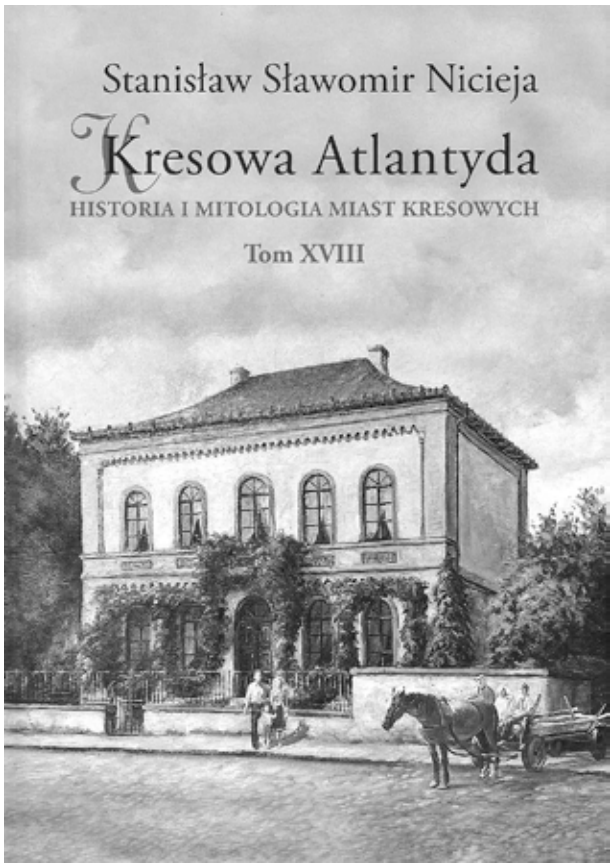

Okładka XVIII Tomu Kresowej Atlantydy

dzieło wywiadzie z Profesorem, przeprowadzonym przez polską i amerykańską pisarkę Aleksandrę Ziółkowską-Boehm Autor mówi, że w dotychczas wydanych osiemnastu tomach zawarł na ponad sześciu tysiącach stron: „…kilkanaście tysięcy nazwisk i około pięć tysięcy dokładnie opisanych fotografii miejsc i ludzi. W tych tomach zawarte są biografie głównie polskich i żydowskich mieszkańców ziem utraconych…”, Autor podkreśla, że historię narodu tworzymy wszyscy, nie tylko bohaterowie „pierwszych stron gazet”, bo wprawdzie oni budują rzeczywistość w dużej skali, ale są także i ci, którzy działają pięknie w skali lokalnej, swoich małych ojczyzn, a inni tworzą wspaniałe, wielopokoleniowe rodziny z fascynującymi często historiami. Bo nie jest ważne jaką funkcję pełnił człowiek, ale co po sobie zostawił. W sumie dotychczasowy nakład „Kresowych Atlantyd” przekroczył dwieście tysiące egzemplarzy, dla wielu rodzin kolejne tomy stały się rodzinną biblią, są bowiem dokumentacją ich korzeni cywilizacyjnych i kulturowych.

Tom otwiera opowieść o Włodzimierzu Wołyńskim, jednym z najstarszych miast kresowych. Miasto leżące na pograniczu kulturowo – wieloetnicznym przechodziło z rąk do rąk i było własnością różnych władców. Już w 1015 roku przejął je Bolesław Chrobry, wkrótce utracił je na rzecz księcia kijowskiego Jarosława Mądrego. Odzyskał je Bolesław Krzywousty, ale potem panowali książęta ruscy, a od XIV wieku litewscy. Unia Lubelska z 1569 roku włączyła Wołyń do Korony – Polski, i tak było do czasu rozbiorów Rzeczypospolitej.

We Włodzimierzu była przesławna Wołyńska Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kątskiego – artylerzysty, bohatera spod Chocimia i Wiednia. Jej wychowankami byli wybitni artyści i politycy, wśród nich m. in.: Marian Eile (1910 – 1984) twórca i redaktor znakomitego tygodnika „Przekrój”; Jerzy Jan Lerski (1917 – 1982) słynny w latach II wojny światowej emisariusz „Jur”, po wojnie profesor amerykańskich uniwersytetów; Jan Nowak – Jeziorański (1914 – 2005) polityk, szef Polskiej Sekcji Radia „Wolna Europa”; Wojciech Żukrowski (1916 – 2000) mistrz narracji, autor „Dni klęski”, „Kamiennych tablic” i sfilmowanej przez Andrzeja Wajdę „Lotnej”; Tu także szlify oficerskie zdobywał Józef Cyrankiewicz (1911 – 1989) wieloletni premier w czasach PRL. W Włodzimierzu urodził się w 1929 roku wielki polski reżyser filmowy Jerzy Antczak, twórca niezapomnianych „Nocy i dni” według Marii Dąbrowskiej, z Jadwigą Barańską – żoną reżysera i Jerzym Bińczyckim w wspaniałych, głównych rolach. W mieście tym stacjonował 23. Pułk Piechoty wchodzący w skład Korpusu Lubelskiego, dowodzony przez najmłodszego polskiego generała Władysława Smorawińskiego (1897 – 1940). We wrześniu 1939 roku garnizon włodzimierski na krótko stał się Kwaterą Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, przemieszczającego się w stronę polsko-rumuńskiej granicy.

Garnizon znakomicie bronił się w pierwszych dniach września przed atakami niemieckimi, ale kiedy 19 września 1939 roku przed bramami koszar zjawił się czołg sowiecki, to wystarczył jeden oddany strzał, by wszyscy żołnierze, bez walki, z generałem na czele poddali się. W ręce Sowietów dostało się m. in.: 19.000 karabinów, 550 ciężkich karabinów maszynowych, 92 działa. Żołnierzom pozwolono pomaszerować na Zachód, tuż za Uściługiem zatrzymano gen. W. Smora-

wińskiego, żołnierzom nakazano powrót do koszar, generał podzielił los pomordowanych w Katyniu oficerów polskich. Do dzisiaj fakt poddania garnizonu bez próby podjęcia boju budzi wątpliwości i dyskusje. W mieście władzę przejęli Żydzi i Ukraińcy, niezwykle wrogo ustosunkowani do Polaków.

Leżące na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej Sarny, będące bramą łączącą Wołyń z Polesiem, na początku XX wieku stały się ważnym węzłem komunikacyjnym. W 1936 roku rozpoczęto tu budowę wielkiego w zamierzeniu kompleksu umocnień militarnych, weszły one do historii pod nazwą Odcinka Umocnionego „Sarny". Fortyfikacja liczyła około 80 kilometrów, w jej skład wchodziło ponad 200 bunkrów połączonych transzejami i tunelami. Budową kierował podpułkownik Nikodem Sulik (1893 – 1954), w przyszłości już w stopniu generała legendarny dowódca w bitwie pod Monte Cassino. Nieukończony Odcinek umocniony padł w walce z Sowietami po dwóch dniach. Do historii Sarny przeszły także w związku z działającym tu Zakładem Doświadczalnym Torfowisk, kierowanym przez inżyniera Bronisława Jaxę-Chamca. Zakład stał się ważną placówką naukową współpracująca z lwowskimi uczelniami: Uniwersytetem, Politechniką i Akademią Rolną w Dublanach, także z warszawską Szkołą Główna Gospodarstwa Wiejskiego. Była to nie tylko placówka naukowa, ale również centrum kultury rolnej. Prowadzono kursy uprawy torfowisk, hodowli bydła i trzody chlewnej. Od 1929 roku badania w Sarnach prowadził prof. Stanisław Kulczyński (1895 – 1975) ostatni rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza w Lwowie i pierwszy, po II wojnie światowej rektor Uniwersytetu Wrocławskiego. Wspomagany przez prof. Stanisława Tołpę (1901 – 1996) wydał monografię „Torfowiska okolic Sarn". Prof. Stanisław Tołpa po wojnie związany z wrocławską Wyższą Szkołą Rolniczą (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy) całą naukową karierę poświęcił rozpoczętym w Sarnach badaniom torfu. W latach siedemdziesiątych minionego wieku stworzył preparat torfowy, który w założeniu i prognozach miał być lekiem przeciw nowotworom. Swój patent przekazał macierzystej uczelni. W pobliżu Sarn w miejscowości Jeziory Wielkie samobójstwo we wrześniu 1939 roku popełnił Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885 – 1939), wybitny polski dramaturg i malarz, nie umiał pogodzić się z klęską Polski.

Uściług, dzisiaj niewielkie miasteczko u ujścia Ługu do Bugu, w czasach jagiellońskich był ważnym portem, przez który płynęły barki ze zbożem w kierunku Bałtyku, do Gdańska. Po podziale przez okupantów, we wrześniu 1939 roku zagrabionych polskich ziem, stał się punktem granicznym, przez który przechodzili z Zachodu na Wschód i odwrotnie Polacy, w ramach „łączenia rodzin". Przez to Uściług trafił do wielu rodzinnych wspomnień i pamiętników. Od 1900 roku zamieszkiwał tu Igor Strawiński (1882 – 1971), przez wielu uważany za największego kompozytora minionego wieku, pisano, że „zawładnął wyobraźnią ludzi swojej epoki". Kiedy Uściług w 1918 roku wszedł w granice Polski, kompozytor starał się o polskie obywatelstwo, obcesowo potraktowany w polskiej ambasadzie w Paryżu zrezygnował z tego pomysłu, został Francuzem.

Niewątpliwie jednym z najbardziej znanych kresowych miast był Berdyczów, do dziś w polskim obiegu kulturowym funkcjonuje sławne zawołanie „Pisz na Berdyczów". Wyjeżdżając na kurację do Druskiennik marszałek Józef Piłsudski zawołał do żegnającej go córki: „Tylko Wanda nie pisz do mnie na Berdyczów". Wielki wielbiciel twórczości Juliusza Słowackiego pamiętał, że ten zwrot pochodzi z poematu „Beniowski". Z kolei historycy uważają, że miasto to słynęło z licznych targów płodów rolnych, każdy szanujący się przedsiębiorca musiał tam być nawet kilka razy w roku, stąd pewność, że wysłany na ten adres list do adresata trafi. W połowie XVIII wieku miasto to zyskało przydomek „Wołyńskiej Jerozolimy". Rabinami tu byli wybitni teolodzy, czyniąc z Berdyczowa europejskie centrum chasydyzmu. Berdyczów stał się miastem rozlicznych interesów, atrakcyjnym szczególnie dla żydowskiego osadnictwa. W 1884 roku Berdyczów liczył 77.823 mieszkańców, w tym 62.366 Żydów i tylko 3.298 katolików – Polaków. Samych żydowskich kupców działało tu trzy tysiące. W tym czasie królewski Kraków zamieszkiwało około 60 tysięcy ludzi.

W historii Polski Berdyczów wiąże się przede wszystkim z dziejami ufundowanego przez wojewodę kijowskiego Janusza Tyszkiewicza (1590 – 1649) klasztoru karmelitów bosych i przyległego doń wielkiego kościoła rzymskokatolickiego. Potężny kompleks budowli sakralnych został otoczony fortyfikacjami i szybko zyskał tytuł trzeciego, najważniejszego sanktuarium Rzeczypospolitej, po: Jasnej Górze w Częstochowie i Ostrej Bramie w Wilnie. Odegrał on ważną rolę w 1768 roku w okresie Konfederacji Barskiej. Kazimierz Pułaski z 700 konfederatami przez 17 dni odpierał ataki rosyjskich żołnierzy. Nie widząc szans na pomoc z zewnątrz zawarł porozumienie z wrogiem, konfederaci wyszli z klasztoru, a żołdacy przystąpili do rabunku. Za karę karmelitom pozwolono pozostać w klasztorze do śmierci, bez prawa przyjmowania nowych kandydatów do służby zakonnej.

Chlubą kościoła i zakonu była ofiarowana przez Janusza Tyszkiewicza kopia wizerunku Matki Boskiej Śnieżnej, przywieziona z Rzymu. Matka Boska Berdyczowska zasłynęła emanacją cudownych łask, uroczystości maryjne gromadziły wielotysięczne rzesze pielgrzymów z całej Polski.

Najsławniejszym, urodzonym w Berdyczowie Polakiem był Joseph Conrad (1857 – 1924), właściwie Józef Teodor Korzeniowski, pochodził z polskiej, o wielkich tradycjach niepodległościowych rodziny. Nauki szkolne pobierał w Lwowie i w Krakowie. Mając 17 lat wyjechał do Marsylii i zaciągnął się na statek handlowy jako zwykły marynarz. Gdy Francuzi odmówili przedłużenia paszportu, przeniósł się do Anglii, zaciągnął się na żaglowiec. Przepływał 19 lat. Zwiedził cały .świat. Często przebywał w okolicach Indonezji. Sceneria

azjatyckiego Pacyfiku zdominowała największe jego dzieła. Języka angielskiego zaczął uczyć się mając 20 lat. W 1894 roku zadebiutował „Szaleństwem Almayera", w ciągu następnych 30 lat napisał 14 powieści i 8 tomów opowiadań. Stał się pisarzem wszechczasów, piszących w języku angielskim. W latach okupacji hitlerowskiej „Lord Jim" jego autorstwa był swoistą biblią harcerzy Szarych Szeregów i młodych konspiratorów.

W 1883 roku Berdyczów był świadkiem wielkiej tragedii, jednej z największych na kresowych ziemiach, w pożarze miejscowego cyrku zginęło 400 osób.

Legendarne miasto Ostróg które swoje złote lata przeżyło w czasie panowania tu książąt Ostrogskich, z pochodzenia Rusinów. Na rozległych ziemiach wołyńskich zbudowali własne państwo, które w szczytowym okresie liczyło 24 miasta i kilkaset wsi. Najwybitniejszym przedstawicielem rodu był Konstanty Ostrogski (1460 – 1530), sławny wódz, wielki hetman litewski. W 1514 w bitwie pod Orszą rozbił rosyjskie wojska, kilkanaście lat później pod Olszanicą rozniósł tatarskie zastępy. Kontynuatorem dzieła ojca był syn Konstanty Wasyl, najbogatszy polski magnat. Jego wielką zasługą było założenie w 1578 roku sławnej Akademii Ostrogskiej, pierwszej uczelni uniwersyteckiej na ziemiach ruskich. Przy Akademii działała drukarnia, którą kierował Iwan Fiodorow nazywany słowiańskim Gutenbergiem, jego zasługą jest wydanie Biblii Ostrogskiej, pierwszego pisma świętego w języku starocerkiewnym. Syn Konstantego Janusz (1554 – 1620) kasztelan krakowski i wojewoda wołyński był brany pod uwagę jako kandydat na tron Polski. Przeszedł na katolicyzm i w Międzyrzeczu Ostrogskim wzniósł wielki klasztor. Niespodziewana, niemal w tym samym czasie śmierć Konstantego i Janusza Ostrogskich sprawiły, że ród stracił męskich potomków. Gigantyczne latyfundium podzielono pomiędzy potomkinie rodu: Zofię, Katarzynę i Annę. To był koniec wielkości Ostroga.

Swój wkład w rozsławianie Ostroga wniósł Józef Ignacy Kraszewski. W powieści „Halszka" pisał o pięknej i bogatej i nieszczęśliwej właścicielce miasta, powodzenie powieści sprawiło, że wielu młodym Polkom nadano imię Halszka.

Kończymy kolejną, osiemnastą wędrówkę po Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, tym razem po północno – wschodnich rubieżach, które w świadomości współczesnych Polaków tylko zaiskrzyły w międzywojennym dwudziestoleciu. Każdy uważny czytelnik musi się jednak zachwycić wielkością dzieła Polaków przez wieki na tych ziemiach budowanego. Kościoły, klasztory, pałace, zamki to było świadectwo wierności tej bezpowrotnie utraconej ziemi. Ktokolwiek sięgnął po jeden bodajże z tomów wspaniałej „Kresowej Atlantydy" profesora Stanisława Sławomira Niciei, już nie ustanie, przeczyta wszystkie. Bo niezbywalną cechą tego wielkiego cyklu jest to, że być może z upływem lat zatrą się niektóre szczegóły, ale serce i myśl stają się bogatsze o nowe wartości, powracają wspomnienia i czarowna zaduma za światem, który już jest za nami.

Stanisław Sławomir Nicieja: **Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych**. Opole 2022 Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego. Wydawnictwo MS. Stron 368.

Informacje

Informujemy, że
Ogólnopolska Pielgrzymka
członków i sympatyków
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich na Jasną Górę
odbędzie się **1 IV 2023 roku**.
O szczegółach zawiadomimy w następnym
wydaniu Semper Fidelis.

Zarząd Główny
TMLiKPW

TMLiKPW
wydało
Kalendarz Lwowski 2023
pt.
WAŻNE OŚRODKI NAUKOWE WE LWOWIE I NA KRESACH POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

Zgłoszenia proszę
kierować do Zarządu Głównego.

Wiechciu Machnik

Lwoska kulenda

Taj znowu kulenda do nieba poleci
By Boskie Dzieciontku słyszało
Zy kolenduju Lwowiaki na Slonsku
Tak jak si wy Lwowi śpiwało.

A czegu na Slonsku si znaszli Lwowiaki?
Szyscy znaci to przeci
I co si po wojni stało wy Lwowi
Zy hebry pognało po świeci.

Nu ali tradycji zabrali zy sobu
I lwoski kulendy zabrali
I teraz szac fajni wesoło po lwowsku
Bedu Jezuska witali.

I kutii mu kapciu dadzu pofrygać
Niech ży Jezusek si dowie
Zy w niebie na zicher szystko jest klawe
No – kutia najlepsza wy Lwowie.

A gdy kulenda pod niebo poleci
To wtedy na zicher si stanie
Ze Lwów ukochany bedzi w kolendzie
Gdzie tylko so teraz Lwowianie.

A mały Jezusek si pewni ucieszy
Ze leci kulenda do nieba….
Nu ona być musi klawo śpiewana
Bo godnie Go witać putrzeba.

Jak si dzieciątku szac fajni powita
To jakaś nagroda być moży.
Za ty kulendy lwoski świonteczny
Zdrowia w nagrody daj Boże

Lista Ofiarodawców

1. Lucyna Mikulska, Gaworzyce, darowizna na działalność statutową ..... 200 zł
2. Anita Stojecka, Gorzuchy, prenumerata SEMPER FIDELIS 2023, przedłużenie, KALENDARZ LWOWSKI, reszta na wydawnictwo ..... 260 zł

Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Jędrek - Mędrek i Żyd

Żydzie! Żydzie Messyjasz się rodzi!
Więc go tobie, więc go tobie powitać się godzi.
A gdzie go jest? A gdzie go jest, rad bym widzieć tego,
Będziem witać, będziem kłaniać jeśli co godnego.
Lai, lai, laj, jeśli co godnego.

Żydzie! Żydzie! W Betlejem miasteczku,
Tam on leży, tam on leży w żłobie na siareczku.
Nie pleć głupi, czyś się upił, idź do diabła chłopie.
Pan tak wielki, Pan tak wielki co by robił w szopie?
Lai, lai, laj, co by robił w szopie?

Żydzie! Żydzie! Króle go witają,
Mirę, złoto, mirę złoto, kadzidło mu dają
Wiem ja o tem, wiem ja o tem, u mnie w kramie byli
Trochę mirem i kadzidłem u mnie zakupili.
Lai, lai, laj, u mnie zakupili.

Żydzie! Żydzie! Otóż jawnie widzisz,
A czemu się, a czemu się Messyjasza wstydzisz?
Ja starego Pana Boga jak należy umiem,
Ale tego Malińskiego jeszcze nie rozumiem
Lai, lai, laj, jeszcze nie rozumiem.

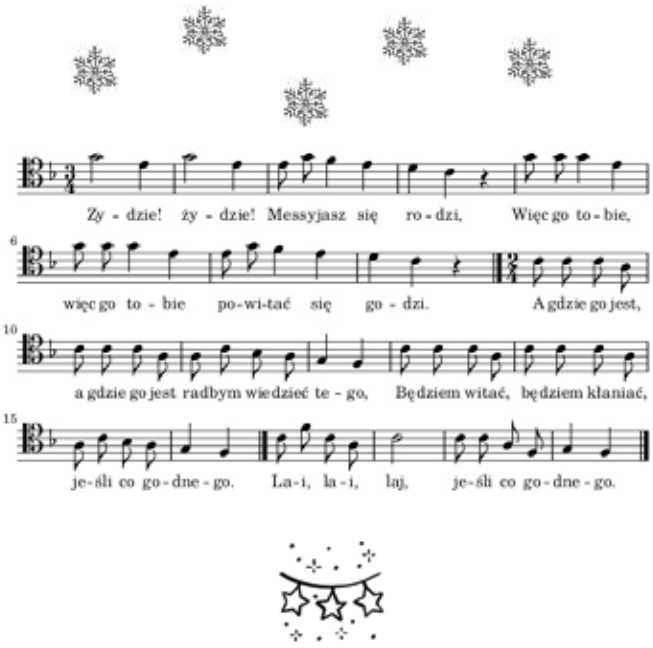

Żydzie! Żydzie! Wnet ja cię nauczę,
Jak cię z tyłu, jak cię z przodu tą pałką wymłócę.
Ay waj gwałtu! Ay waj gwałtu! Albo to tu rozbój.
Co wyrabiasz głupi chłopie? Pana Boga bój się!
Lai, lai, laj, Pana Boga bój się!

Dialog Jędrka-Mędrka z Żydem był często śpiewany na Kresach w okresie Świąt Bożego Narodzenia przez kolędników odwiedzających domy i dwory.

W moim rodzinnym domu śpiewał to mój tato Antoni Kiwacki.

Barwny, dowcipny tekst tej swoistej pastorałki przeniosła na papier pięknym odręcznym pismem Katarzyna Frankowiak z Olsztyna, za co Jej bardzo dziękuję.

Adam Kiwacki